

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 1 (648) – styczeń 2026

2,40 €

Domu pełnego magicznej,
świątecznej atmosfery
i mnóstwa pozytywnej energii
na 2026 rok

życzy Redakcja „Samo Życie”



Fot. tapeciarnia.pl

„Lewy” musi
mnie przeprosić!



Rozmowa z CEZARYM
KUCHARSKIM, byłym pił-
karzem, menedżerem pił-
karskim, Str. 8



Grenlandia



Na arktycznym szlaku
Str. 16



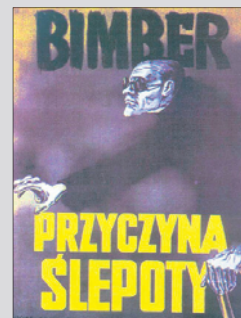
AI w służbie
muzyki



Wystarczy wpisać na
klawiaturnie kilka słów,
a powstanie kompletny
utwór, z wokalem. Str. 17



W oparach wódki



Urządowe zwalczanie alko-
holizmu w PRL. Str. 18

Od pierwszego dnia adwentu jarmarki bożonarodzeniowe, świąteczne piosenki w radiu oraz dekoracje świetlne zapewniają świąteczną atmosferę w całym kraju. Ale święta Bożego Narodzenia w Niemczech mają wiele aspektów i cech szczególnych. Jak Niemcy obchodzą święta Bożego Narodzenia, str. 12.



Aktualności

Karol Nawrocki podpisuje nowelizację ustawy o Funduszu Medycznym

W piątek, podczas szczytu zdrowotnego w Pałacu Prezydenckim, prezydent Karol Nawrocki podpisał nowelizację ustawy o Funduszu Medycznym, dzięki której Narodowy Fundusz Zdrowia otrzyma około 3,6 mld zł.

Otwierając przedpołudniowy szczyt medyczny w Pałacu Prezydenckim, Karol Nawrocki ogłosił, że podpisze ustawę o Funduszu Medycznym. Projekt, przyjęty wcześniej przez Sejm i Senat, ma odpowiadać na niedobory finansowe w Narodowym Funduszu Zdrowia. Prezydent zarzucił, że rząd czekał z tą ustawą do samego końca roku. Nowelizacja przygotowana przez Ministerstwo Zdrowia wprowadza zmiany w limitach finansowania świadczeń dla dzieci z Funduszu Medycznego w 2025 roku, dzięki którym NFZ otrzyma około 3,6 mld zł. Ustawa przewiduje także, że w 2025 roku minister

zdrowia nie przekaże z budżetu państwa do Funduszu Medycznego 4 mld zł.

W kolejnych latach maksymalne wpłaty z budżetu będą wynosić: 4,4 mld zł w 2026 r., 7,3 mld zł w 2027 r., 7,7 mld zł w 2028 r. oraz 6,0 mld zł w 2029 r.

Minimalne wynagrodzenie i PKB

Karol Nawrocki podkreślił, że sprawnie działający system ochrony zdrowia wymaga wykwalifikowanych i odpowiednio wynagradzanych pracowników medycznych. Zwrócił uwagę, że ustawa o minimalnym wynagrodzeniu w sektorze ochrony zdrowia była efektem wieloletnich starań zawodów medycznych, a obecnie może stać się pierwszą ofiarą planowanych rządowych cięć. Zapewnił, że nie podpisze żadnych zmian, które ograniczałyby minimalne

pensje pracowników medycznych w przyszłym roku. Prezydent podkreślił również potrzebę systemowej i rzetelnej poprawy ochrony zdrowia, wskazując, że po dwóch latach obecnego rządu system znalazł się w kryzysie. Prezydent zapewnił, że w przyszłym roku wydatki na ochronę zdrowia powinny osiągnąć 6,8% PKB, a docelowo nawet 7% PKB.

Prywatyzacja szpitali

Prezydent Nawrocki przyznał, że niedawno w telewizji publicznej widział fragment serialu promującego prywatyzację szpitali. Zapewnił, że nie zgodzi się na prywatyzację publicznych placówek ochrony zdrowia i nigdy nie podpisze takiego prawa. Nie będzie mojej zgody na jakąkolwiek prywatyzację publicznych placówek ochrony zdrowia. Nigdy nie podpiszę się pod takim prawem, jeśli zostanie mi zaproponowane.



Fot. Wikimedia

Uważam, że coś, co społeczeństwo przez lata budowało, nie może być teraz przedmiotem czyjegoś zysku – powiedział.

Szansa dla NFZ

Jesienią placówki medyczne zgłaszały konieczność odraczenia planowych zabiegów z powodu opóźnień w finansowaniu przez

NFZ. Samorząd lekarski wskazywał, że niektóre szpitale kierowały pacjentów, w tym onkologicznych, do innych jednostek. Ministerstwo Zdrowia informuje, że przekazanie prawie 3,6 mld zł z Funduszu Medycznego pozwoli pokryć potrzeby finansowe NFZ w 2025 roku.

Angora24.pl

Premier przedstawi pilną informację w Sejmie Obrady są utajnione

Premier Donald Tusk zapowiedział, że w piątek przedstawi w Sejmie pilną informację dotyczącą bezpieczeństwa państwa. Poinformował również, że zwrócił się do marszałka Włodzimierza Czarzastego o utajnienie pierwszego punktu posiedzenia. O godzinie 9 posłowie zajmą się wnioskiem szefa rządu w tej sprawie. Z nieoficjalnych ustaleń PAP wynika, że premier ma omówić kwestie związane z „kryptoaferą” oraz możliwymi powiązaniami z Rosją.

Zwróciłem się do Marszałka Włodzimierza Czarzastego z wnioskiem o utajnienie pierwszego piątkowego punktu posiedzenia Sejmu, podczas którego przedstawię pilną informację dotyczącą bezpieczeństwa państwa – powiedział Donald Tusk w mediach społecznościowych w czwartek. Jak później przekazał wicemarszałek Krzysztof Bosak, Prezydium Sejmu zgodziło się na przeprowadzenie pierwszej części posiedzenia w trybie niejawnym. Bosak

podkreślił jednocześnie, że Prezydium nie zna szczegółów tego, o czym zamierza mówić premier. Zaznaczył, że można jedynie przypuszczać, iż może chodzić o działalność grup dywersyjnych lub ich finansowanie kryptowalutami, a także o możliwe powiązanie sprawy z prezydenckim wetem do ustawy dotyczącej kryptowalut — choć są to tylko spekulacje. Źródła PAP również wskazują, że tajna część obrad ma dotyczyć „kryptoafery” oraz możliwych powiązań z Rosją.

Brak telefonów i przeszukania

Zgodnie z harmonogramem opublikowanym na stronie Sejmu, posłowie zajmą się wnioskiem premiera tuż po rozpoczęciu piątkowych obrad o godz. 9, a część niejawna ma potrwać około półtorej godziny. Przewodniczący sejmowej komisji regulaminowej, Jarosław Urbaniak, wyjaśnił w rozmowie z PAP, że przed wejściem na salę przeznaczoną na niejawne obrady

parlamentarzyści muszą oddać telefony oraz wszelkie urządzenia umożliwiające nagrywanie dźwięku lub obrazu. Z sali usuwa się standardowe nagłośnienie i zastępuje je niezależnym systemem.

Każdy poseł otrzymuje od pracownika Kancelarii Sejmu kopertę, do której odkłada zegarki, długopisy, pióra i przede wszystkim telefon komórkowy. Straż Marszałkowska będzie sprawdzała, czy nikt nie próbuje przemycić

jakiś niedozwolonych przedmiotów na salę obrad.

Wznowienie obrad w trybie jawnym

Obrady w trybie jawnym mają zostać wznowione o godzinie 11:30. Marszałek Sejmu przekazał mediom, że podczas tego samego posiedzenia, po zakończeniu części niejawnej, przewidziano głosowanie nad odrzuceniem prezydenckiego weta do ustawy o rynku kryptoaktywów.

W dalszej części dnia Sejm rozpocznie kolejne posiedzenie, w trakcie którego odbędzie się blok głosowań, m.in. nad poprawkami do ustawy budżetowej na przyszły rok.

Po godzinie 18 zaplanowano pierwsze czytanie rządowego projektu deregulacyjnej Ustawy o zmianie ustawy o funkcjonowaniu banków spółdzielczych, ich zrzeszaniu się i bankach zrzeszających.

Angora24.pl



Fot. Flickr

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół. Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański. Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Kwestia reparacji nadal nierozwiązana

Niemieckie media nagłaśniają problem

Niemieckie media szeroko omawiają wizytę premiera Donalda Tuska w Berlinie, koncentrując się przede wszystkim na wciąż nierozstrzygniętej kwestii zadośćuczynienia dla wciąż żyjących polskich ofiar wojny i okupacji.

Spotkanie Tuska z Merzem

W poniedziałek w Berlinie odbyło się spotkanie premiera Donalda Tuska z kanclerzem Niemiec Friedrichem Merzem. Podczas wspólnej konferencji poruszono m.in. temat zadośćuczynienia za krzywdy i straty, jakie Polska poniosła w czasie II wojny światowej. Merz podkreślił, że według obecnego oraz poprzednich niemieckich rządów kwestia reparacji jest rozstrzygnięta zarówno pod względem politycznym, jak i prawnym. Jednocześnie zaznaczył, że proces upamiętniania ofiar i mierzenia się z przeszłością pozostaje ciągłym zadaniem. Zapewnił, że Niemcy uznają swoją historyczną odpowiedzialność i prowadzą dialog z Polską, wyrażając nadzieję na wypracowanie rozwiązania satysfakcjonującego obie strony. Tusk wyraźnie zaakcentował,



Fot. YouTube

jaki stosunek do kwestii reparacji ma Polska: Niemcy trzymają się tego formalno-dyplomatycznego aktu z lat 50. Jak państwo dobrze wiecie, ci, którzy znają historię, w latach 50. Polska de facto nie miała nic do powiedzenia w tej kwestii i zrzeczenie się reparacji wówczas przez Polaków nie jest uznawane za akt zgodny z wolą narodu polskiego. Bo naród polski nie miał wtedy w tej kwestii nic do powiedzenia. Jeżeli nie uzyskamy szybkiej i jednoznacznej deklaracji Niemiec w sprawie wypłat zadośćuczynień dla żyjących polskich

ofiar II wojny światowej, to rozważę decyzję o wypełnieniu tej potrzeby przez Polskę. Pospieszcie się, jeśli chcecie naprawdę wykonać taki gest.

Grossman o problemie

Komentując wizytę naszego premiera, niemieckie media skupiły się głównie właśnie na kwestii reparacji, czyniąc jednocześnie ich temat znowu głośnym. Viktoria Grossmann z „Sueddeutsche Zeitung” napisała, że Niemcy na razie nie zamierzają przekazywać kolejnych środków dla polskich ofiar nazizmu, co jej

zdaniem jest związane głównie z polityką prowadzoną w Polsce przez prawicowych populistów. Dziennikarka relacjonuje, że podczas rozmów kanclerza Friedricha Merza z premierem Donaldem Tuskiem niemiecka strona ponownie nie zgodziła się na rozszerzenie świadczeń dla żyjących ofiar nazistowskiej okupacji. Zamiast konkretnych deklaracji pojawia się jedynie zapowiedź „zbadania możliwości” udzielenia wsparcia polskiemu poszkodowanemu z lat 1939–1945. Grossmann podkreśliła, że w Polsce temat zadośćuczynienia wciąż pozostaje istotny, choć pojawiają się głosy, by skupić się na przyszłości. Zaznaczyła, że problem wcale nie jest trudny do rozwiązania, gdyż Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie od lat proponuje przekazanie dodatkowych środków żyjącym ofiarom, nie tylko byłym robotnikom przymusowym. Niemcy odwołują się do decyzji, korzystając z politycznej wrażliwości tematu w Polsce, a Tusk obawia się, że wypłaty mogłyby zaszkodzić jego rządowi. Grossmann konkluduje, że zarówno polskie, jak i

niemieckie władze traktują sprawę cynicznie, uznając, że pomoc dla ofiar nazizmu nie przynosi politycznych korzyści.

Der Spiegel o braku rezultatów

Tygodnik „Der Spiegel” ocenił z kolei, że konsultacje polsko-niemieckie w Berlinie zakończyły się bez przełomowych rezultatów. Autorzy materiału, Jan Puhl i Severin Weiland, wskazują, że choć Niemcy i Polska powinny utrzymywać bliskie relacje, 80 lat po wojnie stosunki między krajami pozostają trudne i pozbawione entuzjazmu. Merz podkreślał potrzebę silnej Polski jako partnera w Europie i zapewniał o wsparciu Niemiec dla Polski, jednak „Ciepłe słowa nie powinny przysłonić faktu, że relacje między Polską a Niemcami są pozbawione inspiracji i entuzjazmu i tkwią w martwym punkcie”.

Zdaniem „Spiegla”, po objęciu władzy przez rząd Tuska warunki do dobrego sąsiedztwa były korzystne, a mimo to sondaże pokazują historycznie niską sympatię Polaków do Niemców. Polska szuka uznania na Zachodzie, podczas gdy Niemcy koncentrują się na Zachodzie i zapominają o Wschodzie, a wpływ skrajnej prawicy utrudnia zbliżenie.

Angora24.pl

Czwarty Łachudra do brydża

Do wybranej już wcześniej trójki Łachudrów kolejnych pór roku dołącza czwarty, w sam raz do brydżowego stolika. Przypomnę, że tytuł „Łachudry zimy” nadałem red.

Sakiewiczowi z TV Republika, wiosnę ubogacił nam jednooki europoseł Braun, a latem zawładnęła mołojcka sława niejakiego Walusia, który dotąd życie pędził skazany za zabójstwo za kratami w dalekim kraju, a po powrocie do ojczyzny odcina kupony od swego fanatyzmu...

Dziś dołącza ostatni tegoroczny laureat prywatnego konkursu, do którego sam wybieram nominatów i wskazuję zwycięzcę.

Nominatów jest kilku, ale męczy mnie i nudzi nadmiar szubrawców. Co za przyjemność spośród wieprzów wybierać najbardziej uświnionego? Co za frajda w jego promowaniu? Po raz ostatni więc sięgam do notatek i wyliczam kandydatów do tytułu.

Pierwszy to Bałtroczyk Piotr, konferansjer o wątrobie

zrujnowanej bardziej niż Wolffschanze, który moralną konwulsję zareagował na zaproszenie do Olsztyna Romana Polańskiego. W mieście nad Łyną zorganizowano bowiem benefis sławnego 92-letniego reżysera, którego z regionem łączy wybitny debiut „Nóż w wodzie”. Z Polańskim przybyli inni wielcy kina, ale konferansjer, urodzony w Olsztynie, poczuł się boleśnie dotknięty faktem, że ścigany od pół wieku przez szeryfa z Los Angeles za seks z 13-latką Polański bawił w jego mieście, był uroczystie podejmowany, a miasto poczuło się dowartościowane. Chałturnik Bałtroczyk na moralność typie jednak przez kasę, gniewnie postulując, by zapraszanie tak niegodnej postaci robić za prywatne pieniądze, a nie podatników. Osuwający się w mrok skutków alkoholizmu Bałtroczyk nie jest już w stanie sam sobie wyjaśnić, że emocje, jakie objawił, są identyczne jak reakcje kogoś równie trzeźwego inaczej, kto zaprotęstuje przeciw pokazywaniu Bałtroczyka w TVP. Niech go pokazują tylko prywatne stacje!

Drugi nominat do tytułu „Łachudra jesieni” to aktywny w mediach społecznościowych ks. Wachowiak z Koziegłów. Wielebny oprostował fakt powołania

na stolec arcybiskupa Canterbury pierwszej kobiety – Sarah Mullally. Wachowiakowi to się nie podoba, mimo że arcybiskupce pogratulował już Watykan i król Karol III, zwierzchnik Kościoła anglikańskiego, który na stanowisku ją zatwierdził. „Kobieto, nie jesteś ani biskupem, ani tym bardziej następcą biskupiego tronu św. Augustyna. Ta stolica ma wakat po śmierci ostatniego prawowitego pasterza Canterbury – biskupa Kościoła rzymskokatolickiego. To zmarły w 1558 roku kardynał Reginald Pole” – napisał Wachowiak, informując Anglików o nieznanych im faktach.

Trzeci nominat to Korwin-Mikke, sędziwy gość, któremu już dawno nie tylko odjechał peron, ale i dworzec wyruszył z pola widzenia. Tenże Korwin napisał do Putina czołobitny adres urodzinowy. Nie dość, że stary brydżysta pochwalił zbrodniarza wojennego za „batalię o istnienie cywilizacji i sukcesów w krzewieniu wolnego rynku”, to życzył mu rychłej koronacji.

Czwartym nominatem jest niejaki Rybicki Paweł, kiedyś partyjny czeladnik Szydło, Dudy i takich tam. Otóż Rybicki w e-mailu skierowanym do ambasady USA uprzejmie poinformował, że zaproszony za ocean w ramach

prestżowego programu Departamentu Stanu International Visitor Leadership polski dziennikarz Wiech Jakub to świnia, gad i kanalia: naigrawał się z Trumpa, a jako żurnalista wspierał politykę klimatyczną Unii Europejskiej. I Amerykanie zaproszenie Wiechowi cofnęli, choć ten był już na miejscu. Rybicki, klasyczna menda, napisał też do reżysera Mela Gibsona, by w swej „Pasji 2” nie angażował do roli Matki Boskiej grzesznicy Smutnika, bo nie jest tego godna, gdyż są inne polskie aktorki od niej godniejsze.

Piąta nominacja trafia do Tobiasza Bocheńskiego, pisowskiego kandydata do wielu stanowisk w przyszłości, na razie skwapliwie budującego kapitał zaufania u Kaczyńskiego. Otóż Bocheński, wracając samolotem LOT-u do Warszawy, dostrzegł, że podane do śniadania masło jest... niemieckie! Obwinął za tę oczywistą zdradę Ojczyzny – wiadomo – Tuska, choć LOT wyjaśnił, że „catering jest przygotowywany przez dostawców w miejscu rozpoczęcia podróży”. Ludzie znający pisowskiego lizusa donieśli od razu, że polityk na co dzień porusza się Volkswagensem T-Cross. A nie wiemy, czy nie leje do niego paliwa pochodzącego z rurociągu z Rostocku. To Bocheńskiemu jedna z frakcji w PiS-ie zawdzięcza ksywę „maślarze”.

Ergo... Tytuł „Łachudry jesieni” przyznaję onemu Bałtroczykowi za heroiczną obronę godności ludu Warmii i Mazur, narażonego przez amoralnych włodarzy na kontakt z niegodnym tego Romanem Polańskim. Zatruty 40-procentowymi afektami olsztyński konferansjer stracił zmysły, co nie pozwalało mu zejść z estrady w stylu, jaki ostatnio pokazał wstawiony, pardon: wstawiony pijackim występem Kazik Staszewski, ratujący się przed covidem oraz bólem brzucha lekami połączonymi z alkoholem, które zadziałały nie tak, jak oczekiwał. „To lekomyślność, za którą szczerze żałuję. Stałem się własną karykaturą, czego zawsze chciałem uniknąć. Przepraszam”. Za takie słowa wybaczylibyśmy każdemu Łachudrze. Szkoda, że Polańskiego nie uprzedzono, że korzystając z zaproszenia do pięknego Olsztyna, wkracza na nieskalane grzechem terytorium Bałtroczyka. Może słynny reżyser zapytałby: Kto zacz?

HENRYK MARTENKA

Angora 50/2025

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



www.prenumerata.de

Czy Czarzasty utrzyma ster?

W niedzielę 14 grudnia w Nowej Lewicy odbędą się wybory na przewodniczącego. Gdy piszę te słowa, do startu zgłosili się: Tomasz Treła, Krzysztof Gawkowski, Marcin Kulasek i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. A jednak moi rozmówcy nie mają wątpliwości, że przewodniczącym zostanie ktoś zupełnie inny.

Historia potrafi być przewrotna. Gdybym dziś wsiadł do wehikułu czasu i przeniósł się do marca 2003 roku, do momentu, gdy przed sejmową komisją śledczą badającą tzw. aferę Rywina zeznawał Włodzimierz Czarzasty, nikt nie uwierzyłby mi w opowieść o tym, jak wygląda Polska nieco ponad dwadzieścia lat później.

Wówczas Czarzasty, sekretarz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, znajdował się na politycznym celowniku i wszystko wskazywało na to, że jego kariera dobiega końca. Miał być kluczowym ogniwem tzw. grupy trzymającej władzę, osobą, która wiedziała o korupcyjnej propozycji Lwa Rywina złożonej Adamowi Michnikowi, a nawet ją pilotaowała. Zwolennikiem tej tezy był wchodzący wtedy do polityki z przytupem Zbigniew Ziobro. Z perspektywy dzisiejszej sceny politycznej można powiedzieć, że role całkowicie się odwróciły. Ziobro z bezkompromisowego śledczego stał się zbiegiem, którego można powiedzieć, że nie zyskała i osłabiłaby swoją pozycję w rządzie w przededniu ważnej reformy Państwowej

Inspekcji Pracy – słyszymy od ważnego polityka Lewicy, który pragnie pozostać anonimowy.

Teatr ambicji

Hola, hola, powiedzą państwo, przecież już na wstępie wymieniam czterech kandydatów na przewodniczącego i nie ma wśród nich Włodzimierza Czarzastego. Czyżby uznał, że rola marszałka Sejmu w zupełności mu wystarcza i nie zamierza łączyć jej z kierowaniem partią? Nic bardziej mylnego. Przez lata Czarzasty stał się wytrawnym politycznym graczem, inaczej nie przetrwałby tak długo. Obecnie w Nowej Lewicy trwają zjazdy regionalne, podczas których przewodniczący rozmawia z lokalnymi działaczami, samorządowcami i prezydentami miast zarządzanych przez Nową Lewicę. Ostatni zjazd odbył się w niedzielę 7 grudnia w Lublinie i po nim – mając policzone wszystkie szable i poczucie kontroli nad partią w całym kraju – ogłosi swój start.

Przybliża nas to do sytuacji znanej z Prawa i Sprawiedliwości, gdzie peleton chętnych do zastąpienia prezesa jest, ale tylko do czasu, gdy on sam nie zgłosi chęci na jeszcze jedną kadencję. – Proszę pamiętać, że te wszystkie deklaracje o chęci startu na przewodniczącego są przede wszystkim medialne. Sytuacja, w której startuje więcej niż jeden kandydat, jest tak naprawdę dla partii kłopotliwa. Przyjmijmy, że rękawicę Czarzastemu rzuciłaby Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Przegrałaby, niczego by nie zyskała i osłabiłaby swoją pozycję w rządzie w przededniu ważnej reformy Państwowej

Inspekcji Pracy – słyszymy od ważnego polityka Lewicy, który pragnie pozostać anonimowy.

W praktyce widać jednak, że mamy do czynienia raczej z teatrem ambicji niż z realnym wyścigiem o władzę. Owszem, czołowi politycy Lewicy deklarują gotowość do startu w wyborach na przewodniczącego, ale na deklaracjach się kończy. Nikt z potencjalnych kontrkandydatów nie prowadzi kampanii i nie decyduje się na frontalną krytykę Włodzimierza Czarzastego. Co więcej, w publicznych wypowiedziach próżno szukać otwartego rozliczenia obecnego przywództwa z wyników sondażowych, w których Lewica od miesięcy grzęźnie w okolicach siedmiu procent. Zamiast realnego sporu o przyszłość partii mamy więc ostrożne sygnały wysyłane do mediów, które mają potwierdzić indywidualne aspiracje i stworzyć wrażenie wewnętrznego pluralizmu, nie naruszając przy tym pozycji lidera.

Zresztą politycy Lewicy, pytani oficjalnie o to, czy naprawdę wszystko idzie świetnie, czy jednak w partii potrzeba zmian, robią, co mogą, żeby się nie narazić liderowi: – Musimy iść do przodu i naprawić to, co do tej pory działało źle. Widzimy, że w całej Europie popularność zyskują ruchy prawicowe, bardzo radykalne. Nasza odpowiedź na nie musi być dojrzała i atrakcyjna dla wyborców – mówi „Angorze” Joanna Scheuring-Wielgus.

Nie drażnić lidera

Aby zrozumieć, w jaki sposób Czarzasty zyskał aż taki posłuch wśród działaczy, musimy się cofnąć

o kilka lat. W 2019 roku SLD połączyło się z Wiosną Roberta Biedronia, tworząc Nową Lewicę. Część działaczy tzw. starego SLD nie była zadowolona z podziału ról w nowej partii i uznała, że członkowie młodej Wiosny otrzymali za duży kawałek tortu. Otwarcie zaczęli mówić, że ich wyborcy „wołają sztandar czerwony od tęczy”, co doprowadziło w 2021 roku do rozłamów i powstania koła PPS w Sejmie. Ówczesnych schizmatyków próżno szukać jednak w parlamencie obecnej kadencji.

Po raz kolejny okazało się, że Lewica wygrywa, gdy jest zjednoczona. W ostatnich wyborach dostaliśmy premię za pójście w koalicję z partią Razem. Ale to nie znaczy, że Czarzasty nie ma dla zdrajców litości. On doskonale rozumie, kto jest perspektywiczny, a kto stał się dla partii balastem – mówi nam jeden z polityków Lewicy i przypominając, że w 2021 roku zawieszony został także poseł Tomasz Treła, który oskarżał Czarzastego o „stosowanie metod rodem z Nowogrodzkiej”. Jednak łódzki poseł pogodził się ze swoim przewodniczącym już po dwóch miesiącach i od tej pory nie podważa jego przywództwa w partii.

Politycy Lewicy przekonują, że przez ostatnie lata Czarzasty się zmienił i docenił zalety gry zespołowej. Rolę marszałka Sejmu ma wykorzystywać, aby wzmacniać cały klub przed wyborami w 2027 roku i promować pomysły polityczek Lewicy, np. Agnieszki Dziemianowicz-Bąk czy Magdaleny Biejat. Nie omieszka przy tym utrząść nosa mniej doświadczonym politykom, tak jak to ostatnio zrobił wobec Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Gdy posłanka Polski 2050 pochwaliła jeden z projektów prezydenta Nawrockiego,

Czarzasty odpowiedział, że skoro tak jej się podoba, to niech przekaże do niego rząd i wtedy Sejm chętnie się nim zajmie.

Obstawiam, że Czarzasty zostanie przewodniczącym, Kulasek sekretarzem, a Gawkowski zostanie w jakiejś formie namaszczony na kolejnego lidera Lewicy, choć sam Czarzasty deklaruje, że nikogo namaszczać nie będzie – słyszymy. I choć sam Marcin Kulasek szybko zdementował „Angorze” te doniesienia, to faktycznie z wielu źródeł dochodzą nas słuchy, że role podczas najbliższego głosowania w Nowej Lewicy są już podzielone. – Czarzasty rozumie różne kategorie polityków. On i Marcin Kulasek lubią rozgrywki wewnątrzpartyjne, sprawdzanie, co się dzieje w regionach itd. Z kolei Gawkowski to raczej twarz prezentowana na zewnątrz, dobrze wyglądająca w mediach, ale bez serca do partyjnej polityki – kontynuuje nasz rozmówca.

Jednak nawet ci, którzy zgodnie podnoszą rękę za Czarzastym w przyszłą niedzielę, przyznają, że ostatnie lata nie są najłatwiejsze dla partii. – Mimo nowych twarzy w Sejmie większość działaczy to starzy eseldowscy wyjadacze, którzy nie są w stanie przekonać do siebie młodego pokolenia. Ono, mając wybór między Nową Lewicą a Razem, coraz częściej popiera tę drugą opcję. Jest to zjawisko szczególnie niebezpieczne w dużych miastach, gdzie kandydaci Razem regularnie przeskakują naszych – zauważa polityk Lewicy, ale dodaje, że nie jest w tej refleksji odosobniony. Nowy-stary przewodniczący Czarzasty podobno i na ten problem ma znaleźć receptę.

JAN ROJEWSKI
Angora 50/2025



JEDNA CHOINKA W DOMU? ŻARTY. Małżeństwo spod Hanoweru ma ich w mieszkaniu 621.

Fot. Jana Rodenbusch/Reuters/Forum



Okno na media

Tygodnik „Sieci” w ciągu siedmiu lat, głosząc peany na cześć i chwałę PiS, otrzymał z reklam od spółek Skarbu Państwa ponad 142 mln zł. W tym samym okresie Fratria, medialna spółka producencka, właściciel portali internetowych, tygodnika „Sieci” i stacji telewizyjnej wPolsce24, uzyskała 5 mln zł dywidend z zysku.

Potocznie mówi się Fratria – spółka Karnowskich i miliony przypisuje się braciom. Ale jak wiadomo, gdy jest dużo, to zawsze bywa za mało. Brali więc Karnowscy garściami, narzekali na „prześladowania systemu” i żebrali o więcej. Nic nie wskazywało, by w biznesie braci mógł nastąpić kryzys. Jacek i Michał pławili się w sukcesach wydawniczych jak pączki w maśle. Wewnątrz natomiast, według twierdzeń bardziej wtajemniczonych, konflikt narastał. Ale kiedy gruchnęła wiadomość, że bracia Karnowscy biorą nomen omen rozbrat, to nawet ci z najbliższego otoczenia byli zaskoczeni.

Jaki powód? Może spór o kasę, ale niby dlaczego, skoro tak dobrze „żarło”. Jeżeli nie kasa, to może bój o stanowiska w spółce, ale te role od dawna były podzielone. Michał czuł się przede wszystkim dziennikarzem, miał inną niż brat wizję rozwoju telewizji wPolsce24. Chodziło mu o to, by w telewizji Fratrii „więcej było Tuska”.

W prawicowej telewizji to żadna sprawa. Ma być więcej Tuska, niech będzie więcej. Po co od razu swary, a już zupełnie nie wiadomo, dlaczego z tego powodu dyscyplinarnie zwalniać brata. Nie dziwi więc, że w internecie ciasno było od komentarzy. Nie brakowało głosów powątpiewania, czy oświadczenia zwolnionego brata są prawdziwe. Zdarzały się także przypuszczenia, że to po prostu ustawka. Wykluczyć tego nie sposób, skoro wraz z wyrzuconym Michałem Karnowskim z wPolsce24 odeszli, w okolicznościach równie nie do końca jasnych, Adamczyk i Tulicki. Może tworzyli grupę

i solidarnie poszli za Karnowskim, albo po prostu rozumieli, że nic nie trwa wiecznie. Przychodzi taki moment, że coś się kończy, by mogło się zacząć coś.

Dla wielu dziennikarzy, którzy w obecnym trudnym czasie tracą zatrudnienie, wszystko się kończy, ale często nic się nie zaczyna. Karnowski, Adamczyk i Tulicki nie mieli tego problemu. Opiekuńczą dłoń wyciągnął do nich zarząd SDP, przyjmując swoich członków pod dach dzierżawionego Domu Dziennikarza. W pomieszczeniach wolnych od kilkunastu miesięcy powstało studio internetowej telewizji Kanał TAK. Jak długo ten dom dziennikarskiej wspólnoty służył celom statutowym, tak długo studia telewizyjnego nie było. Zainstalowała się również spółka Trzej Muszkieterowie, właściciel studia telewizji internetowej Kanału TAK. Nie wiem, co by sądził Dumas o tych trzech muszkieterach, gdyby miał możliwość prześledzić ich waleczne zmagania na YouTube. Nie znalazłby zapewne atmosfery przyjaźni. Na Kanale TAK toczy się bowiem nieustanna bezpardonowa wojna z obecnym rządem.

Michał Karnowski spełnił swoje marzenie. Tusk w Kanale TAK przelewał się w takiej ilości, jak opadająca woda w Niagara. Muszkieterowie oferują odbiorcom kanału TAK wiadomości na czasie, komentarze i opinie, niestety, jednostronne mimo prób obiektywizmu. Z programem „TAK to widzę” słuchacz dowiedzie się, że Tusk w UE nic już nie znaczy. W „TAK to wygląda” uświadomią muszkieterowie, że plan Tuska to zniszczenie opozycji, lub ujawnią nowe kłamstwa premiera. Z kolei w „TAK tylko pytam” zapraszani goście Kanału TAK, m.in. poseł Marek Jakubiak, na pytania muszkieterów odpowiadali wyłącznie Tuskiem. Michał Karnowski, jeszcze jako dziennikarz wPolsce24, miał wizję stacji na lewo od Republiki i na prawo od Polsatu, dla takich „normaliów” o poglądach prawicowych. Jak na razie Kanał TAK nie spełnia tych oczekiwań i dryfuje bardziej na prawo od wPolsce24, a wręcz super na prawo od Republiki.

**ANDRZEJ
MAŚLANKIEWICZ**
Angora 50/2025

WIADOMOŚCI W SKRÓCIE

Rozpoczął się główny proces w sprawie afery SKOK Wołomin, określanej jako jedna z największych afer III RP. Łączna kwota wyłudzeń szacowana jest na ponad 3 mld złotych, a śledztwo trwa już ponad 10 lat. Na ławie oskarżonych zasiadło ponad 60 osób, a akt oskarżenia liczy ponad 5,5 tys. stron.

Do Polski wpłynęło z Komisji Europejskiej 26 mld złotych z czwartego i piątego wniosku o płatność z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO).

Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę zakazującą hodowli zwierząt na futra, z wyjątkiem królików. Fermy hodowlane muszą zakończyć działalność do końca 2033 roku. Jeśli zrobią to wcześniej, przysługiwać im będzie roszczenie do Skarbu Państwa o odszkodowanie za poniesioną stratę majątkową.

Rzeczpospolita Polska nie przekazała organom UE kompetencji do stanowienia norm regulujących organizację i funkcjonowanie krajowego wymiaru sprawiedliwości ani do określenia zakresu, w którym mogą być one stosowane – orzekły w uchwale połączone izby Sądu Najwyższego: Kontroli Nadzwyczajnej oraz Pracy. Kompetencje te przysługują wyłącznie konstytucyjnym organom RP.

Po raz szósty w tym roku Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopy procentowe o 0,25 pkt proc. – podał Narodowy Bank Polski. Główna stopa – referencyjna – spadła do 4 proc. w skali roku.

Armia otrzymała pierwsze 15 seryjnie wyprodukowanych, nowych, pływających bojowych wozów piechoty Borsuk. Wartość kontraktu na 111 wozów z pakietem szkoleniowym i logistycznym to 6,57 mld zł. MON oczekuje, że Borsuk stanie się produktem eksportowym.

Sejm uchwalił budżet na 2026 rok. Ustawa przewidyje wydatki budżetu państwa w wysokości 918,9 mld zł przy dochodach w wysokości 647,2 mld zł, czyli deficyt ma wynieść 271,7 mld zł.

BOHDAN MELKA
Angora 50/2025

Miś na miarę naszych możliwości

Jak słyszymy, Arkadiusz Mularczyk, jeden z największych polityków opozycji, chodzi po Warszawie i każdemu napotkanemu Niemcowi wciska raport o należnych nam reparacjach wojennych. Od razu koryguję: określenie największy odnosi się do wzrostu, co upodabnia Mularczyka do innego wielkiego polityka rządzącej większości – Giertycha.

Otóż tenże Mularczyk spotkał ambasadora Niemiec (jego wzrost i nazwisko są akurat bez znaczenia), i dał mu raport, aby ten nabył świadomość, że Polska ciągle oczekuje zapłaty za pięć lat wojny, okupacji i zniszczeń. Kwota nie jest mała: sześć bilionów dwieście miliardów sześćset dziewięć milionów złotych z groszami. Ambasador oczywiście raport zna, podobnie jak rząd Niemiec i ich prezydent, a zdanie ich jest *ganz klar*. Temat jest prawnie zamknięty, za co własną cnotą poręczyła pisowska minister spraw zagranicznych Fotyga. Niemcy reparacje zapłaciły w 1953 roku, jednak wyrwały nam je sprzed nosa Roskie. I co poradzisz? Mularczyka do ambasady rosyjskiej posłać nie można, bo go nie wpuszczą, niemniej pozostaje smutek i żal, bo odszkodowanie się nam po prostu należało. Dziś temat ten to obszar negocjacyjny znacznie większy niż pole, które Telus rąbnął z lotniska. Do tego trzeba negocjować, co trzeba umieć. Warto o tym powiedzieć Mularczykowi,

niech się uczy. To prawdziwy miś na miarę naszych możliwości.

Polska wyliczyła straty skrupulatnie, choć Kaczyński grozi, że może ich koszt podnieść, jak zechce. Tym bym się nie przejmował, bo człowiek jest w stanie unaocznic sobie kwotę taką, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia. A dziadzia oswojony jest wyłącznie z setkami. I to w drobnych. To drugi miś na miarę itd... Aliści, kasa od Niemca przydałaby się, bo straty, jakie Polska poniosła za rządów prawicy zjednoczonej przy kasie, są też niebagatelne. A jeśli przyjdzie je kiedyś zwrócić?

Jeden z Czytelników „Angory”, p. Ryszard, trzusi się od lat rozliczaniem PiS i Kaczyńskiego oświadczeniem ze strat – o wojennej zaiste skali! – powstałych z politycznej rozrzutności, ta zaś z lekceważenia prawa i wiążących nas traktatów. Zestawione sumy są wyborem z bogatych zasług ludzi niemających zielonego pojęcia o gospodarce i ekonomii. I tak za karę TSUE wymierzona za Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego przyszło Polsce zapłacić 556 milionów euro. Kara za kopalnię Turów sięgnęła 70 milionów, też euro. Elektrownia Ostrołęka to prawie 9 miliardów, na szczęście (?) złotych. Brak ekonomicznego uzasadnienia przekupu Mierzei Wiślanej to grosze, bo jedynie 2 miliardy złotych. Ciągłe wypłacane są odszkodowania za wyroki zaskarżone w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, wydawane przez neosędziów,

a ich łączna kwota może sięgnąć setek milionów złotych, przed czym ostrzegają polscy prawnicy. A Fundusz Sprawiedliwości? A inne konstrukcje pozwalające na wyprowadzanie z budżetu państwa astronomicznych kwot? Gdzie i jak zdobyć pieniądze, by pospłacać przekręty? I dlatego wypuszczono Mularczyka na ulicę...

Osobnym dziedzictwem strat, związanych nie tyle z wojną minioną co zapowiadaną, są środki, za które kupuje się uzbrojenie dla armii polskiej. Od kilku lat każdy miliardowy wydatek, czy to w USA, Unii czy Korei, zdaje się być aktem najzarliwszego patriotyzmu. Ale bywa, że patriotyzm kłóci się z rachunkiem ekonomicznym. Żołnierz, jasna rzecz, z kalkulatora serią nie pociągnie, ale czemu cywilny minister tego unika? Bo nie umie?

Największy (też wzrostem!) żołnierz PiS Błaszczak „wynegocjował” u Amerykanów 96 helikopterów Apache AH-64E za kwotę 12 miliardów dolarów, czyli 125 milionów dolarów za pojedynczą maszynę. Nie wiemy, jak, z kim i czym Błaszczak negocjował, nuż znów Gawkowski by się uśmieł? Aliści jego następcę, Kosiniak-Kamysz, trzeci miś na miarę naszych możliwości, nie bawiąc się w subtelności, w 2023 roku ten kontrakt podpisał. A dziś sekretarz armii USA Dan Driscoll zgryzta zębami na paskarskie ceny dyktowane przez „patologiczny system”, czyli amerykańską

zbrojeniówkę bezlitośnie zawyżającą ceny. Nawet swoim!

Helikopterami zajął się inny czytelnik, pan Julian, który podesłał mi artykuł z „Korean Times” na temat negocjowanej umowy koreańsko-amerykańskiej na zakup 36 Apache’ów za... 2,2 miliarda dolarów, czyli za połowę kwoty (61 milionów dolarów za sztukę), jaką płacimy my! Ale rychło Koreańczycy odstąpili od umowy, gdyż Korea jest bogata, umie liczyć, a poza tym, tamtejsi wojskowi uznali, że wojnę wygrywa się dronami, a nie drogimi śmigłowcami. Po cholereż zatem bawić się nam w Wietnam i budować kawalerię powietrzną za horrendalne pieniądze, skoro na polu walki górą są drony po tysiąc (lub niewiele więcej) dolarów za sztukę? Które sami możemy produkować lub tanio kupić w Ukrainie, bo ta w produkcji tych urządzeń jest mocarstwem? Zapewne w cenie Apache’ów dla Polski jest wyposażenie serwisowe, pakiet szkoleniowy, części zamienne i amunicja, ale czy ten deal się nadal nam opłaca? Tylko Amerykanie są zadowoleni. Tak czy inaczej, zważywszy też na obecny, bezprzykładny deficyt budżetowy państwa, Mularczyk powinien dalej łączyć z raportem i dręczyć Niemców o wojenne (i powojenne) reparacje, bo gdzieś jakaś poważna kasa na nasze rozpasane wydatki znaleźć się musi.

HENRYK MARTENKA
Angora 48/2025

Aktualności

Nawrocki pozbędzie się Kaczyńskiego

Rozmowa z prof. NORMANEM DAVIESEM, historykiem

– Niektórzy Polacy oburza-
li się ostatnio, że w jury Kon-
kursu Chopinowskiego nie ma
naszych rodaków. I w ogóle jest
za mało polskich uczestników.
Pan oglądał zmagania piani-
stów z całego świata. Jak pod-
chodzi pan do tych patriotycz-
nych zaczepek?

– Dla mnie to dziwaczna forma
patriotyzmu. Albo krótko – bzdury.
– **A jednak.**

– To tzw. patrioci nie znają histo-
rii konkursu? W pierwszym, któ-
ry odbył się w 1927 roku, jury było
prawie całkowicie polskie. I kto
wygrał? Rosjanin Lew Oborin.
Pięć lat później, również przy
polskim jury, pierwsze miejsce
zajął drugi Rosjanin, Aleksandr
Uninski.

Zaraz po wojnie zmieniono
zasady, jury było różnorodne,
choć przewodniczącym był Polak.

W pierwszym po wojnie konkur-
sie pierwsze miejsce zdobyły
ex aequo Polka Halina Czerny-
Stefańska oraz Rosjanka Bella
Dawidowicz z Baku. Notabene
Dawidowicz ma żydowskie pocho-
dzenie i uciekła z Rosji, gdy tylko
mogła. Dziś ma już prawie sto lat
i mieszka w Nowym Jorku. Obec-
ne oburzenie to jakiś nonsens.
W dodatku śmiesz, bo napraw-
dę nie wszyscy na świecie myślą,
że Chopin był Polakiem. Mnie
w szkole uczono, że był Francu-
zem, bo Francuzi uważali wtedy,
że jest ich urodzonym za grani-
cą rodakiem.

Napływ pianistów z Azji jest
natomiast naturalnym zjawie-
niem napędzonym przez demo-
nografię i przez rozwój gospodarczy.
Na to można się oburzać, choć
podejrzewam, że już od dawna
pewna grupa Polaków stosuje
strategię właszczania. Uwa-
żają, że mają monopol na to, co
polskie. Nie liczą się myślący
inaczej, pani się nie liczy, ja też
się nie liczę, mimo że mam pol-
ski paszport.

– **Obywatelstwo przyjmował
pan z rąk Bronisława Komo-
rowskiego.**

– Tak, fajny człowiek. A mia-
łem je dostać dekadę wcześniej,
jak kiedyś słyszałem, od Alek-
sandra Kwaśniewskiego. Jed-
nak niezręcznie potępiłem woj-
nę w Iraku i wstrzymałem decyzję.
Dalej uważam jednak, że to naj-
lepszy prezydent, jakiego Polska
miała od 1989 roku.

Lech Wałęsa był lepszym szefem
„Solidarności” niż prezydentem.
Kwaśniewski był zrównoważony,
miał zasady i nauczył Polaków,
co to jest demokracja. Trochę
to przewrotne, że były partyjny
działacz zamienił się w nauczy-
ciela demokracji, ale tak uważam.
Był i jest w tym dobry. Znałem też
Lecha Kaczyńskiego. Bez brata

był nikim. Rzadko samodzielnie
podejmował decyzje.

– **Co pan myśli o Karolu Nawro-
ckim?**

– Nie znam go osobiście. A kiedy
przewodniczyłem Radzie Nauko-
wej Muzeum II Wojny Światowej
w Gdańsku, wraz z ówczesnym,
bardzo kompetentnym dyrekto-
rem tego muzeum dowiedzieli-
śmy się z mediów, że Nawrocki
nas zwolnił. Ogólnie za dobrą
uważam sytuację, w której pre-
zydent jest z innego obozu niż
rząd. Ale taki człowiek musi być
uczciwy i mentalnie niezależny.
Natomiast jestem prawie pewien,
że prezydent Nawrocki pozbę-
dzie się prezesa Kaczyńskiego.
Na prawicy nie ma miejsca dla
dwóch wodzów.

– **Aspiracjami wodzowskimi
Nawrocki nie wygrał wyborów.**

– Ale wygrał je poparciem Ko-
ścioła i bardzo mało się o tym mówi.

– **Czytałam sporo analiz po
wyborach i nie pamiętam, by
Kościół był wymieniany jako
jeden z kluczowych czynni-
ków przegranej Rafała Trza-
skowskiego. W dodatku pozycja
Kościoła katolickiego w Polsce
wydaje się słabnąc.**

– Znaczenie tej instytucji spad-
ło chyba z 90 do 70 proc. To prze-
cież wciąż bardzo duże poparcie.
A osoby wierzące popierają róż-
ne opcje polityczne. Kościół jest
absolutnie dominujący w mniej-
szych miejscowościach i na wsiach.
Ich mieszkańcy liczą się ze zda-
niem duchownych. Sami z żoną
byliśmy świadkami, jak podczas
mszy ksiądz mówił, na kogo wier-
ni mają głosować. I nikt nie pro-
testował. Sale parafialne w całej
Polsce otwarte są dla jednej par-
tii, która prowadzi tam polityczną
agitację. W efekcie Kościół zamiast
wiary szerzy ideologię antylibe-
ralną. Mogę się nie znać, ale ani
w Starym, ani w Nowym Testa-
mencie nie mówi się nic o róż-
nych sprawach, które Rafał Trza-
kowski popierał w Warszawie.

Chrześcijaństwo wymaga mi-
łości do bliźniego. Wielu księży
– moim zdaniem – nie pamię-
ta, że bliźnim wolno mieć róż-
ne przekonania polityczne i spo-
łeczne. Znam sporo wspaniałych
polskich księży, których zawsty-
dza bierność hierarchii. Pamię-
tam czasy, kiedy Kościół w Pol-
sce był fundamentem wysokich
wartości. Teraz zachęca mal-
kontentów.

– **Co pan widzi, gdy patrzy
pan dziś na Polskę? Często pan
przecież przyjeżdża.**

– Przyjeżdżam również z Kra-
kowa do Oksfordu. Trzeba uczci-
wie zaznaczyć, że patrząc na Pol-
skę z trochę innej perspektywy,
bo ciągle porównuję ją do Wiel-
kiej Brytanii. I ten mój rodzinny

kraj leci bezradnie w dół. Podob-
nie jak, wydaje mi się, Francja.
Polska natomiast pnie się do góry.
Mimo trudnej sytuacji politycz-
nej wewnątrz kraju oraz wojny
za wschodnią granicą Polska
jakoś daje radę. Bardzo mnie
martwi natomiast, że Polska
jest tak słabo znana na świecie.
Nie jest przecież małym krajem,
a wiedza o niej jest na poziomie
wiedzy o Andorze czy Luksem-
burgu – ktoś coś słyszał, gdzieś
leży, i to wszystko. Tym powin-
ny zająć się wszystkie ugrupo-
wania w Polsce: przestać myśleć
tylko o sobie, uleczyć komplek-
sy i skończyć ze stereotypami.
Moim zdaniem Polacy powinni
też choć trochę wiedzieć o innych
religiach, bo taka wiedza otwiera
głowy. Kiedy wróciłem z pierwszej
wycieczki do Polski w 1962 roku,
jedynymi ludźmi, którzy w Wiel-
kiej Brytanii mówili i pisali pub-
licznie o Polsce, byli Żydzi, czę-
sto mający polskie pochodzenie.
Oczywiście była też polska wojen-
na emigracja, ale pierwsze poko-
lenie rzadko mówiło dobrze po
angielsku. Dziś jest inaczej. Spo-
ro młodych Polaków u nas mówi
świetnie po angielsku i są dobrze
zorientowani.

– **Polskę i Wielką Brytanię
można porównać, bo w obu
krajach mniej więcej w tym
samym czasie konserwatyści
i populiści stracili władzę. Dwa
lata po wyborach parlamen-
tarnych w Polsce liberałowie
walcą o poparcie. I podobnie
jest w Wielkiej Brytanii, gdzie
w 2024 roku zwyciężyła Partia
Pracy, a dziś ma bardzo niskie
notowania.**

– Krytyka pod adresem Donal-
da Tuska jest podobna do kryty-
ki, z jaką mierzy się Keir Star-
mer. Uczciwi, pracowici politycy
nie dadzą rady, bo problemy po-
lityczne są przeogromne. Ale wciąż
w Polsce nie jest aż tak źle. W Wiel-
kiej Brytanii jesteśmy świadka-
mi rozpadu całego systemu par-
tyjnego. W Polsce jest rząd i jest
opozycja, podczas gdy w Wiel-
kiej Brytanii dawna lewica i daw-
na prawica, Partia Pracy i Par-
tia Konserwatywna rozpadają
się na naszych oczach. I polity-
ka to jedna rzecz, ale drugą jest
cały szereg problemów, których
nikt nie umie rozwiązać – zepsu-
ty system sprawiedliwości, tsa-
unami nielegalnych imigrantów,
przepełnione więzienia, zatrute
plaże, finanse miast na krawędzi
katastrofy, skandale w rodzinie
królewskiej itd. Brytyjska służ-
ba zdrowia od lat jest w fatalnej
kondycji: kolejki są niesamowi-
te. W Polsce też nie jest całkiem
różowo, ale ja jeżdżę do Polski na
leczenie. Wymieniać można dalej.
Brytyjskie koleje? Śmieszne. Poza

tym, że podróżowanie pociągami
jest bardzo drogie, to są w Anglii
miejsca, w których jeśli coś kur-
suje, to co drugi pociąg nie przy-
jeżdża i potem dziki tłum ludzi
wciska się do wagonów.

Brytyjskie drogi? Pamiętam
drogi w Polsce: chyba najgorsze
w Europie, dziura na dziurze, ale
tak było trzy, cztery, pięć dekad
temu. Teraz od autostrad po dro-
gi lokalne jest czysto i porządknie.
W Wielkiej Brytanii drogi często są
w rozsypce. Edukacja? Brytyjczy
nauczyciele boją się pracy w pań-
stwowej szkole, bo są atakowani.

– **Według jednego z materia-
łów BBC w brytyjskich szkołach
już czteroletnie dzieci przyno-
szą na zajęcia noże.**

– To chyba przesada, ale mimo
to jest przerażające. Wychowa-
łem się w Anglii i tam dyscyplina
społeczna nie szła z góry, ale od
ludzi. Każdy chodził w niedzielę
do kościoła i znał dziesięć przy-
kazań. Dziś rodzice nie uczą dzie-
ci zasad, bo nie jest to modne.

Na Wyspach, gdziekolwiek
człowiek spojrzy, widzi upadek.
Zastanawiam się czasami, kiedy
nadejdzie ten moment, że wszyst-
ko runie. Zjednoczone Królestwo
powoli zmierza ku nieuchronne-
mu upadkowi.

– **Powodem jest brexit?**

– Brexit był przystankiem w tej
podróży. Był tym, czym dziś jest
„Make America Great Again”
Donalda Trumpa. Po brexicie
Brytyjczycy mieli opływać w boga-
ctwo, wrócić do dawnych splen-
dorów, a się staczają. Ameryka
natomiast nigdy wcześniej nie
była mniejsza: królują próżność
i fałszywa brawura.

– **Dla polskiej prawicy Trump
jest wzorem.**

– Wydaje mi się, że Trump nie
wie, co robi, a robi sobie nowego
wroga co pięć minut. Nie widzę
pięknej przyszłości dla Stanów
Zjednoczonych. Mam sporo przy-
jaciół, którzy uciekają z USA
do Kanady lub Europy. Znam
byłego amerykańskiego konsu-
la w Polsce, który zrezygnował
ze stanowiska, bo nie chciał fir-
mować poczynań Trumpa. Scho-
wał się w lesie w Karolinie Pół-
nocnej i z obecną administracją
nie chce mieć nic wspólnego.
Wybiera trufle.

Sytuacja w USA jest niepo-
kojąca i politycy, którzy próbu-
ją być przyjacielami tego syste-
mu, będą żałować. Oczywiście
dobrze jest, jeśli politycy w Pol-
sce mają dobre stosunki z Ame-
ryką. Przez całe moje życie USA
były filarem demokracji i wolno-
ści. Ale teraz ten największy kraj
demokratycznego świata trawia
poważne problemy. I w tej chwili
Europa przygotowuje się do życia
bez Ameryki.

– **Damy radę żyć bez Ameryki?**

– Musimy. Dużym błędem było
to, że przez tyle lat kraje Unii
Europejskiej beztrudno się boga-
ciły. W Europie panowało fałszy-
we przekonanie, że pokój potrwa
wiecznie. Nie potrwa.

I oczywiście jest kryzys w UE,
ale Unia na szczęście nie jest tak
chora jak Rosja.

– **Wróży pan Rosji upadek?**

– Moim zdaniem jesteśmy
świadkami ostatniego krzyku tego
imperium rosyjskiego realizmu.
Bardzo nieudanego swoją drogą.

– **Co ma pan na myśli?**

– Władimir Putin przez ostatnie
20 lat odzyskał mniej niż 1 proc.
terytorium i ludności dawnego
ZSRR. Co to jest pięć ukraińskich
obwodów? Rosja pod względem
terytorium dalej jest największym
państwem na świecie. Działania
Putina są jakąś desperacją.

Nie wiadomo, co w przyszłości
stanie się z Ukrainą, ale Putin nie
jest w stanie jej zdobyć.

– **Według przewidywań Putin
zaatakuję NATO, a niektórzy
eksperti mówią nawet, że zro-
bi to już za dwa lata.**

– To jest błąd. Putin napadł na
Ukrainę, bo jest za słaby, żeby
kontestować chińskie wpływy
w Azji Centralnej i na Dalekim
Wschodzie.

– **Putin uważa Xi Jinpinga za
sojusznika.**

– To sojusz tymczasowy. Czy Xi
uważa Putina za solidnego partne-
ra? Wątpię. Putin w Chinach jest
petentem. Dzisiaj Chiny są dużo
mocniejsze niż Rosja: bogatsze,
demograficznie potężne, techno-
logicznie rozwinięte. A w dodat-
ku w chińskich sercach Rosja
jest jednym z imperialistycznych
krajów, które zabrały część Chin.
Na chińskich mapach cała daw-
na Mandżuria z Władywostokiem
mają chińskie nazwy. Do drugiej
połowy XIX wieku te ziemie były
chińskie. Chiny były wtedy słabe.
U nich ten okres nazywają wie-
kiem wstydu. W chińskich głowach
Rosja nie należy do przyjaznych
sąsiadów. Na razie Chińczycy chcą
się jednak bronić przed Trum-
pem i „paxem amerykańskim”.
Po stronie Ameryki są Japonia,
Tajwan, Korea Południowa, Taj-
landia, Filipiny, Indonezja, Sin-
gapur, więc Rosja jest Chinom
chwilowo potrzebna. Ale przy-
dzie moment, że Pekin się prze-
kona, iż Rosja jest beznadziejna;
od prawie czterech lat walczy
z małą względem siebie Ukrai-
ną i mało osiągnęła. A na Sybe-
rii jest wszystko, czego Chiny
potrzebują do dalszego rozwoju:
gaz, woda, surowce i puste prze-
strzenie – olbrzymi pusty teren
obok najbardziej przeludnionego
kraju na świecie. Wcześniej czy
później te granice pękną, Rosja
rozpadnie się na kawałki.

– **Zanim to nastąpi, nie poje-
dzie pan do Rosji.**

– Nie pojadę. Od trzech lat
jestem tam oficjalnie persona
non grata. Nie podali powodu.

Być może chodzi o moje przekonania, choć przecież nie odczuwam Rosji do końca jak Polacy czy choćby Estończycy. Oczywiście jako historyk podzielam te odczucia. Kiedyś dobrze mówiłem po rosyjsku, dziś już nie. Wciąż coś jednak przeczytam z rosyjskich autorów czy posłucham muzyki rosyjskich kompozytorów. Ale nie mam tego, co ma moja żona, czyli niechęci i strachu „in the guts”, głęboko w środku. Jej rodzice, lwowianie, cudem przeżyli, uciekli przed NKWD.

– Z historyczną wiedzą i żoną Polką jak zatem patrzy pan na Rosję?

– Polityczne tradycje tego kraju zawsze uważałem za okropne. Ta cała ideologia moskiewska od czasów Iwana Groźnego powoduje, że sami Rosjanie są ofiarami tych tradycji. Natomiast, co bardzo mnie cieszy, Polska to przetrwała, a przecież miała momenty, kiedy wydawało się, że zniknie. Mówię tu o zaborach, drugiej wojnie światowej, gdzie przeżył biologiczne było zagrożenie, i później ponad czterech dekadach sowieckiej „przyjaźni”. Z Polską jestem bardzo związany i zawodowo, i rodzinie. Po raz pierwszy pojechałem tam w 1962 roku i od tamtej pory jestem co roku, z wyjątkiem 1981 roku, bo wtedy kończyłem „Boże igrzysko”. Mamy mieszkanie w Krakowie. Polacy mają potencjał i mają być z czego dumni. Zamiast się użalać nad sobą, powinni się chwalić tym, co osiągnęli. Poza tym pilnie potrzebna jest kampania promocyjna „polonoznawstwa” dookoła świata. Bo przeciętny student w Wielkiej Brytanii czy w USA na zajęciach nie słyszy nic o Polsce. Nic. Zero. Nie ma zajęć o Polsce na studiach historycznych, na literaturze, ekonomii czy socjologii. Polska poza Polską ledwo istnieje.

– Zaczęliśmy od Chopina, to na nim zakończmy. Zwycięstwo Amerykanina Erica Lu wywołało sporo kontrowersji.

– Jeżeli Polacy nie są zadowoleni z konkursu w Warszawie, niech przybędą na wspaniały coroczny Festiwal Chopinowski w Londynie. Pod koniec października ten festiwal odbył się w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym i wróciliśmy do domu przeschęśliwi.

Melodie Chopina dźwięczały w uszach. Atmosfera w mniejszym audytorium ciepła, kameralna. Słyszałem szereg pierwszorzędnych pianistów z Polski – Alicję Kojder, Łukasza Krupnińskiego, Julię Łozowską, Andrzeja Wierczyńskiego, Magdaleny i Łukasza Filipczaków – siostrę z bratem. I po koncercie nadzwyczajna sesja Chopina Jazzowego. Nawet napisałem esej do programu koncertu. Nie mam wątpliwości: Fryderyk Chopin jest skarbem całego szerokiego świata.

ALICJA LEHMANN

Angora 49/2025

Kurowska, Rydzyk, czyli...

Paradoks uczciwego pisowca

Pisowcy przez lata opierali swój wizerunek na micie polityków pocziwych i skromnych. Tacy ludzie, z definicji, nie budzą podejrzeń o nadużycia, cynizm czy interesowność. Bo skoro ktoś jest „uczciwy” i „służy ludziom”, to kto śmiałyby sprawdzać, jak wydaje publiczne pieniądze?

W filmie *O dwóch takich, co ukradli księżyc* jest scena, w której grani przez braci Kaczyńskich Jacek i Placek omawiają tytułowy plan kradzieży księżycy. Zacytujmy:

– On jest naprawdę ze złota? – pyta grany przez Jarosława Jacek.

– No pewnie, zobacz, jak błyszczy – odpowiada Placek.

– I nikt go dotąd nie ukradł? – dopytuje dociekliwy brat.

– Widocznie nie mieli takiej drabiny. Ty, jakby nam się udało, ale byłibyśmy bogaci.

Komizm tej sceny polega na tym, że trudno nam sobie wyobrazić dwójkę chłopców naprawdę kradnących księżyc. To motyw ponadczasowy i bardzo często wykorzystywany w sztuce. Mam jednak wrażenie, że grający główną rolę w tamtym filmie Jarosław Kaczyński uznał, że będziemy się nabierać na ten żart przez kolejne sześćdziesiąt lat. Bo jak to niby możliwe, że on: safandula, który nie potrafi włożyć dwóch jednakowych butów, jednocześnie twardo negocjuje budowę wieżowca w centrum Warszawy? Wyjątkowo skuteczną sztuczkę podpalali też podopieczni prezesa. Tu przechodzimy do Marii Kurowskiej.

Posłanka Kurowska, protegowana Zbigniewa Ziobry, do niedawna była kojarzona głównie z religijną gorliwością. Sprowadziła do Sejmu relikwie św. Andrzeja Boboli, a figurkę świętego przynosiła na spotkania z prezesem, pouczając jednocześnie Ukraińców, żeby nie modlili się do polskich świętych, bo mają własnych. Usprawiedliwiała wycinkę drzew, mówiąc, że stare drzewa nie produkują tlenu (...), więc po co je trzymać? (wyróżnienie w konkursie Biologiczna Bzdura Roku 2021). Kiedy odkryła sztuczną inteligencję, publikowała w mediach społecznościowych obrazki przedstawiające Ziobrę jako króla Polski i kowboja.

Uwaga mediów skierowała się ku posłance w środę 26 listopada, gdy Onet ujawnił e-maile, z których wynika, że próbowała sterować pieniędzmi z Funduszu Sprawiedliwości. 4 lipca 2020 roku miała napisać do ówczesnego dyrektora funduszu Tomasa Mraza: *Bardzo proszę, aby*



Rys. Andrzej Mleczko

żadne umowy z gminami nie były podpisywane bez konsultacji ze mną w powiecie jasielskim i krośnieńskim. Pozdrawiam. MK.

W kolejnych wiadomościach wymieniała konkretne gminy, instytucje i potrzeby. 22 kwietnia 2020 roku miała pisać: *Mam kilka zaległych tematów z gminami w sprawie sprzętu dla OSP (...). Te wnioski już trochę czasu u Was leżą, czy możecie je stopniowo realizować? Wszystko było uzgadniane z szefem MR. Dalej prosiłabym gminę Dukla (pow. Krosno) i gminę Brzyska (pow. Jasto).*

13 maja 2020 roku przekazała numery dyrektorów trzech podkarpackich szpitali i napisała: *Bardzo proszę o 100 tys. dla każdego z nich.* W odpowiedzi Romanowski miał wysłać do Mraza e-mail z adnotacją: *Jeszcze trzy szpitale do realizacji. Podczas konferencji prasowej Kurowska mówiła:*

– Uważam, że tak trzeba było. Bo był czas pandemii, ludzie umierali i trzeba było wesprzeć, aby mieli na niezbędne lekarstwa, na dołożenie do respiratorów itd. i dalej: – Uważam, że zrobiłam to zgodnie z prawem. Zrobiłam to tak, jak należało zrobić. I gdybym drugi raz znalazła się w takiej sytuacji, postąpiłabym tak samo. Bo człowiek jest dla mnie najważniejszy. Procedury są ważne, ale ja ich nie przekroczyłam. Oddajmy głos Michałowi Tomasikowi z „Polityki”, który na antenie Polskiego Radia 24 komentował: – To jest już wielomiesięczna czy nawet wieloletnia linia obrony, kiedy na zarzut o przekroczeniu uprawnień, złamaniu przepisów czy wydatkowaniu pieniędzy niezgodnie z celem odpowiada się, że to ludzie dostali te pieniądze. Jest to taka zagrywka, żeby pokazać, że jest się Robin Hoodem. Robin Hoodem działającym wyłącznie w granicach

własnego okręgu wyborczego. Europoseł KO Krzysztof Brejza dodawał: – Fundusz Sprawiedliwości, który miał wspomagać ofiary przestępstw, dla nich był ziobromatem do wypłacania kasy na inicjatywy w swoich okręgach wyborczych. Bez procedur, analiz potrzeb, konkursów. Posłanka Kurowska z Podkarpacia, urzędników z MS traktująca jak chłopców na posyłki, bez wstydu, ale za to z poczuciem totalnej bezkarności powołująca się na Ziobrę, pisząc do ludzi z MS na prywatne e-maile. I oni jeszcze śmią mieć pretensje, że prokuratura walczy skutecznie z tą mafią? Bartosz Arłukowicz żartował na X: To chyba niemożliwe, żeby tak rozmodlona i bogobojna posłanka Kurowska zajmowała się ręcznym rozdawaniem kasy z Funduszu Sprawiedliwości. Chyba że to nie jest grzech. Nie wiem, czy to leży w kompetencjach Prokuratury Krajowej, ale może podejmijmy wyzwanie. Panu Bogu świeczkę, diabłu ogarek. Po kilku dniach pojawiła się nowa wersja wydarzeń. Poseł Michał Wójcik sugerował, że e-maile Kurowskiej mogły zostać spreparowane przez prokuratorów z Zespołu Śledczego nr 2, którzy najprawdopodobniej, najpewniej spreparowali korespondencję elektroniczną, nadali jej pozory autentyczności, prawdziwości. W odwróceniu uwagi od Kurowskiej pomógł też ojciec Tadeusz Rydzyk. Prokurator Przemysław Nowak przekazał TVN24: – W ramach śledztwa dotyczącego nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości prokurator wydał postanowienie o żądaniu wydania rzeczy od Fundacji Lux Veritatis. Dotyczy ono dokumentacji związanej z dotacją z Funduszu Sprawiedliwości. Realizację postanowienia o żądaniu wydania rzeczy, a w razie

potrzeby także o przeszukaniu, zlecono CBA.

Rydzyk odpowiadał: – Do nas ciągle przychodzą jakieś kontrole. Zawracają głowę, wyciągają dokumenty. To jest po prostu takie ciągle męczenie. Nie mamy nic do ukrycia. Nigdy nie postępowaliśmy wbrew prawu. Nigdy. Staraliśmy się zawsze, żeby wszystko co do kropki i przecinka było zgodne z prawem. Nawet ktoś kiedyś powiedział po którejś kontroli, że u tego Rydzyka nic nie mogą znaleźć. Według Wirtualnej Polski projekty związane z Rydzykiem otrzymały od państwa prawie 380 mln zł: najwięcej Muzeum Pamięć i Tożsamość, geotermia i Telewizja Trwam. Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty mówił w nagraniu opublikowanym w sieci:

– Czybyście się tego spodziewali trzy – cztery lata temu, że zostaną rozliczone pieniądze dawane tej fundacji? Ze minister sprawiedliwości Ziobro ucieknie do Budapesztu? Ja wiem, że to długo trwa. A wiem, że ludzie czekają dwa lata, żeby to się wreszcie zdarzyło. Ale to się zdarza. 8 grudnia pan Rydzyk przed prokuratorem. Przypadkowo to jest rocznica powstania Radia Maryja. Pamiętacie, jak ta rocznica była obchodzona? Politycy, śpiew, taniec, rząd, członkowie PiS-u. W tym roku będą tańczyli gdzie indziej. W prokuraturze. Taka sytuacja. Filmy z dawnych urodzin Radia Maryja regularnie stawały się hitami internetu. Politycy trzymali się za ręce, kołysali i śpiewali religijne pieśni. To nie był przypadek. W oczach wyborców wzmacniało to obraz ludzi „dobrych, zwykłych i uczciwych”. Ludzi tak pochłoniętych wiarą, że rzekomo niezdolnych do zakulisowych gier i nadużyć. Ten styl życia i ta estetyka pełniły funkcję polityczną: zwalniały z podejrzeń, z kontroli i z pytań.

Jacek i Placek mogli ukraść księżyc nie dlatego, że byli wytrawnymi przestępcami, ale dlatego, że ich naiwność i prostota wydawała się idealnym usprawiedliwieniem. Podobnie w działaniach PiS-u: im bardziej przywódca i działacze wyglądali jak nieszkodliwi, rozmodleni, „zwycajni”, tym łatwiej było im sięgać po publiczne środki bez podejrzeń, bez kontroli i bez oporu. Odwrócono wzrok opinii publicznej dokładnie tak jak w dziecięcym planie kradzieży księżycy – najpierw trzeba sprawić, żeby nikt nie wierzył, że ktoś w ogóle mógłby spróbować.

JAN ROJEWSKI

Angora 49/2025

Kłamstwa w cieniu kasy

„Lewy” musi mnie przeprosić!

Rozmowa z CEZARYM KUCHARSKIM, byłym piłkarzem, menedżerem piłkarskim

– O Robertcie Lewandowskim ciągle głośno. Strzela gole w Barcelonie i dla reprezentacji Polski, a ostatnio nawet rozświetlił na białoczerwono nowojorski Empire State Building.

– Robert to znakomity piłkarz. To wciąż gwiazda światowego formatu.

– Jaka w tym pana zasługa? Wielu uważa, że to pan stworzył karierę Lewandowskiego. Ile w tym prawdy?

– To tak jak w życiu. Gdy ożenimy się z właściwą kobietą, to potem wszystko idzie już z górki. Kiedyś tłumaczyłem Robertowi, że gdyby na moim miejscu usiadł kiedyś inny agent, to jego kariera potoczyłaby się kompletnie inaczej.

– Czyli gorzej, bo lepiej potoczyć się chyba już nie mogła?

– Moja praca jest w środowisku doceniana. Nie znajdziemy w Polsce kariery sportowej prownadzonej z większą konsekwencją niż ta, która wyniosła Roberta Lewandowskiego na szczyt. Młody piłkarz to zawsze wielka wiadomość, to taki start-up. Wypala jeden ma tysiąc i staje się potem wielką światową marką. Robert po przejściu do Bayernu Monachium został najlepiej zarabiającym piłkarzem w Niemczech. To niezwykle osiągnięcie, tym

bardziej że ciągle są podsycane te antagonizmy polsko-niemieckie. Wspólnie doprowadziliśmy do takiego sukcesu i czerpię z tego powodu wielką satysfakcję.

– Gdzie się poznaliście?

– To był przypadek. O pomoc piłkarzowi, Andrew Ornochowi, Polakowi kanadyjskiego pochodzenia, poprosił mnie kibic Legii Ireneusz Kucharski i któregoś dnia trafiliśmy na trening do pierwszoligowego wtedy Znicza Pruszków. Jacys anonimowi dla mnie piłkarze trenowali w hali, a moją uwagę zwrócił jeden z nich. Zobaczyłem niesamowitego gościa. Wyglądało to tak, jakby wśród ligowych koszykarzy kozłował chłopak z NBA. A gdy kopnął piłkę wewnętrzną częścią stopy, to poleciała jak petarda. W życiu nie strzeliłem tak mocno nawet z prostego podbicia. Ten gość ma siłę konia – pomyślałem. – To Robert Lewandowski – usłyszałem od nieformalnego prezesa Znicza i zapisałem sobie wtedy to nazwisko w notesie.

– Co było dalej?

– Zobaczyłem go potem w kilku meczach. On zawsze miał sporo sytuacji do strzelenia bramki. To mi zaimponowało, bo jako napastnik wiedziałem, że to wielka umiejętność i z tym trzeba się po prostu urodzić. Po kilku miesiącach doszło do naszego spotkania. To

był luty albo marzec 2008 roku, a Robert 20 lat kończył w sierpniu. Przyjechała jego mama, siostra Milena i Ania, dziś jego żona. Tata Roberta już wtedy od kilku lat nie żył. Mówię do Roberta: – Masz możliwości zostać wielkim piłkarzem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakim wielkim. Pewnie teraz nie wierzysz w to, co mówię, ale jak dobrze zaplanujesz karierę i wybierzesz grę w odpowiednich klubach, to dojdiesz na szczyt. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wysoko. No i dogadaliśmy się, a niedługo potem podpisaliśmy dokumenty.

– Najpierw był transfer do Lecha Poznań. Potem kontrakty i sukcesy z Borussią Dortmund (2010) i Bayernem Monachium (2014). Międzynarodowe uznanie i wielkie pieniądze.

– Tak, ale trzeba pamiętać, że Robert Lewandowski to był wtedy ktoś kompletnie inny niż dziś. Był człowiekiem pełnym kompleksów, a jako sportowiec też miał wiele deficytów. Bronił się przed przejściem do Lecha Poznań, bo tam mieli już w zespole świetnych napastników. Rozmawialiśmy. Przekonałem go. A potem to już wiadomo.

– Co tak naprawdę Robert Lewandowski ma w sobie, że zrobił taką karierę?

– Robert ma wielki talent do sportu. Już jako młody chłopak uprawiał biegi przełajowe, ma dobrą wytrzymałość. A na boisku potrafi przewidywać, co się wydarzy, gdzie spadnie piłka. Ponadto jest silny i pracowity. To profesjonalista – nie pije alkoholu, kiedy nie powinien pić, idzie spać, kiedy powinien pójść spać. Zawsze przekonywałem go, żeby podchodził do siebie nie jako do sportowca dyscypliny drużynowej, tylko tak, jakby uprawiał sport indywidualny. Wszystko zależy nie od trenera, nie od kolegi z zespołu, nie od masażysty, tylko od ciebie. I takie podejście doprowadziło go na szczyt. Taki talent rodzi się raz na kilkadziesiąt lat.

– Na początku 2018 roku Robert Lewandowski zrywa z panem współpracę. A pan za wycofanie swoich udziałów ze spółki zażądał wówczas 39 mln zł. Wybuchł otwarty konflikt, a sprawa trafiła do sądu. O co w tym wszystkim chodzi?

– Najprościej można to porównać do typowej sytuacji rozwodowej. Ludzie się rozchodzą i trzeba podzielić majątek. No i wtedy powstają spory. Podłożyłem naszego konfliktu sądu duże pieniądze. To m.in. kwestia rozliczenia praw do wizerunku, które wniosłem do naszej wspólnej spółki.

A tam, gdzie jest spór o pieniądze, przyjaciele często stają się wrogami. Pojawili się też emocje, które są złym doradcą.

– Co przesądziło o tym, że przestał pan pracować dla Roberta Lewandowskiego?

– Dla Roberta pieniądze z kontraktów reklamowych wciąż były za małe, a prowizje za wysokie. Cały czas były spiecia między nami o wysokość prowizji, o pieniądze z kontraktów. Iskrzyło, co chwila wybuchał jakiś konflikt, ale nie pokazywaliśmy tego na zewnątrz. Przesilenie nastąpiło przy podpisywaniu kontraktu z Bayernem Monachium w grudniu 2016 roku. Wtedy Robert chciał w ostatniej chwili jeszcze większych pieniędzy od Bayernu, a ode mnie dodatkowego miliona euro, który rzekomo zarobiłem na tym kontrakcie jego kosztem. Finalizowanie kontraktu z Bayernem Monachium to prawdziwy moment naszego rozstania.

– Sprawa trafiła do sądu, a pan niedługo potem na 30 godzin do aresztu. Został pan oskarżony o szantażowanie „Lewego” na kwotę 20 milionów euro. Trwa proces. Zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożył na początku września 2020 r. do Prokuratury Regionalnej w Warszawie Tomasz Siemiątkowski, adwokat Roberta Lewandowskiego.

– Czasami żartuję, że na ławie oskarżonych powinni siedzieć prawnicy, którzy w moim imieniu prowadzili tę sprawę. A wynajmłem ich, żeby osobiście nie

www.sklep.de
polskie
produkty
w sklepie
online



Wyszarpmy ten awans!

Zostało już tylko sześć wolnych miejsc – w tym cztery dla europejskich zespołów – by uzupełnić stawkę przyszłorocznych piłkarskich mistrzostw świata, które odbędzie się w Kanadzie, Meksyku i Stanach Zjednoczonych. W walce o mundial pozostaje reprezentacja Polski, która wcale nie jest bez szans. Przeciwnie, niektórzy widzą w nas faworytów! O wszystkim zdecydują marcowe baraże...

Kibice reprezentacji Polski w kalendarzach na 2026 rok mogą zakreślić czerwonym flamastrem trzy daty. 26 marca – pierwszy mecz barażowy, 31 marca – drugi baraź i 11 czerwca – rozpoczęcie mundialu. Żeby się dostać na największą futbolową imprezę, podczas której zagra aż 48 reprezentacji, musimy obronną ręką wyjść z odmienianych ostatnio przez wszystkie przypadki baraży. Wyczekiwane losowanie w Zurychu okazało się dla nas dość szczęśliwe. Zamiast mierzyć się z Włochami, Turcją czy Danią, prawdopodobnie czeka nas potyczka z Ukrainą. Jednak dzielenie skóry na niedźwiedziu i gorączkowe

zastanawianie się, na jakim stadionie odbędzie się ten mecz, którego – także według losowania – Ukraińcy będą gospodarzem, jest irytujące. Po pierwsze, żeby tak się stało, Polska musi się rozprawić wcześniej z Albanią. Może i nie jest to specjalnie wymagający i renomowany przeciwnik, ale na pewno też nie taki do zlekceważenia. Dla przypomnienia, we wrześniu 2023 roku przegraliśmy w Tiranie 0:2... Druga kwestia – Ukraińcy muszą wyeliminować Szwedów. Jasne, Szwecja ma za sobą kosztowne eliminacje, gdzie zawiodła na całej linii, niemniej potencjał w tej ekipie jest spory, tak samo jak szanse, że na marcowe „granie o wszystko” piłkarze spod znaku „Trzech Koron” się po prostu przebudzą. Wówczas, abstrakcyjny scenariusz o meczu w Warszawie na PGE Narodowym, gdzie Polaków „ugoszczą” Ukraińcy, może się zmienić w trudną wyprawę do Sztokholmu. Tyle z prognozowania, bez pomocy szklanej kuli więcej się nie wymyśli...

Tego typu metod z pewnością nie potrzebuje selekcjoner

naszej kadry. Jan Urban, nie dość, że okazał się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu (nareszcie!), jest też facetem twardo stąpającym po ziemi. Cudotwórca? Z pewnością selekcjoner nie ląka takich komplemętów i – na razie – też na nie nie zasłużył. Niemniej gdy przejął polską kadrę, zmieniła ona swoje oblicze. Świadczy o tym bilans Urbana (sześć meczów, cztery wygrane, dwa remisy), jak i o nieco lepszą atmosferę wokół zespołu. 63-latek wprowadził do reprezentacji pożądaną normalność. Bez kontrowersyjnych konferencji prasowych, bufonady, kłótni czy serii eksperymentalnych powołań. Stawia na sprawdzone nazwiska, ale daje też szansę nowym. Pod jego wodzą zadebiutował Przemysław Wiśniewski, grający na co dzień we włoskiej Serie B (druga liga) i z marszu stał się ważną postacią w drużynie. Debiutu doczekał się też młodziutki, 19-letni Filip Różga ze Sturm Graz.

Trzeba uczciwie oddać, że reprezentacja Jana Urbana ma za sobą bardzo słaby, bliski

Kłamstwa w cieniu kasy



negocjować warunków odejścia. A ponieważ Robert Lewandowski zaproponował pogardliwą, z mojego punktu widzenia, ofertę wyjścia, to sprawę oddaliśmy do sądu. W rewanżu Robert poszedł do ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego i naskarżył na mnie, że go szantażuję. Tylko nie powiedział prawdy.

Byłem z ukrycia nagrywany, a z tych naszych rozmów, setek maili, oni wycieli jedno zdanie, połączyli ze zdaniem wyciętym z innego wątku i złożyli w oskarżenie. Proces toczy się za zamkniętymi drzwiami i nie o wszystkim mogę mówić. Mogę jednak powiedzieć, że Robert, co jest miodem na moje uszy, kłamie w sądzie jak najęty.

– Znane przysłowie głosi: Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Na kłótniach zazwyczaj się traci. Pan od kilku lat nie pracuje w zawodzie menedżera piłkarskiego, ale ten konflikt nie jest też chyba obojętny dla wizerunku Roberta Lewandowskiego?

– Dziś Robertem rządzą prawnicy, jego koledzy Kamil Gorzelnik i Tomasz Zawisław, beneficjenci finansowi naszego sporu, a konsekwencje naszego konfliktu Lewandowski odczuje dopiero za jakiś czas. On jeszcze tego nie rozumie, a widać już sporo. Pochodną tego naszego rozejścia jest słabnąca pozycja marketingowa Roberta Lewandowskiego. W czasach naszej współpracy miał on kontrakty z firmami

globalnymi, a teraz pod tym względem jest znacznie gorzej.

– Najlepszy polski piłkarz ma 37 lat i ktoś może powiedzieć, że złote lata ma już za sobą?

– Kluczowe jest coś innego. Dookoła Roberta jest zbyt wiele osób niekompetentnych, które nie wiedzą, jak jego wizerunek komercjalizować. A po drodze były też oczywiście różne afery, które chwały mu nie przyniosły – m.in. sprawa fałszywego dyplomu i ogólnopolska dyskusja, czy Lewandowski jest dobrym kapitanem. Fatalnie została też rozegrana afra premiowa. Ona spowodowała wewnętrzne napięcia między piłkarzami reprezentacji Polski i pokazała opinii publicznej, że Robert Lewandowski jest człowiekiem chciwym i – choć zarabia grube miliony – łasym na publiczne pieniądze. Jego tłumaczenia były niewiarogodne. To poważna rysa na wizerunku Lewandowskiego. On dużo na tym stracił!

– Jak teraz wyglądają relacje między panami?

– Ostatnie nasze spotkanie w sądzie wyglądało tak, jakby Robert Lewandowski mną pogardzał. Miałem wrażenie, że czuje do mnie wręcz nienawiść za to, że domagam się uczciwego rozliczenia.

– Byłem w sądzie przed rozpoczęciem jednego z posiedzeń. Atmosfera panowała tam ciężka. Podaliście sobie rękę?

– Tak. Po drugim dniu przesłuchania podałem mu rękę, bo mam wrażenie, że Robert

jest w pewnym sensie ofiarą tej sytuacji. Myślę, że jego prawnicy wprowadzają go cały czas w błąd. Otoczenie Roberta zrobiło z niego króla, a prosiłem go przed laty, żeby nie wykorzystał tego w stosunku do mnie (*śmiech*). Nie żyjemy przecież w monarchii. On nie jest królem, a my nie jesteśmy jego giermkami.

– A w tym sporze to właściwie o co chodzi? O duże pieniądze? O honor?

– To spór o przekonania. Robert Lewandowski już dwa razy u mnie był i proponował mi ugodę. Proponował mi pieniądze, a ja ich nie chcę. Dla mnie najważniejsze to udowodnić, że kłamał w sądzie, że ten cały szantaż jest zmyślony i wspólnie z prokuraturą Bogdana Świączkowskiego, przy pomocy niektórych mediów, sztucznie wykreowany. Nie można fałszywie pomawiać ludzi. Kara musi być. Chcę doprowadzić do tego, że Robert mnie przeprosi za to, co zrobił. I to jest dla mnie kluczowe.

– Te procesy powoli się kończą?

– Myślę, że one dopiero się rozpoczynają, bo wciąż pojawiają się nowe wątki w sprawie. Jestem ciekawy, jak to się rozwinie.

– Ma pan jakieś przewidywania?

– Myślę, że my do końca życia nie wyjdziemy z sądu, długie lata będziemy się tam spotykać. To jest oczywiście przykre, ale i ludzkie – od miłości do nienawiści tak naprawdę jest jeden krok.

– Podczas tej rozmowy czasami się pan uśmiecha.

– Gdy policja przyszła o godz. 6 rano do mojego domu, to nie było mi do śmiechu, ale później wydarzyły się rzeczy, które spowodowały, że stałem się człowiekiem jeszcze silniejszym niż dawniej. Największą traumą ostatnich lat była dla mnie śmierć mojego taty. Później sam ciężko zachorowałem. 30 dni przeleżałem w szpitalu w śpiączce. Byłem krok od śmierci, ale z tego wyszedłem. A to wzmacnia. Pewności dodaje mi też to, że wiem, że niczego złego nie zrobiłem.

– Ogląda pan mecze, w których gra Robert Lewandowski?

– Oczywiście. Czasami słyszę, że to ja Roberta stworzyłem, a potem chciałem go zniszczyć. To kompletny idiotyzm. Kibicuję Robertowi, bo czuję się częścią jego sukcesu.

– W roku 2011 dostał się pan do Sejmu. Polityka wpłynęła jakoś na pana życie?

– Byłem posłem Platformy Obywatelskiej i uważam, że moje wejście do polityki spowodowało, że zainteresował się mną Bogdan Świączkowski, ta cała PiS-owska prokuratura Zbigniewa Ziobry. Wtedy zrozumiałem, że kilku ludzi, prokuratorów, prawników, może się zmówić i tak naprawdę każdego w tym kraju wsadzić do więzienia. Każdego. Może wykreować zarzuty, dokumenty. Daj człowieka, a paragraf się znajdzie.

Tekst i fot.:

TOMASZ BARAŃSKI
Angora 48/2025

kompromitacji występ. Wygrana 3:2 na Malcie rodziła się w bólach. Można też szukać pewnych plusów. Jeśli kiepski mecz miał przyjść, to stało się to w najlepszych okolicznościach, nieprzynoszących żadnych poważnych konsekwencji. Prawdziwym pocieszeniem niech jednak będzie postawa naszych z zawsze mocną Holandią. O ile na wyjeździe zremisowaliśmy w dużej mierze dzięki szczęściu, to ostatnio w Warszawie z podziału punktów (1:1) bardziej zadowoleni powinni być Holendrzy, zaś Biało-Czerwoni pozostali z niedosytem.

Jeszcze niedawno słowa o „niedosytcie” po remisie z Holandią brzmiałyby jak dziwaczny żart. Tymczasem lekkie rozczarowanie po braku wygranej z hegemonem europejskiego futbolu obrazuje, w jakim kierunku zmierza nasza kadra. Idziemy do przodu, coś się buduje. Jest dobrze, jest lepiej, znowu odżyły nadzieje... Podbudowywać możemy się także rewelacyjną postawą naszej młodzieżówki, która pod skrzydłami **Jerzego Brzęczka** notuje spektakularne wyniki w eliminacjach do młodzieżowego Euro 2027. Komplet sześciu wygranych w grupie (w tym nad Włochami i Szwecją) robi wrażenie!



Polska – Holandia 1:1

Fot. Michał Dubiel/Reporter

Jan Urban nie owija w bawełnę i otwarcie mówi o układzie sił w barażach. – *Wydaje mi się, że nie możemy narzekać. Gramy pierwsze spotkanie z Albanią u siebie, jesteśmy faworytem, nie boję się tego powiedzieć. Gramy na własnym boisku i musimy wykorzystać ten atut, aby zagrać w finale baraży* – komentował na gorąco w Zurychu dla

internetowego kanału Meczynki. Na pytanie wprost, czy wierzy w awans, z pełnym przekonaniem odparł: – *Oczywiście!* Pozostaje trzymać kciuki i wierzyć w te zapewnienia...

Bez dwóch zdań 2025 rok kończymy kolorowo, z optymizmem patrząc na nasze piłkarskie perspektywy. Czy czasem nie przez różowe okulary?

Przekonamy się za cztery miesiące, w marcu. Pozytywna atmosfera wokół reprezentacji, za jaką mocno tęskniliśmy, pryśnie, gdy tylko w marcu naszym powinie się noga. Z drugiej strony, jeśli tak się stanie – nie przebrniemy przez baraże i nie wyeliminujemy przeciwników wcale nie z najwyższej półki – udowodnimy, że najwyraźniej nie zasłużyliśmy

na awans. I unikniemy potencjalnej kompromitacji w czerwcu, za oceanem...

Występ na mundialu, nawet według naszego sprawdzonego schematu z meczem otwarcia, o wszystko i o honor, jest jednak fajniejszą perspektywą niż jego brak. Zwłaszcza że przyszłoroczne mistrzostwa świata zapowiadają się wyjątkowo. Jednocześnie amerykańskich miast, trzy meksykańskie, dwa kanadyjskie. Nowoczesne, wielkie stadiony, spektakularna oprawa. Ale też rekordowa liczba reprezentacji, co zapowiada egzotykę turnieju. Najlepiej świadczy o tym fakt, że na mundial zakwalifikowała się reprezentacja... Curaçao, najmniejszego kraju, jaki kiedykolwiek dostał się na największy piłkarski turniej świata. Zadebiutują też Republika Zielonego Przylądka i Uzbekistan. Jako że los nam ostatnio sprzyja, rodzi się wizja na „grupę marzeń”, która oczywiście – znając możliwości naszych na wielkich turniejach – szybko może się przerodzić w „grupę śmierci”. Nie ma co gdybać. Po prostu wyszarpmy ten awans!

MACIEJ WOLDAN
maciej.woldan@angora.com.pl
Angora 48/2025

90 procent Niemców nienawidziło Polaków!

Rozmowa z prof. GRZEGORZEM KUCHARCZYKIEM, autorem książki „Histeria i pogarda. Antypolonizm w Republice Weimarskiej”

– Panie profesorze, pańska książka „Histeria i pogarda” zaczyna się od opowieści, w której Niemcy absolutnie na poważnie rozważają, czy zmienić kolor białoczerwonych szlabanów kolejowych. Twierdzą, że te szlabany za bardzo kojarzą im się z Polakami i niezbyt im się to podoba. Później tych – momentami absurdalnych przykładów – jest równie wiele. Dlaczego Niemcy tak bardzo nas nie lubią?

– W mojej książce przyjrzałem się wąskiemu wycinkowi historii Niemiec, od 1918 do 1933 roku. W tym czasie ujawniło się wiele antypolskich stereotypów i fobii. Przecież nawet powstanie niepodległego państwa polskiego w 1918 roku w Republice Weimarskiej, czyli w Niemczech, zostało przyjęte jako porażka polityczna Niemiec, ale też przede wszystkim jak jakaś ujmą na honorze niemieckim!

– Antypolskość w 1918 roku w Republice Weimarskiej ma się dobrze, a jednocześnie to prelude do tego, co będzie się działo w czasach, gdy po władzę sięgną naziści.

– W 1918 roku Rzesza Niemiecka nie ma już cesarza. To już jest republikańska Rzesza Niemiecka. Pierwsza w dziejach w ogóle Niemiec o takim charakterze ustrojowym, która, niestety, dziedziczy cały bagaż tych antypolskich stereotypów, rodzących się lata temu w okresie oświecenia. Już wtedy miało miejsce świetnie powiedzenie o „polnische Wirtschaft”, czyli „polskim gospodarzeniu”, będące synonimem polskiego bałaganiarstwa i dezorganizacji. Do tego doszły nowe antypolskie stereotypy, chociażby narracja o „polskiej niewdzięczności”. Naprawdę od prawa do lewa uważano w Niemczech po 1918 roku, że Polacy wykazali wobec Niemców rażącą niewdzięczność, bo – zdaniem Niemców – to oni dali Polsce niepodległość. Oni tak sobie interpretowali tzw. akt 5 listopada z 1916 roku, w którym władze niemieckie i austro-węgierskie podpisały akt obiecujący powstanie Królestwa Polskiego, które pozostało tylko na papierze, a w rzeczywistości Berlinowi chodziło o pozyskanie polskiego rekruta (czytaj: mięsa armatniego).

– To nie koniec polskich problemów. Po 1918 roku panowało powszechne przekonanie, że to miękka polityka wobec

Polaków spowodowała niemiecką klęskę w pierwszej wojnie światowej.

– Tak. To było takie żywe przekonanie, które stanowiło część szerszego przekonania nie tylko elit niemieckich politycznych i wojskowych, ale sporej części niemieckiej opinii publicznej po 1918 roku, że tak naprawdę wojna się nie skończyła. Powszechnie sądzi się, że Niemcy to jest naród twardo chodzący po ziemi, nieulegający jakimś porywom emocji, ale właśnie wtedy po pierwszej wojnie światowej robią zawrotną karierę mity i legendy, w tym chociażby opowieść o niezwyciężonej armii niemieckiej na polu bitwy. I o zdradzieckim ciosie w plecy, które tej niezwyciężonej armii niemieckiej w czasie pierwszej wojny światowej zadały jakieś ciemne siły. Wśród tych ostatnich, obok socjalistów, Żydów i masonów, wymieniano też katolików albo zwłaszcza Polaków. Temu myśleniu w kategoriach spiskowych towarzyszyła przemoc jako zjawisko społeczne. Tli się przecież ciągle rewolucja w Niemczech, trwają zamachy polityczne. To wszystko daje taką mieszaninę wybuchową, co uprawnia do twierdzenia, że nazizm nie wyrastał w próżnię.

– Niemcy nigdy nie palali sympatią do Polaków. „W Singapurze i na całym Półwyspie Malajskim «krajem najmniej obok Ameryki lubianym jest Polska» – nie bez satysfakcji raportował na początku 1928 roku niemiecki konsul”. To słowa z pańskiej książki. Wspomina pan też, że Polska była najbardziej nienawidzonym krajem europejskim wśród Niemców. A jak to wygląda od drugiej strony, okiem historyka? Niemcy nie lubili nas bardziej czy wręcz przeciwnie, nienawisć ze strony Polski do Niemców była jeszcze większa?

– Niemcy zionęli do nas większą nienawiścią niż my do nich. To była taka nienawiść podlana przekonaniem, że my, Niemcy – „narod kulturowy” – reprezentujemy wyższą formę cywilizacyjną. Zaś tutaj na wschodzie Europy, na ziemiach polskich, jest pustynia kulturowa, która czeka dopiero na swojego gospodarza. Polacy w XIX wieku nie tyle czuli niechęć do Niemców, ile raczej obawę czy wręcz strach przed nasilającą się germanizacją. Niemcy nie mogli zrozumieć,

że oni są tacy wielcy, a tu nagle Polacy nie dość, że „dostają” niepodległe państwo, to jeszcze ze szkodą dla Niemiec – jak oni twierdzili – zabraliśmy im „odwieczne niemieckie ziemie”, takie jak Wielkopolska, Pomorze czy Górny Śląsk.

– A na ile ten antypolonizm w Weimarze był czymś wytworzonym przez elity polityczne na potrzeby prowadzenia polityki, wsparte przez politykę medialną? A na ile to były takie emocje, które po prostu odczuwali przeciętni, zwykli Niemcy?

– To, niestety, nie było tylko zjawisko ograniczone do jakichś wąskich elit polityczno-medialnych. Cytuję w tej książce, o której mówimy, bardzo znamienne wyniki ankiety przeprowadzonej w 1932 roku, a więc jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, wśród uczniów szkół średnich we wschodnich Niemczech, w tych prowincjach graniczących bezpośrednio z Polską. Co się okazuje? Mianowicie prawie 90 proc. uczniów odpowiedziało, że nienawidzi Polaków!

– Mówimy o 1932 roku. Aż strach pomyśleć, jaki byłby wynik w 1939 roku...

– Ten wynik pewnie dochodziłby do niemal stu procent. Ilu tych respondentów po kilku latach dało upust tej nienawiści w mundurach Wehrmachtu, Gestapo, SS czy jako cywilni urzędnicy administracji okupacyjnej na ziemiach polskich? Gdy popatrzymy na to, jak Niemcy budowali administrację okupacyjną w Generalnym Gubernatorstwie, ale też na ziemiach wcielonych do Rzeszy po wrześniu 1939 roku, to byli w większości ludzie, którzy szkoły kończyli w okresie Republiki Weimarskiej. Czyli chłonili tę antypolskość. Oni nienawisli do Polski nauczyli się w szkołach!

– A do tego dochodzą środowiska akademickie, które raczej w większości też popierały i dalej propagowały tę antypolską tezę.

– Na uniwersytetach środowiska akademickie „unaukowiały” nienawiść do Polski. Jeszcze przecież przed pierwszą wojną światową nauczyciele akademicy upowszechniali taki oto pogląd, że właśnie Niemcy są tą najbardziej rozwiniętą cywilizacją w Europie. Z ich punktu widzenia nienawiść do Polski niekiedy była jeszcze większa.



Nie mieściło im się w głowie, że polskie ziemie z czasów zaborów nie były już pruskie czy też niemieckie. Oni uważali, że to są ich ziemie „przesyczone kulturą niemiecką” i dlatego nie należą się one Polsce, tylko Niemcom. To chłonęli wszyscy, nie było alternatywnego obrazu.

– Chce pan powiedzieć, że taki tok myślenia, antypolski, był na porządku dziennym?

– To jest dramat, że to zjawisko, o którym mówimy, antypolonizm w Republice Weimarskiej nie był jakąś aberracją, jakimś zjawiskiem ograniczonym do marginalnych, militarystycznych czy nacjonalistycznych kręgów. Niestety, gdy poczytamy archiwalną prasę socjaldemokratyczną i liberalną, ale też katolickiej partii Centrum, to oni wszyscy mówią właściwie to samo.

– Pokusi się pan o stwierdzenie, że ten antypolonizm w dużej mierze utorował Hitlerowi drogę do władzy? Ta niesiona nienawiść na sztafardach właśnie w stosunku do Polaków i w ogóle do Słowian.

– Nienawiść do Polaków mocno pomogła Hitlerowi zdobyć władzę w Niemczech. Jeśli popatrzymy na geografie wyborczą, to zobaczymy, że te wszystkie prowincje graniczące z Polską, takie jak Pomorze, Śląsk czy Dolny Śląsk, złapały się na śpiewki Hitlera i propagandę Goebbelsa przepełnioną antysemityzmem i antypolonizmem i tam wygrywała partia Hitlera. W tych miejscach doskonale sprawdzała się opowieść o Gdańsku. Z pozoru Wolne Miasto Gdańsk. W praktyce jednak Polacy złośliwie

zbudowali Gdynię, by wysiadać ten niemiecki Gdańsk. To była propagandowa opowieść trafiająca na niezwykle podatny grunt. Co więcej, nawet mordowani przez nazistów socjaliści zgadzali się z nimi w jednej rzeczy. Z faktem, że Polska jest wrogiem.

– Później mamy drugą wojnę światową, okupację i powojenne przesiedlenia. Wszystko to budziło ogromną pewnie nienawiść do Polaków i wzajemnie. Później mamy lata 90., pojawia się ten stereotyp polskiego złodzieja, który oczywiście był niesprawiedliwy. I ten żart, że jak Rusek jedzie do Niemiec ukrąść samochód, to musi ukrąść dwa, bo będzie jechał przez Polskę i mu tam jeden pewnie ukradną. Dalej mamy wybory prezydenckie w 2005 roku i wywiad Jacka Kurskiego, zresztą udzielony „Angorze”, po którym pojawia się „dziadek z Wehrmachtu” Donalda Tuska. Dziadek, przez którego prawdopodobnie Tusk przegrywa wybory.

– To z pewnością był jeden z czynników, które mogły zaważyć na wynikach prezydenckich. Powiem więcej, w mediach niemieckich tuż przed akcesją Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, pojawiają się w popularnej prasie artykuły mocno krzywdzące Polskę. Są karykatury chłopca na furmance i przekaz, że ta Polska, czyli ten chłop na furmance, wjeżdża do nowoczesnej Europy i zalicza skok cywilizacyjny. Niemcy w swojej prasie pokazywali Polskę, jakby to był jakiś jeden wielki skansen. Traktowali nas,

Polaków, jak takie duże dzieci, którymi ciągle trzeba się opiekować i pilnować na każdym kroku. Chcieli być naszym mentorem. Zresztą to jest narracja, która pojawiła się już w epoce oświecenia Polaków. „Polaków trzeba nauczyć wolności”, jak mówił Immanuel Kant, chwalcąc trzeci rozbiór Polski. Co więcej, wreszcie tutaj dzięki pruskiemu państwu „Polacy oduczą się swojej barbarzyńskiej wolności”, jak pisał niemiecki filozof. Słowem – Polska potrzebuje wychowawcy. I taka właśnie obowiązywała narracja, że tymi „opiekunami” najpierw byli: pruskie państwo, pruski urzędnik, pruski nauczyciel.

– Pana zdaniem te bardzo napięte stosunki polsko-niemieckie dość szybko się poprawią w najbliższym czasie? Patrzy pan na to optymistycznie czy raczej bardziej realnie?

– Staram się patrzeć realnie, co nie oznacza, że patrzę wyłącznie w czarnych barwach. Chociażby kwestie gospodarcze pokazują, że jesteśmy w jakimś sensie zdani na siebie i nie możemy się zniechęcić do siebie. W tym roku mamy taką rocznicę, która chyba nam jakoś umyka... Mianowicie 60-lecie słynnego listu polskich biskupów do niemieckich z 1965 roku, gdzie pada to słynne zdanie „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie!”. Słusznie ten dokument jest uważany za jakiś początek dialogu polsko-niemieckiego. List, za który zresztą oczywiście samego prymasa Wyszyńskiego spotkała „kara” w postaci tego propagandowego ataku ze strony władz PRL, że zdrajca i tak dalej.

Ala co ciekawe, właśnie prymas Wyszyński później już w okresie milenium, usprawiedliwiając się niejako, dlaczego ten list powstał, to jednocześnie dodawał, że chodzi oczywiście o odruch takiego chrześcijańskiego wybaczenia, dodawał, że on nie ma złudzeń co do tego, że to zło, które wielu Niemców w mundurach czy w cywilnych ubraniach w Polsce czyniło w czasie drugiej wojny światowej, nie zniknęło od razu. Nie miał złudzeń co do tego, mówił o tym publicznie, że to zło, jak gdyby przeniknęło w życie społeczne Niemiec. Dzisiaj w niemieckim środowisku naukowym wśród historyków mało kto zna język polski, nawet biernie. Oczywiście teraz w dobie AI to może już nie być taką barierą, ale przecież AI nam nie zastąpi kontaktów międzyludzkich, chociażby na płaszczyźnie naukowej. W tej



sytuacji pozostaje nam tylko liczyć, że czas zaleczy rany...
Krzysztof Pyzia
krzysztof@pyzia.pl
Angora 49/2025

Chcesz skończyć medycynę? Wystarczy mieć ćwierć miliona złotych

Każdy może być lekarzem

Ten tekst to prawdopodobnie moje pożegnanie z czytelnikami i czytelniczkami „Przeglądu”. Już w przyszłym roku zaczęły studia medyczne w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Zdziwieni? Wytlumaczę Wam, jak łatwo zostać dziś lekarzem.

252 tys. powodów

Jeszcze na początku października uczelnia prowadzona przez Fundację Lux Veritatis zwaną z Tadeuszem Rydzykiem rekrutowała studentów. Na jej stronie można było znaleźć reklamę: „Kierunek lekarski – jeszcze 20 dodatkowych miejsc”. Żart polega na tym, że nie było żadnych dodatkowych miejsc. Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia limit przyjęć na kierunek lekarski na AKSiM to 60 osób, czyli chętnych do studiowania było tylko 40. W roku akademickim 2024/2025 przyjęto podobną liczbę osób – 45. Co innego na renomowanych uczelniach – na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym w roku akademickim 2025/2026 zgłosiło się 3401 kandydatów na 550 miejsc. To daje 6,18 kandydata na miejsce.

Jak dostać się na studia medyczne na uczelni niemedycznej? Stara zasada mówi, by iść tropem pieniędzy. Uczelnia związana z Rydzykiem ma aż 21 tys. powodów na semestr, żeby poszukiwać studentów. Konkretniej – 21 tys. zł. W ciągu sześciu lat studiów zarobi na jednym studencie ponad ćwierć miliona złotych. Zakładając, że wszystkich 45 studentów z poprzedniej rekrutacji przetrwało pierwszy rok, można przyjąć, że z samego czesnego na kierunkach medycznych AKSiM zarobiła ponad 1,8 mln zł.

Wróćmy jednak do rekrutacji. Trzeba dostarczyć wyniki z trzech przedmiotów maturalnych. Czasem z dwóch. Zazwyczaj chodzi o biologię, matematykę lub fizykę i chemię. Gdy ktoś stara się o miejsce na renomowanej uczelni, liczy się każdy procent na świadectwie maturalnym, za to na uczelni niemedycznej, gdzie chętnych nie ma tak wielu, dostanie się właściwie każdy. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że w zeszłym roku akademickim odnotowano przypadki przyjmowania osób, które zdały maturę z biologii poniżej 30 proc., czyli poniżej ówczesnego progu zdawalności.

Podbijmy jednak stawkę, bo rządzący są konsekwentni w bezsensie. 11 stycznia 2025 roku weszła w życie nowelizacja ustawy o systemie oświaty, która zniósła próg zdawalności matur rozszerzonych. Wystarczy przejść na egzamin. Mój przepis na zostanie lekarzem jest więc prosty. Potrzebna jest konkretna kasa i obecność na maturze rozszerzonej z wybranych przedmiotów. Kto będzie patrzył na procenty, skoro są jeszcze miejsca, prawda? Jeżeli wybraliście uczelnię ojca dyrektora, potrzebujecie też zaświadczenia od proboszcza. Ale ten zapis opatrzone na stronie akademii gwiazdką. Może uczelni wystarczy tylko chrzest. Wiadomo, że ćwierć miliona piechotą nie chodzi, to i na brak bierzmowania można pewnie przymknąć oko.

Student musi być oszczędny

Jeśli wydaje się Wam, drodzy czytelnicy i czytelniczki, że uczelnię Rydzyka wybrałem z potrzeby serca lub z powodu zgodności



Rys. Katarzyna Zalepa

światopoglądowej, to grubo się mylicie. Kierunek lekarski na AKSiM w Toruniu jest po prostu jednym z najtańszych. W porównaniu z konkurencją naprawdę można zaoszczędzić. Semestr na Uczelni Łazarskiego w Warszawie kosztuje 36 tys. zł. W Społecznej Akademii Nauk w Łodzi zapłacimy 28 tys. zł. Na Uniwersytecie Andrzeja Frycza Modrzewskiego semestr to koszt 30 tys. zł, a na Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej „zaledwie” 23,5 tys. zł.

Mimo ceny okazyjnej na tle konkurencji uczelnia Rydzyka zapełniła w tym roku około dwóch trzecich miejsc. Porozumienie Rezydentów zwraca uwagę na ciekawy aspekt: niezależnie od tego, ilu studentów przyjmują uczelnie niemedyczne, ważny jest też zauważalny odpływ studentów z tych uczelni. Część po maksymalnie trzech semestrach przenosi się na renomowane kierunki medyczne. Inni rezygnują ze względu na braki organizacyjne lub związane z jakością kształcenia. Przypomnijmy, że statystyczny student kierunku lekarskiego na uczelni niemedycznej musi się najęździć. Przecież w części placówek brakuje prosekutorów. Z tego powodu odbywają się turnusy autokarowe (nawet kilkaset kilometrów) do zaprzyjaźnionych uczelni.

A skoro bawimy się już w tzw. Januszów medycyny, to wiadomo, że liczy się stosunek ceny do jakości. O tę ostatnią na niemedycznych uczelniach raczej trudno. Pokazały to kontrole Polskiej Komisji Akredytacyjnej w ostatnich latach. Nie ma więc sensu przepłacać.

Opisywaliśmy już w „Przeglądzie” (7 października 2024 r.) rażące braki na tych uczelniach: problem z prosekutoriami, a poza tym braki w niezbędnej literaturze, w sprzęcie czy wreszcie kadrowe. Legendarna jest opowieść o tym, że na kierunku lekarskim otwieranym na Politechnice Bydgoskiej miał uczyć martwy wykładowca. W 2024 roku ówczesny szef resortu szkolnictwa wyższego Dariusz Wieczorek pogroził palcem uczelniom niemedycznym i nakazał poprawę tych „drobnych” niedociągnięć, bo inaczej zawiesi możliwość przyjmowania na studia. Podobno część uczelni się wywiązała i zaczęła na powrót rekrutować studentów.

Nasze źródła w resorcie szkolnictwa wyższego wskazują jednak, że to wszystkie działania pokazowe. Efektowne ruchy, które przykrywają smutną prawdę, że nie zmieniło się nic albo zmieniło się pozornie. To jak z badaniem poziomu czytelnictwa nad Wisłą – Biblioteka Narodowa pyta co

roku: „Czy w ciągu ostatnich 12 miesięcy czytał(a) Pan(i), w całości lub fragmentem, albo przeglądał(a) Pan(i) jakieś książki?”.

Wystarczy książkę przejrzeć, aby być czytelnikiem.

Rozgłos medialny wokół uczelni niemedycznych ucichł, więc można sobie odpuścić konkrety. Tymczasem Akademia Nauk Stosowanych (ANS) w Nowym Sączu i ANS w Nowym Targu otrzymały po 30 miejsc na kierunku lekarskim mimo negatywnej oceny Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Resort nauki uzasadnił swoją decyzję „poczynionymi przez uczelnie inwestycjami i poniesionymi nakładami finansowymi”.

„Przypominamy, że negatywna ocena PKA oznacza brak możliwości osiągnięcia efektów uczenia się na danym kierunku – mówiąc wprost, studenci tych kierunków nie będą w stanie nauczyć się umiejętności niezbędnych do pełnienia zawodu lekarza. W dodatku dla tych kierunków jest druga negatywna ocena PKA, a przed otwarciem otrzymały jeszcze negatywną opinię – wskazuje Władysław Krajewski z Porozumienia Rezydentów w komunikacie dla mediów i dodaje: – Jest to świadome skazywanie pacjentów na kontakt z lekarzami niemającymi odpowiedniego wykształcenia i uzasadnione jedynie kosztami poniesionymi przez uczelnię. Ciężko nie odnieść wrażenia, że dla pani minister (Maria Mrówczyńska – przyp. red.) ważniejsze są finanse uczelni niż jakość kształcenia przyszłych kadr medycznych”.

Kolejny rok bez zmian

Zamiast ukrócić patologię, rządzący po raz kolejny przysmakują oko na błędy w kształceniu lekarzy. I właściwie nie wiadomo dla czego. Sebastian Gonczarz z Porozumienia Rezydentów wskazywał na naszych łamach (27 maja 2024 r.): „Chciałbym zobaczyć jakąś prognozę, analizę tego, ilu lekarzy musimy obecnie kształcić i czy jesteśmy w stanie zapewnić im pracę po ukończeniu studiów. Lekarzy pracujących z pacjentem w Polsce mamy 3,6 na 1 tys. mieszkańców, a średnia europejska wynosi 4,1 na 1 tys. mieszkańców. Są braki, ale nie tak duże, by usprawiedliwić takie tempo otwierania kierunków lekarskich i taką degradację jakości kształcenia. Dziś działania wokół kształcenia lekarzy wydają się kompletnie nieprzeemyślane i nieuregulowane. Według raportu Najwyższej Izby Kontroli z 17 sierpnia 2023 r. Ministerstwo Zdrowia dokonało zwiększenia liczby studentów, nie posiadając żadnych analiz ani prognoz, które byłyby uzasadnieniem dla podjętych działań”.

O sprawie kierunków lekarskich pisaliśmy na łamach „Przeglądu” w ostatnich latach kilkukrotnie. Zmieniła się władza, zmienili się przez ostatnie dwa lata rządów Koalicji 15 października zarówno ministrowie szkolnictwa wyższego, jak i zdrowia. Mimo obietnic składanych m.in. przedstawicielom Porozumienia Rezydentów i środowisk medycznych zmian nie ma. To, co jeszcze rok temu można było uznać za nieudolność Dariusza Wieczorka, dzisiaj możemy już nazwać świadomym i systemowym działaniem rządzących na szkodę pacjentów. Sparafrazuję w tej sytuacji stary żart: już za parę lat, trafiając do szpitala na operację, pacjenci będą nerwowo pytać, czy anestezjolog nie jest przypadkiem po niemedycznej uczelni. Dlaczego?

Nikt nie chciałby być usypiany do zabiegu kołysanką, prawda?

KORNEL WAWRZYNIAK
Angora 49/2025

Magia świąt



Jak Niemcy obchodzą święta Bożego Narodzenia

Pierwszego smaku świąt Bożego Narodzenia doznajemy wraz z pierniczkami i ciasteczkami korzennymi, które pojawiają się na półkach supermarketów już na początku września. Od pierwszego dnia adwentu jarmarki bożonarodzeniowe, świąteczne piosenki w radiu oraz dekoracje świetlne zapewniają świąteczną atmosferę w całym kraju. Ale święta Bożego Narodzenia w Niemczech mają wiele aspektów i cech szczególnych – tutaj odpowiadamy na najważniejsze pytania.

Czy tylko religijni Niemcy obchodzą święta Bożego Narodzenia?

Nie. Chociaż jest to chrześcijańskie święto narodzin Jezusa Chrystusa, również Niemcy, którzy nie wyznają żadnej religii, obchodzą święta Bożego Narodzenia. W ubiegłym roku 81 proc. osób mieszkających w Niemczech obchodziło święta Bożego Narodzenia. Jest to ważna tradycja rodzinna. Jednak coraz mniej osób chodzi do kościoła w święta Bożego Narodzenia. Przed pandemią 23,6 proc. osób planowało chodzić do kościoła. W 2022 roku liczba ta spadła do 15,4 proc. Tak wynika z badania przeprowadzonego przez Uniwersytet Bundeswehry w Neubibergu.

Jakie są tradycje bożonarodzeniowe w Niemczech?

Jednym z najbardziej popularnych i znanych zwyczajów jest ustawianie i dekorowanie choinki. Jeśli

chodzi o to, czy na święta Bożego Narodzenia należy stroić prawdziwą czy sztuczną choinkę, to nadal istnieje wyraźny trend: 43 proc. respondentów twierdzi, że w tym roku ustawi prawdziwą choinkę. Aż 24 proc. zdecydowało się na sztuczną choinkę. Tak wynika z danych ankiety online, przeprowadzonej przez Statista. A co Niemcy dają w prezencie? Niemal co drugi (44 proc.) daje bony podarunkowe lub po prostu pieniądze. Wyniki badania przeprowadzonego przez Ernst & Young pokazują, że 37 proc. daje w prezencie żywność lub słodycze. Kolejne miejsca zajmują zabawki (34 proc.), odzież (32 proc.) i książki (30 proc.).

Jak wyglądają typowe święta Bożego Narodzenia w Niemczech?

W Niemczech są dwa dni świąt Bożego Narodzenia: 25 i 26 grudnia. Dla wielu osób 24 grudnia,

Wigilia, dzieli się na gorączkowe przedpołudnie i świąteczną część wieczorem. Jeśli Wigilia wypada w dzień roboczy, sklepy są otwarte do południa i panuje duży ruch, gdyż kupowane są ostatnie prezenty lub artykuły spożywcze na świąteczną kolację. Potem przychodzi czas na dekorowanie choinki lampkami i kolorowymi bombkami, pakowanie prezentów i przygotowywanie jedzenia. Rodziny zbierają się wczesnym wieczorem. Niektórzy kultywują tradycje, takie jak wspólne śpiewanie lub granie. Po kolacji rozdawane są prezenty: można wtedy rozpakować paczki znajdujące się pod choinką. Dzieci już na kilka tygodni przed świętami Bożego Narodzenia piszą listę życzeń i z niecierpliwością czekają, czy zostaną one spełnione. Młodzi ludzie, którzy wracają do swojej rodzinnej miejscowości na święta, często wychodzą późno w nocy, aby spotkać się ze starymi przyjaciółmi.

A teraz przejdziemy do kilku specjalnych spostrzeżeń na temat niemieckich tradycji bożonarodzeniowych.

Boże Narodzenie to najważniejsze święto rodzinne w Niemczech. Dla chrześcijan jest to święto upamiętniające narodziny Jezusa. Jednak dziś jest ono obchodzone w wielu rodzinach, dla których jego religijny wymiar nie odgrywa już

tak istotnej roli. Constanze Kleis napisała książkę „Instrukcja obsługi świąt Bożego Narodzenia” („Gebrauchsanweisung für Weihnachten”). Zapytaliśmy ją, na czym polega celebrowanie świąt Bożego Narodzenia?

Co jest potrzebne do przygotowania Wigilii?

Zgodnie z tradycją: choinka, świeczki lub lampki, ozdoby choinkowe, żłóbek, bogaty repertuar kolęd. Do tego smaczne potrawy, wypieki, takie jak bożonarodzeniowa strucla (Christstollen) czy waniliowe półksiężycy (Vanillekipferl). Nie może oczywiście zabraknąć hojnych prezentów, także dla listonosza, dozorczy i dla gości, którzy wcale nie muszą być krewnymi.

Jakie są typowe wypieki na Boże Narodzenie?

Ciasteczka, czyli Plätzchen – w pierwotnym znaczeniu tego słowa „na płasko rozwałkowane ciasto” – zajmują niekwestionowane pierwsze miejsce wśród świątecznych smakolek. Dziś mówi się o 13 824 różnych rodzajach ciasteczek, pośród których znajdziemy klasyczne aromaty i smaki, takie jak: wanilia, cynamon, czekolada, cytryna, pomarańcza, kawa, rum, orzech laskowy, migdał, orzech włoski, imbir, kardamon, miód oraz klasyczne kształty: rogali, obwarzanek, kuleczka, talarek, serduszko i sześciokąt. Nadzienie

składa się głównie z czekolady, wanilii, dżemu lub marcepanu.

Jak przebiega tradycyjny wigilijny wieczór 24 grudnia?

Właściwie tak, jak opisał to laureat Literackiej Nagrody Nobla Tomasz Mann w 1901 roku w swojej powieści „Buddenbrookowie”: Wszyscy wspólnie koledują. Następnie pod przepiękną jodłą, „mieniącą się srebrzystymi cekinami (...) wręczone są prezenty”. Na koniec na wigilijnym stole pojawia się ogromna ilość potraw i napojów. W rzeczywistości sztywny gorset świątecznych obyczajów już dawno się poluzował. Tak więc święta Bożego Narodzenia można z powodzeniem ograniczyć do takiej ilości rytuałów, która pozwoli poczuć się swobodnie i komfortowo.

Jakie są klasyczne potrawy bożonarodzeniowe?

Według badań pierwsze miejsce wśród ulubionych potraw wigilijnych nadal zajmuje sałatka ziemniaczana z kielbaskami. Tuż za nią plasują się fondue i raclette. Z przeprowadzonego sondażu wynika, że zwłaszcza kobiety poświęcają średnio 288 godzin na przygotowanie wigilijnej wieczery. Natomiast tradycjonałści w dzień Bożego Narodzenia serwują swoim bliskim gęś z pyzami i czerwoną kapustą.

Jakie kolędy można usłyszeć podczas Wigilii?

Biuro Kolęd w austriackim mieście Graz posiada w swoim archiwum około 12 000 tytułów związanych z Bożym Narodzeniem. Kolędy są czymś w rodzaju magicznego zaklęcia, wprowadzającego nas w świąteczny nastrój. 90 procent Niemców nie może się bez nich obejść. Najśłynniejszą kolędą świata jest bez wątpienia „Cicha noc”. Po raz pierwszy zaśpiewano ją w Austrii w 1818 roku i dotychczas przetłumaczono na ponad 300 języków i dialektów.

Czy istnieje Boże Narodzenie w nowoczesnej odsłonie?

Uważam, że współczesne święta Bożego Narodzenia charakteryzują się mile widzianym rozluźnieniem obyczajów. Choinka? Z ekologicznego punktu widzenia to chyba niezbyt dobry pomysł. Pieczona gęś? Wegetarianie mogą to uznać za zbyt brutalne. Zaobserwować można natomiast powrót do pierwotnej idei tego święta, według której jest czymś wspaniałym, gdy raz w roku rodzina zbiera się na wspólny posiłek, aby spędzić razem czas, aby sprawić sobie nawzajem radość, obdarowując się prezentami – także poprzez stwarzanie bliskości i poczucia bezpieczeństwa – i przy okazji zasygnalizować za pomocą rzeczy materialnych: Myślałem o Tobie i zastanawiałem się, jakie masz życzenia.

Józef Marian Chełmoński (7.11.1849 – 6.04.1914)

Z miłości do przyrody

„Trzeba się zamęczyć, ażeby być malarzem” – to motto życia Józefa Chełmońskiego.

Urodził się we wsi Boczek w zbiedniałej rodzinie szlacheckiej pochodzącej z Małopolski, z matki Izabeli z Łoskowskich i ojca Józefa Adama, który folwark Boczek (blisko Łowicza) dzierżał po swym ojcu od Radziwiłłów. Dziadek artysty zdradzał talenty literackie i artystyczne. Ojciec świetnie grał na skrzypcach i dobrze rysował. W domu rodzinnym panowała zdrowa atmosfera wzajemnego zrozumienia i miłości, szacunku do pracy, przywiązania do ziemi, tradycji narodowych, pogłębiania wiedzy religijnej. Utrzymywało dobre stosunki z sąsiadami – chłopami. Ojciec przez wiele lat był wójtem. Nic też dziwnego, że artysta czuł się związany z ziemią, z której wyrósł, a z rodziną, szczególnie z młodszym bratem, utrzymywał później ścisły kontakt przez całe życie. Jako czternastoletni chłopiec głęboko przeżył powstanie styczniowe.

Od dzieciństwa ponad wszystko kochał przyrodę, miał do niej niemal religijny stosunek. W czasie pobytu na wsi zniknął na całe dni w lesie, bytując tam nieczym mitologiczny bożek Pan w jakimś tajemniczym zespoleńiu z ziemią, roślinami i zwierzętami.

Przez jakiś czas wychowywał się w Łowiczu u swej babki, tam też chodził do szkoły. Sprawiał jej wiele kłopotów swym żywiołowym usposobieniem i figlami. Wcześniej wykazywał zainteresowanie malowaniem i rysowaniem. Ojciec zrazu sprzeciwiał się wyborowi zawodu artysty, gdyż nie wierzył w talent syna, niemniej sam udzielał mu pierwszych lekcji rysunku, a w przyszłości nie stawiał przeszkód w podjęciu przez syna wymarzonego studiów. Tymczasem Chełmoński został wysłany do Warszawy na naukę w gimnazjum realnym. Był bardzo zdolny, ale niezbyt przykładał się do nauki. Interesowały go głównie nauki przyrodnicze i wahał się przez jakiś czas, czy nie kształcić się w tym kierunku. Pochłaniał wartościowe lektury. Wielbił Mickiewicza. Gimnazjum ukończył z bardzo dobrymi wynikami. Ostatecznie zwyciężyła pasja twórcza, zapisał się więc do Warszawskiej Klasy Rysunkowej, gdzie studiował w latach 1867 – 1871 i równocześnie w prywatnej pracowni Wojciecha Gersona (który wówczas jeszcze nie był profesorem).

Gerson zdawał sobie sprawę z talentu Chełmońskiego i umiał nim pokierować. Wywarł też zasadniczy

wpływ na jego rozwój, ucząc go przede wszystkim rzetelnego studiowania natury i pogłębiając jego zainteresowanie życiem polskiej wsi. Przyjaźń między nauczycielem a uczniem utrzymała się całe życie, o czym świadczy korespondencja. Takie oto świadectwo wystawił Chełmoński swemu mistrzowi: „Wojciech Gerson był moim najlepszym nauczycielem, który największy nacisk kładł zawsze na to, by uczniowie jego byli sobą i który dla mnie osobiście był jakby ojcem wpływającym na duszę dziecka”.

Cieężko pracował, by stać się artystą. Po śmierci ojca (1870) trudne warunki materialne sprawiły, że

model. Żyli wówczas niemal wyłącznie sztuką i przyjaźnią. Chełmoński żartował, grał na flecie (proste melodie, mazurki i oberki); wspólnie jeździli na plenery i wycieczki.

W ostatnich dwóch latach nauki powstały obrazy, m.in. *Przed kuźnią*, *Żurawie*, *Odlot żurawi*, *Pojenie koni*, *W kościele*. Ich tematyka i treść ujawniają te zainteresowania artysty i cechy, które są charakterystyczne dla jego późniejszej twórczości, przede wszystkim ukazanie życia wsi oraz przyrody nieodkrojonej interwencją człowieka. Często malował dzikie zwierzęta, ukazując je w ich własnym środowisku, bez odniesień do obecności

– jest istotną treścią jego malarzskiego temperamentu”. Słusznie zwrócił uwagę na to, że obrazy artysty oprócz doznań wzrokowych niosą także złudzenie zapachów, dźwięków i ruchu.

Wnikliwy obserwator

Do najpiękniejszych wczesnych dzieł Chełmońskiego należą *Żurawie*: w zapadającym zmierzchu, na tle nieba i mroczniejszych szuwarów rysują się lekkie sylwetki lecących i lądujących na ziemi ptaków. Łuki ich skrzydeł i wygiętych szyj, układy długich nóg, rozłożenie kształtów, wielkości i kierunków ich ciał stwarzają wrażenie skomplikowanego i łagodnego ru-



musiał zarabiać na utrzymanie. Udzielał przez jakiś czas korepetycji dzieciom zamożnego kupca Żyda Rotsztajna i z pobytu w tym domu, który szczerze, z wzajemnością polubił, pozostał mu do końca życia charakterystyczny okrzyk „szoj!!”, którym kwitował każde udane malarskie ujęcie. W czasie wakacji przebywał u ziemiańskiej rodziny Feliksa Krzyżanowskiego, zaangażowany do rysowania koni z ich stadniny.

Fascynacja obrazami przyrody

W czasie studiów w Warszawie często cierpiał chłód i głód. Mieszkał z dwoma kolegami, Wojciechem Piechowskim i Antonim Piotrowskim, w nędznych warunkach w małym, zimnym pokoju. Korzystali niekiedy z obiadów w Towarzystwie Dobroczynności. Mimo biedy nie opuszczał ich dobry humor ani wiara w siebie; dzielili się wszystkim, co mieli, między sobą i z innymi: na jakiś czas przygarnęli bezdomnego żebraka, który odwodził ich się, pozując jako

lub działalności człowieka. Ludzi przedstawiał w spoczynku, zabawie, przy pracy, w codziennym trudzie, w ich ścisłym kontakcie z ziemią. Po raz pierwszy w sztuce polskiej życie chłopów zostało ukazane prawdziwie, bez przerysowań i upiększeń, a nie rodzajowo, nie sentymentalnie, nie krytycznie; bez metafor, psychologizowania – naprawdę realistycznie. Świetnym, biegłym, swobodnym rysunkiem określał istotne cechy postaci ludzkich i zwierząt. Dosadnie charakteryzował formy natury w przestrzeni, podkreślał bryłę. Barwy traktował lokalnie, tzn. jako stałą wartość przedmiotu niepodlegającą zbyt daleko idącym zmianom zależnym od oświetlenia. Rzetelnemu opisowi rzeczywistości towarzyszyło uczucie miłości do wszystkiego, co żyje, i zachwyt nad różnorodnością oraz bogactwem zjawisk natury. Niezwykle trafnie ujął to Witkiewicz: „Dążność do wyrażenia ruchu, zmienności i nagiętości zjawisk życia – drgających w koniu, w trawie, w wodzie, słońcu, wicherze czy dziewczynie

chu. Widzi się tu wytworny taniec zwierząt, niemal słyszy cichy łopot skrzydeł. Pora dnia stwarza nastrój liryczny, romantyczny. Zmrok przydaje wszystkiemu miękkości i niematerialności, zacierają się szczegóły, znika ciężar brył, zostaje czyste zjawisko, wobec którego widz czuje się intruzem, profanem podpatrującym misterium stworzenia.

Barwy w tym obrazie są silnie przełamane i zgaszone, silniej natomiast zaznaczone są różnice między tonami jasnymi a ciemnymi. Mimo impresyjności, uchwycenia nastroju przemijającej chwili jest to dzieło realisty, który wiernie odtworzył to, co widział i przeżył.

O utalentowanym absolwencie Klasy Rysunkowej (prawdopodobnie przez Gersona) dowiedzieli się Brandt oraz Maksymilian Gierymski i ułatwili mu wyjazd do Monachium. Artysta przebywał tam w latach 1871 – 1874, z przerwami na wyjazdy do Polski, na pobyt na Podolu i w Ukrainie. Studiował u H. Anschutza i A. Strahubera tylko kilka miesięcy. Jego bujnemu

temperamentowi nie odpowiadał akademicki system studiów, pobyt w Monachium umożliwił mu jednak zapoznanie się z dziełami wielkich mistrzów. Kopiował w galeriach obrazy mistrzów renesansu, wiele korzystał z przebywania w środowisku polskich artystów – z porad Brandta i mądrych rad oraz korekt Adama Chmielowskiego (późniejszego Brata Alberta). Zaprzyjaźnił się tu serdecznie ze Stanisławem Witkiewiczem, z którym dzielił pracownię, spotykał się z Maksem Gierymskim i Wojciechem Piechowskim.

Znany był ze sztabackich figłów, z szalonych pomysłów, dziwacznych strojów, zachowania szokującego spokojnych, monachijskich mieszczan. Przede wszystkim jednak ciężko pracował, a życie miało być bardzo trudne. Kilkakrotnie musiał uciekać z nieopłaconych pracowni, a wraz z mieszkającym z nim Witkiewiczem przeszedł – na szczęście krótki – okres już nie tylko biedy, ale zupełnego głodu. Tęsknił za rodzinną ziemią, za wsią i najszybciej czuł się w czasie krótkich okresów powrotu do kraju.

W Monachium studiował rzetelnie naturę, malował gładko, starannie. W tym czasie widoczne jest w jego dziełach podobieństwo do zainteresowań Brandta oraz Maksa Gierymskiego, zwłaszcza w obrazach *Poranek wiejski*, *Powstańcy jadący przez kwitnące kartoflisko*. Inne obrazy powstałe w tym okresie to *Wnętrze stajni*, *Sprawa u wójta*, *Czwórka*, *Czwórka w zaspach*. W Monachium zwrócił na siebie uwagę i zdobył wielkie uznanie *Dziewczyną w saniach* (*Powrót z balu*). Kontynuował tematykę i problematykę podjętą w okresie studiów warszawskich, doskonalił warsztat. Kontynuował wątek rozpoczęty w sztuce polskiej przez Orłowskiego, Michałowskiego, prowadzony przez Juliusza Kosaka i Józefa Brandta: wieś, chłop, natura, życie dworu szlacheckiego, a przede wszystkim konie. Z Brandtem łączyło go ponadto zainteresowanie zagadnieniem ruchu w obrazie, dążenie do uzyskania złudzenia błyskawicznego, dynamicznego ruchu podpatrzonego w ułamku sekundy. Podobnie jak Brandt odznaczał się genialną, wyjątkową nawet wśród artystów, pamięcią wzrokową. Wystarczyło, by przez chwilę obserwował jakiś motyw lub sytuację, by po powrocie do pracowni odtworzyć je najwierniej. Pracował od wczesnego rana, podśpiewując, recytując utwory ulubionych poetów. Malował bardzo szybko. Podstawą była obserwacja natury, szkice i studia poczynione z żywego modelu oraz w czasie wycieczek za miasto, ale ostatecznie obraz malował w pracowni, a nie w plenerze.

Powrót do Warszawy

Do Warszawy powrócił w 1874 roku. Wraz z Witkiewiczem, → 14

Żurawie i inne ptaki

Z miłości do przyrody

13 →

Chmielowskim i Ostrowskim zamieszkali na najwyższym piętrze Hotelu Europejskiego, gdzie wynajęli tanią pracownię. Był to w życiu Chelmońskiego kolejny okres wypełniony pracą, spędzony w wielkiej biedzie, ale i w przyjaźni z kolegami podtrzymującej ich w najtrudniejszych chwilach. Zachwyce- ni Heleną Modrzejewską bywa- li u Chłapowskich, gdzie poznali Sienkiewicza i Świętochowskiego. Chelmoński był częstym gościem także w domu rzeźbiarza Cypria- na Godebskiego. Powstały wtedy najbardziej znane jego dzieła, ta- kie jak *Babie lato*, *Na folwarku*, *Je- sień*. Wystawione w TZSP spotkały się z podobną opozycją jak ponad 20 lat wcześniej obrazy realistów francuskich w Paryżu. Niektórym krytykom i publiczności wychowa- nej na pracach akademików dzieła Chelmońskiego wydały się wulgarn- e, pospolite; zarzucano mu rzeko- my brak głębszej myśli, brak uwzniośleń i upiększania rzeczywi- stości, brak starannego wykończe- nia szczegółów. A Chelmoński był już wówczas dojrzałym, wybitnym, w pełni ukształtowanym artystą.

Babie lato: bujna uroda i poza odpoczywającej dziewczyny koja- rzą się tutaj ze spokojem, ciepłem, pogodą dogasającego lata, ze spo- czynkiem całej natury. Światło słoń- ca łagodnie i równomiernie nasyc- a całą płaszczyznę. Uderzająca jest naturalność sytuacji i gestu. Zie- mnia, niebo, człowiek, zwierzę po- zostają tu w zgodzie, pełnej poko- ju współzależności. Prostokąt ob- razu został podzielony poziomem horyzontu na prawie równe czę- ści, a owe obszary nieba i łąki łą- czy pion figurki psa i kierunek pod- niesionej ręki chwytającej pasma babiego lata. Spokojnemu łukowi ciał dziewczyny odpowiada dru- gi – napięty, niewidzialny, lecz wy- czuwalny, przebiegający jak półko- le tęczy – obraz pojednania tego, co duchowe, z tym, co ziemskie. Łuk ten przebiega od ziemi ku niebu i znów ku ziemi, a tworzą go punkty: palców stopy, głowy psa, wyciągniętej dłoni i krańca leżącej na ziemi chusty. W obrazie przeważają ilościowo tony chłod- ne błękitu i zieleni, lecz intryga kolorystyczna rozgrywa się mię- dzy trzema barwami zasadniczy- mi i dwoma neutralnymi: między niebieskim niebem, żółtą chustką i cienkim sznurkiem czerwonych korali oraz między bielą ubioru a czarną plamką postaci psa. Bar- wy przeciwstawne tworzą napięcia jakościowe i ilościowe: mało czer- wieni i dużo zieleni, mało żółci i du- żo błękitu, mało czerni i dużo bie- li. Napięcie – przez kontrast – wy- czuwalne jest także między bierną, popozostającą w spoczynku posta- cią kobiety a aktywną, czuwają- cą poza psa. Kontrasty i napięcia współtworzą klimat kompozycji,

nie wchodzą z sobą w konflikt, są złagodzone i działają w pełni har- monijnie przez fakt wzajemnego dopełniania się, przez wyważenie wielkości i natężeń barw, wresz- cie przez właściwie dobrane są- siedztwo tonów, np. najzimniej-



sza w obrazie plama błękitu nie styka się bezpośrednio z tonami najcieplejszymi: czerwienią i żół- cią, lecz przez pośrednictwo obsza- ru dopełniającej zieleni. Na uwagę zasługują również walory rysun- kowe dzieła, znakomity opis ana- tomii, ruchu, mistrzowski skrót perspektywiczny postaci.

Paryski etap twórczości

Wobec narastającej krytyki i bra- ku zamówień dalsza egzystencja w kraju stała się dla Chelmońskie- go prawie niemożliwa. Po rocz- nym pobycie w stolicy w 1875 roku skorzystał z przyjacielskiej finan- sowej pomocy rzeźbiarza Cypria- na Godebskiego i wyjechał z nim do Paryża. Godebski zabrał wów- czas także Henryka Piątkowskiego oraz Wacława Szymanowskiego.

Paryskie początki były niezwy- kłe trudne. Najpierw mieszkał z ko- legami u Godebskich, ale później, gdy chciał się usamodzielnić, zno- wu nastał okres biedy, niedojada- nia, marznięcia. Zachorował na gruźlicę. Na szczęście pomogło zastosowane w porę leczenie i sil- ny organizm zwyciężył chorobę.

Sukces artystyczny przyszedł nagle, po prawie dwóch latach po- bytu w Paryżu, a przełom w złej passie nastąpił dzięki *Czwórcę*, którą zakupił amerykański mi- lioner Stewart. Wówczas dzie- ła Chelmońskiego zwróciły uwa- gę znawców sztuki, posypały się zamówienia, sukces następował po sukcesie, wzrastała sława, na- pływały pieniądze, wiele jego ob- razów kupowano do prywatnych

galerii w Anglii i w Stanach Zjed- noczonych.

Chelmoński przyjechał do Pary- ża w momencie wybuchu impre- sjonizmu, poznał muzea i galerie, chodził na wystawy, zachwycał się starymi mistrzami i żywo interes- wał się przemianami w sztuce. Jed- nak w jego twórczości nowe prądy nie odbiły się najsłabszym nawet

stawianiu sobie dużych wymagań. Wszyscy, którzy go znali, zgodnie stwierdzają, że był szczery, spon- taniczny i nieobliczalny, niekiedy jak małe dziecko. Kochał sponta- niczność i naturalność, nienawi- dził blichtru, pozorów, a także do- brych manier; jeśli za nimi ukrywa- li się nieciekawi ludzie. Był dobry i życzliwy wszystkim – zwłaszcza

rzeczy tęsknił za życiem rodzin- nym, tak jak i w blaskach Pary- ża tęsknił do polskiej wsi. W cza- sie krótkiego pobytu w Warszawie ożenił się z poznaną niewiele wcze- śniej w podróży siedemnastolet- nią Marią Korwin Szymanowską. W 1878 roku odbył się ślub, wy- stawne przyjęcie weselne w Hote- lu Angielskim i zaraz potem mał- żonkowie przyjechali do Paryża. Przyszedł czas na stabilizację ży- cia, na wytwornie przez żonę urzą- dzony dom, prowadzony z rozma- chem, ze służbą i boną do dzieci (w Paryżu przyszły na świat trzy córki artysty). Artysta płał się w życiu rodzinnym, w bogactwie, w powodzeniu wręcz zawrotnym. Sprzedawał natychmiast po wyko- naniu wszystkie obrazy, a słynny paryski marszand Goupil zawarł z nim umowę o prawo pierwoku- pu wszystkich dzieł.

W okresie paryskim powstały tak świetne dzieła, jak: *Karczma*, *Zamieć w nocy*, *Noc na Ukrainie*, *Stare so- sny*, *Targ na konie w Balcie*, *Żyd po- wożący*, *Drobie*, *Wiosna*. Poza tym liczne *Czwórki*, *Trójki*, *Kozacy*, *Pol- owania* i *Napady wilków*, malowa- ne biegle, lecz nie tak już doskonale artystycznie, gdyż artysta malował je zbyt łatwo, przede wszystkim na sprzedaż, powielając tematy, ujęcia i wypracowane uprzednio środki ar- tystycznego wyrazu.

Żaden z ówczesnych realistów nie umiał w tak nowatorski spo- sób ukazać ruchu, jak czynili to Chelmoński i Brandt. Ujęcie roz- pędzonych koni w *Czwórcę* w ta- ki sposób, jakby biegły wprost na widza, dzisiaj nie szokuje, znamy bowiem takie ukazywanie ruchu z reporterskiej fotografii coraz ujęć filmowych. W czasach Chel- mońskiego do fotografii pozowa- ło się bez mrugnienia okiem, kil- ka sekund, zaś film miał się na- rodzić 14 lat po powstaniu jego *Czwórki*. Umiejętność odtworze- nia gwałtownego ruchu, szalone- go pędu zawdzięczał Chelmoński zarówno genialnej pamięci wzro- kowej, jak i znakomitemu opano- waniu w rysunku anatomii i cha- rakteru ruchu koni, a także skró- tów perspektywicznych.

W domu Chelmońskich spoty- kali się A. Mickiewicz, B. Zaleski, C. Godebski, H. Modrzejewska, W. Kossak, M. Andriolli, S. Lenz, A. Bilińska, T. Axentowicz, J. Sta- nisławski. Chelmoński przyjaźnił się z artystą Geróme, rozczyty- wał w dziełach W. Hugo. Urządzał huczne bale i maskarady, hodował gromady rasowych i nierasowych psów. Uprawiał sporty: jeździł kon- no (świetnie), strzelał z łuku, rzu- cał bumerangiem, wiosłował. Był bywalcem cyrków, operetki i wy- ścigów konnych.

Kryzys twórczy i problemy finansowe

Nie mogło to trwać wiecznie... W 1881 roku nastąpiły niekorzyst- ne zmiany. Przy wystawnym try- bie życia zasoby wyczerpywały

echem (choć podziwiał twórczość Degasa). Przez cały okres pobytu w Paryżu ani na chwilę, nawet dla prób, nie odszedł od realizmu, nie zrezygnował z tematyki pol- skiej i wiejskiej. Tworzył tak, jak- by nie mieszkał za granicą, jakby nie przebywał w jednym z najwięk- szych miast ówczesnego świata. Nie wtopił się w środowisko awan- gardy, choć utrzymywał kontakty towarzyskie, a artyści francuscy znali go i podziwiali. Nazywano go *grand artiste barbare* dla jego wy- glądu, obyczajów, stylu życia. Był blondynem, średniego wzrostu, o barczystej, masywnej sylwetce, o pięknej twarzy, jasnoniebieskich, jakby przezroczystych oczach. Ru- chy miał swobodne, szerokie, tro- chę nieskoordynowane. Wyglądał zawsze niechlujnie. Nie przywią- zywał żadnej wagi do stroju, a na- wet do higieny osobistej. Często, ze świadomą przekorą, drażnił swym ubiorem statecznych i do- brze wychowanych ludzi. Do no- bliwej, ciemnej marynarki wkła- dał jaskrawe kamizelki i spodnie wpuszczane w buty z cholewami, co w owych czasach wprost szo- kowało opinię publiczną.

Wyglądowi artysty odpowiadał wygląd pracowni. Nie sprzątał jej, nie dbał o rysunki i obrazy poniewie- rające się po kątach i niszczące. Roznosił go temperament, był za- wsze w świetnym humorze, pełen radości życia. Impulsywny, w życiu i twórczości kierował się przede wszystkim wrażliwością i instynk- tem, co nie przeszkadzało reflek- sji, samokontroli i świadomemu

młodszyemu artystom udzielał rad, dodawał otuchy i wiary w siebie. Wspominała go po latach malar- ka Pia Górską: „Szałam całe ży- cie, a zarazem zupełna i czarują- ca swoboda, ani «wymuszony», ani wielki, ani rubaszny, ani «poetycz- ny», jakaś swoista *grandezza* przy nieobliczalności cygana”.

Żył, nie przejmując się opinią. Spontaniczny i pełen sił wital- nych był jednak zarazem skryty, nieskłonny do zwierzeń, nie lubił mówić o sztuce, o tym, co kochał, co było mu bliskie. W okresie pa- ryckim był bogaczem. Nie chciał i nie umiał ciułać pieniędzy, sam pozwalał sobie na rozrzutność, ale zarazem wobec innych wyka- zywał oszczędność posuniętą nie- kiedy do granic skąpstwa. Wrażli- wy i szczery, bywał jednak podejrz- liwy i nieufny – cechy te rozwinęły się zwłaszcza pod koniec życia. Z Paryża kilkakrotnie wyjeżdżał do Włoch, zwiedzał ten kraj. Z jednej z tych podróży wrócił z kochanką, modelką, prostą dziewczyną, któ- rej pozwolił urządzić mieszkanie zgodnie z jej fatalnym gustem. Po- mieszczenia pełne były przedmio- tów zarówno tandetnych i brzydk- ich, jak i zebranych przez arty- stę cennych i pięknych.

Chociaż Chelmoński dosko- nale bawił się zgorzaniem, jak- kie wywoływał wśród znajomych i w tzw. wielkim świecie, to jednak erotyczne szaleństwa nie zgadza- ły się z wychowaniem, które ode- brał, z zasadami, które wyznawał, wobec tego dość prędko skończył z „włoską” przygodą. W gruncie

Żurawie i inne ptaki

się prędko, a nowe przepisy celne sprawiły, że prawie ustał wóz dzieł sztuki za granicę. Chełmoński mógł więc sprzedawać tylko we Francji. Artystę ratowała długoletnia współpraca z czasopiśmie „Le Monde Illustré”, do którego robił ilustracje, zajmował się wówczas rysunkiem i litografią.

Poważniejszy jednak niż kłopoty finansowe okazał się zastój twórczy. Osłabły już dawno bodźce płynące z kraju, a niczego innego niż polskiej wsi artysta nie chciał i nie umiał malować. Powtarzał się więc, powlekał efekty, a jego indywidualny styl stawał się manierą. Regres twórczy uświadomił mu i do powrotu namówił w serdecznym liście Stanisław Witkiewicz. Artysta oprzytomniał, przyznał rację przyjacielowi i zdecydował o wyjeździe do kraju. Wracal w glorię paryskiej sławy, która miała teraz utorować mu drogę. Pierwsze lata po powrocie były jednak czasem bolesnych przeżyć dla niego i jego żony, zmarło bowiem troje ich dzieci kolejno przychodzących na świat.

Dwa lata – z przerwami – poświęcił Chełmoński na podróże. Zwiedził Litwę, wiele miast Rosji i wybrzeża Morza Czarnego. W 1889 roku jury Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych odrzuciło z wystawy w Warszawie cztery jego obrazy: *Zajęcie, Lelki, Noc, Potok pod lasem*. W tym samym roku otrzymał Grand Prix na Wystawie Powszechnej w Paryżu.

Zakup nieruchomości

Ważnym wydarzeniem ostatnich lat życia Chełmońskiego stało się zakupienie Kukłówek pod Grodziskiem – kawalka ziemi wraz z niewielkim drewnianym domem. Prowadził tam hodowlę rasowych koni (swe araby nazywał kaprysuchami) i trzymał stado psów najróżniejszej maści i rasy. Sam orał, kosił. Po raz pierwszy w życiu, w całym tego słowa znaczeniu, był u siebie i na swoim miejscu.

Artysta nigdy nie angażował się w życie środowiska artystycznego, nie udzielał społecznie, teraz tym bardziej. Oddał się całkowicie pracy twórczej i gospodarce. Brał jednak stale udział w wystawach w Polsce i za granicą. W 1890 roku urządził w Zachęcie zbiorową wystawę swych prac.

Oprócz wymienionych wyżej dzieł do 1891 roku powstały, wśród wielkiej liczby innych obrazów, tak wybitne, jak: *Obłok, Czajki, Droga w polu, Koncert żab, Zalana łaka, Kuropatwy na śniegu*. Za to ostatnie dzieło otrzymał nagrodę w Berlinie. W San Francisco wyróżniono go złotym medalem.

Kuropatwy na śniegu to jeden z najbardziej niezwykłych obrazów w historii malarstwa. Wielki format dzieła przeznaczony zarazem do oglądania z niezbyt dużej odległości ma duże znaczenie w odbiorze jego treści. Widz staje przed nim jak przed obrazem natury nieograniczonej ramami i nie ogarnia



od jednego rzutu oka zaśniewzonej równiny. Na niej, w ogromnej pustce, ustawione dziobami do wiatru niosącego śnieg, stoją kuropatwy. Ich ciała wydają się drobne wobec wielkiej przestrzeni, a odwaga, biologiczna, instynktowna, z jaką stawiają czoła żywiołowi, sprawia przejmujące wrażenie.

Od strony formalnej niełatwo to dzieło opisać. Zostało namalowane za pomocą prostych, ascetycznych środków wyrazowych, w niuansach białych, szarych i brązowych odcieni. Przy wielkiej swobodzie gestu malarskiego każda ciemna plamka kuropatwy została doskonale wyważona w swym kształcie, wielkości i miejscu, jakie zajmuje w białej płaszczyźnie obrazu. Dla człowieka obojętnego na doznania, jakie niesie natura i sztuka, jest to obraz „o niczym”, dla wrażliwego – poemat o życiu.

Kryzys małżeński i rozstanie

Przez kilka pierwszych lat w Kukłówce pogłębiały się, pojawiające się już wcześniej, nieporozumienia z żoną. Niełatwo było przebywać na co dzień z tak niezwykle silną indywidualnością, a Chełmoński nie należał do osób łatwych w pożyciu. Żona zdecydowała o separacji i rozstali się (1894) z obopólnym żalem, przecież jednak nie jak wrogowie. Zamieszkała z małą Wandą w Warszawie, a starsze dziewczynki zostały oddane na pensję. Dla artysty, który gorąco dzieci kochał, była to kolejna tragedia. Został sam.

Osamotniony artysta odsunął się od życia towarzyskiego, nadal jednak odwiedzali go przyjaciele, a i on sam niezwykle gościnnie przyjmował nielicznych znajomych. Korespondował z nimi, zwłaszcza z Adamem Chmielowskim, wówczas już zakonikiem. Ogółem zachowało się 58 jego listów z różnych okresów życia oraz wspomnienia o artystach, których znał. W tym okresie życia poznała go, jako sąsiada rodziców, młodziutka wtedy Pia Górńska, późniejsza malarka i pisarka. Wystawiła artyście we wspomnieniach świadectwo, z którego wynika, że trzeba było Chełmońskiego zaakceptować takim, jakim był, a wtedy odpłacał najwierniejszą i serdeczną przyjaźnią. To ona opisała małą pracownię na poddaszu, salonik, w którym panował „sympatyczny nieład”, uroczne obiady, na których podawano potrawy w dowolnej i nieoczekiwanej kolejności, ukochane konie i psy artysty, jego nieodłączną fajeczkę, długą brodę, talent gawędziarski i niezmierną dobroć. Wspominała: „Nie było na świecie lepszego towarzysza dla młodych. Zawsze był gotów pójść na daleki spacer, wybrać się do lasu, potryndać bryczką, upiec kartofle w polu. Zachwycał nas swoją spostrzegawczością. Umiał, jak nikt inny, określić jednym słowem osobę, podglądając jej charakter, zobaczyć komizm człowieka lub sytuacji”.

Na łonie natury

W Kukłówce bardziej niż kiedykolwiek żył życiem przyrody,

czuł się jej częścią. W czasie najstraszniejszej burzy, wiosennych roztopów, ulewy lub śnieżycy na długo wychodził, by zanurzyć się w szalejących żywiołach, by do głębi przeżyć je przez uczestnictwo, a nie tylko jako obserwator. Piękno ziemi wielbił w akcie niemal religijnym. „Cierpiał, gdy widział cierpienia zwierząt”. Nienawidził polowania. Taki stosunek do życia przekazują wszystkie dzieła namalowane w Kukłówce, także (powstałe do 1912 roku) *Księżyc, Wiśła, Burza, Noc księżycowa, Świt na Polesiu, Czaple, Rzeka, Pejzaż stepowy z kurhanem*.

Namalował także swój autoportret, stworzył kilka obrazów religijnych, np. *Pod Twoją obronę*. W samotności i w bezpośrednim kontakcie z naturą jego religijność bardzo się pogłębiła, nabrała żarliwości i dziecięcej niemal prostoty. Przyjaźnił się z miejscowym proboszczem, czytał dzieła wielkich mistyków.

Po 1900 roku powróciły do ojca dorosłe córki. Był teraz szczęśliwy, ożywiony, całkowicie zajęty twórczością. Jednak na kilka lat przed śmiercią postarzał się przedwcześnie, posiłkował, chorował na serce, dokuczała mu miazma, mniej malował. Miał 65 lat, gdy wylew do mózgu spowodował częściowy paraliż, a następnie zgon. Pogrzebano go w Ojrzanowie w czasie ulewnej deszczu.

Najpopularniejszymi obrazami Chełmońskiego są do dziś: *Na folwarku, Babie lato, Burza, Czwórka, Bociany*. Przeciwny widz nie docenia innych,

również świetnych jego płócien, zwłaszcza tych z ostatniego okresu życia przedstawiających zwierzęta i stany przyrody. Wówczas w najwybitniejszych jego dziełach forma artystyczna osiągnęła te szczyty możliwości, które są właściwe tylko artystom największego formatu. Jest to prostota środków wypracowana w toku nieskończonego wielu doświadczeń, skomplikowanych studiów i tytanicznej pracy. Wystarczy spojrzeć na *Kuropatwy na śniegu*, by pojąć wielkość naszego artysty i zobaczyć należne mu miejsce w sztuce europejskiej.

Wystawiał w Warszawie u Krywulki, w Krakowie, Chicago, w Wiedniu, w Düsseldorfie, we Lwowie, w Paryżu, Łowiczu. Oprócz wymienionych nagród zagranicznych w Polsce otrzymał nagrodę Akademii Umiejętności z fundacji P. Barczewskiego i jubileuszową nagrodę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych za całokształt twórczości. Był też honorowym członkiem Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, TPSP i TZSP. Współcześnie wystawę jego dzieł zorganizowano w Warszawie (Muzeum Narodowe) w 1978 roku oraz w Olsztynie w 1988 roku.

Największą liczbę dzieł Chełmońskiego mają Muzeum Narodowe w Warszawie i Krakowie, a także Muzeum Regionalne w Łowiczu.

Krystyna Lewicka
Barbara Osiecka
„Poczet artystów polskich”,
Warszawa 1996, s. 525.

Fot. Wikimedia

Poznać i zrozumieć świat – Grenlandia

Na arktycznym szlaku



Połamane paznokcie, przemoczone ubranie i namiot, krew i pot. Przeszedłem Arctic Circle Trail na Grenlandii i polecam. Ale z pewnością nie wszystkim.

Szlak liczy 160 km i ciągnie się od miejscowości Kangerluusuaq do Sisimiut. Chciałem przejść go już od dawna, a pierwsza okazja pojawiła się dwa lata temu. Wraz z Diego, włoskim przyjacielem, wybraliśmy się na początku czerwca 2023 roku. Bez większego doświadczenia, za to pełni entuzjazmu. Wtedy, już lądując na wyspie, nie mieliśmy dobrych przeczuc – zamiast arktycznego lata i słońca w pełni przywitały nas śnieg i przymrozek. Spore odcinki trasy zalane były wodą z topniejących lodowców – zawróciliśmy po niespełna 30 km, odgrazając się, że na pewno wrócimy, tym razem później, w sezonie, gdy trawy obeschną, a spanie w namiocie będzie atrakcją samą w sobie.

Przez dwa lata wiele się wydarzyło, ostatecznie na szlak arktyczny wyruszyłem sam, na początku sierpnia, rzekomo w samym środku miejscowego lata. Los, jak wiadomo, jest jednak złośliwy i w tym roku przyniósł piękną, słoneczną pogodę i wysoką temperaturę od... czerwca do końca lipca. Na początku sierpnia na starcie przygody przywitały

mnie ulewny deszcz i temperatura 5 stopni. Nisko zawieszona chmura i mgła ograniczały widoczność. To ważne, ponieważ szlak oznakowany jest przymami kamieni zabarwionych czerwona farbą, czasem porożem jeleni, ustawionymi mniej więcej co 2 km i widocznymi z daleka – oczywiście pod warunkiem dobrej pogody. Gdy takiej nie ma, pozostaje mapa bądź elektroniczne gadżety z królem bezdroży, tj. nawigacją Garmin na czele, do której można wgrać piesze szlaki.

Nie ma ustalonego czasu, w jakim należy przejść cały szlak. Średnio potrzeba 9 – 10 dni, a dobrym czasem jest tydzień. Latem na Grenlandii jest dzień polarny, więc chętni mogą oczywiście iść całą dobę. Prawdziwe cyborgi do Sisimiut docierają po 5 dniach, choć wśród turystów krąży opowieść o rzekomym rekordzie tej trasy – trzech dniach, który miał zdobyć jeden z Grenlandczyków. W czasie mojej wyprawy takich wyników nie było, choć spotkałem parę, która jednego dnia przeszła 38 km... Co ciekawe, to też lokalsi wracający do domu w Kangerluusuaq.

ACT to nie wyścig, każdy idzie swoim tempem, a priorytetem jest bezpieczeństwo. Zwykle zwichnięcie nogi czy ciężkie przeziębienie urasta tu do miary dramatu. Kosztownego. Helikopter służby medycznej podejmie delikwenta niemal z każdego miejsca, ale rachunek za to wyniesie

co najmniej 10 tys. euro. Kilkaset złotych wydanych na polisę nie będzie zatem złym pomysłem.

Choć rocznie szacuje się, że na szlak wychodzi około 1500 osób, nie wszyscy docierają do celu. Często to forma ucieczki od cywilizacji, wyłączenia telefonu i resztu nad jeziorem. Zwłaszcza dla miejscowych to forma relaksu: idą 20 – 30 km, rozbijają namiot, spędzają tam kilka dni, po czym wracają do domów. Szlak można zrobić też w miesiąc, idąc dziennie po kilka kilometrów. Strach tylko pomyśleć, ile na starcie musiałby ważyć plecak z zaopatrzeniem na tak długi czas. Mój ważył 20 kg i po 10 dniach wykorzystałem niemal wszystkie zapasy. To chyba pierwsza trudność w przygotowaniach: objąć rozumem, że nie ma tu niczego. Dosłownie. Mchy, porosty, trawa, skały. Nie ma sygnału telefonicznego ani radia. Komplet na cisza. Można iść wiele godzin, a poza sezonem nawet dni i nie spotkać nikogo. Inne popularne szlaki – jak mur Hadriana w Szkocji, polski Główny Szlak Beskidzki czy Knivskjellodden w Norwegii – nie dają takiego poczucia wyobcowania jak trasa na Grenlandii. To prawdziwe zmierzenie się z własnymi słabościami i myślami. Dla jednych katharsis, dla innych psychiczna tortura.

Problemy mogą zacząć się już pierwszego dnia – gazu nie wolno wziąć do samolotu, a zatem trzeba liczyć na to, że będzie

na miejscu. Ale to Grenlandia – może więc nie dowieźli. Albo gaz będzie, tyle że niekompatybilny z naszą kuchenką, bo akurat mamy na gaz z pinem, wbijany, a tu jest z gwintem, wkręcany... Niby nadal można iść, pić na trasie zimną wodę i rozpuszczać liofilizaty też w zimnej wodzie, ale już mina rzadnie i zapal nie ten.

20 kroków

Akurat miałem szczęście, gaz był i mogłem ruszać. Tyle że zamiast arktycznego lata z temperaturą 15 – 17 stopni i suchymi trawami tundry zastałem deszcz, bagno i zimny wiatr. Pierwsze kilometry nie oddają skali trudności. Idzie się w miarę szeroką, ubitą, miejscami szutrową drogą. To fragment oddanego w ubiegłym roku połączenia dla quadów między Kangerluusuaq a Sisimiut. Bo Grenlandia też się zmienia, cywilizuje. Dwa lata temu tej drogi jeszcze nie było, dziś jest szutrowa, za kilka lat pewnie będzie tu asfalt, a za kolejne dziesięć zostanie poszerzona i kto wie, może uruchomią regularne linie autobusowe między miastami? Na razie ta droga dla quadów to ukłon w stronę myśliwych, którzy upolowane piżmowoly czy renifery będą mogli łatwiej zwieźć do miasta. Idzie się kilka kilometrów i człowiek ma nadzieję, że jeszcze za zakrętem też tak będzie, sucho i w miarę wygodnie. Niestety, kierunkowskaz w lewo pokazuje, że żarty się skończyły. Zaczyna się Arctic Circle Trail.

Pierwszego dnia napędzają mnie jeszcze entuzjazm i adrenalina. Nie czuję ciężaru plecaka i wciąż karmię się nadzieją, że za kolejnym wzniesieniem będzie bardziej płasko i bardziej sucho. Nie będzie. ACT od pierwszego kilometra po zejściu z grunтовой drogi pokazuje, że to nie jest spacer po promenadzie, że kilometry zrobione w mieście bez obciążenia nie mają żadnego przełożenia na te zrobione w terenie z plecakiem. 30 km pieszo w afrykańskim słońcu, 9 km w Kopenhadze to wszystko żarty wobec nierównej wąskiej ścieżki upstrzonej kamieniami, kępami podmokłej trawy i rozległymi kałużami, których obejść nie sposób. Do tego zimny wiatr. Słońce faktycznie nie zachodziło, ale gdy już było nisko nad horyzontem, temperatura gwałtownie spadła. Marzenia o suchych butach znikły pierwszego dnia, a przemoczonych nie było gdzie wysuszyć, bo padało codziennie... Kilometry mijają powoli, góra-dół-góra-dół. Schodząc z jakiegoś wzniesienia nie ma się z czego cieszyć, im większy spadek, tym większe zaraz czeka podejście. Tu łżejszy – „płaski” – teren to taki, na którym przewyższenia nie przekraczają 200 metrów, większość ma 400 – 500. Wiele razy stałem u podnóża

takiej góry i zastanawiałem się, co ja tu robię. Chwil zwątpienia nie brakowało, na którymś podejściu potknąłem się i upadłem w błoto, połamałem paznokcie, pokaleczyłem się. Nie brakowało stromizn, gdzie byłem w stanie przejść raptem 20 kroków i przystawałem dla wyrównania oddechu. Potem kolejne 20 i znowu odpoczynek. Nie za długo, bo przenikliwy wiatr szybko wychładza organizm, a przeziębienie tu to prawdziwy problem. Więc szedłem, byle dalej, byle nie zmarznąć, by szybciej skończyć i ogrzać się w namiocie. Ale z każdym kilometrem rosła pokusa, żeby skończyć na dziś, odpocząć, jutro przecież też jest dzień. Tyle że nie można, rzut oka na nawigację nie pozostawia złudzeń – 12 km dziennie to za mało, cel jest za daleko, a gazu i jedzenia nie za wiele.

Tu nie ma miejsca na wstyd. Gdy na podejściach mijali mnie młodzi wysportowani ludzie, nie robiło to na mnie wrażenia, ale byli też znacznie starsi, bardziej otyli, z większymi plecakami. I mijali mnie jak mercedes dacie na niemieckiej autostradzie. Trzeba swojej głowie wytłumaczyć, że to nie wyścig, że nie dam się podpuścić i idę swoim rytmem. Dla niektórych to też może być spory problem. Ludzie zresztą tu różni. Amerykanie ze sprzętem za tysiące dolarów, emeryci na spacerze, młode pary. Rewia mody i techniki. Dzieci tylko nie było – to jednak nie rodzinna wycieczka. Zapamiętałem trzech Niemców – dwóch młodych i silnych. Minęli mnie już trzeciego dnia w tempie sprinterskim. Każdy z nich między plecami a sporym plecakiem miał stelaż, na którym niósł... zgrzewkę 24 puszek Carlsberga. Trzecim Niemcem był 72-letni emeryt, który na Grenlandię przyjechał pospacerować wokół hotelu i skorzystać z jakiejś zorganizowanej wycieczki na lodowiec. Skuszony opowieściami o ACT postanowił przejść szlak. Tak jak stał: bez namiotu, jedzenia, specjalistycznej odzieży. Gdy się zegnaliśmy, chwalił się kijkami trekkingowymi kupionymi od jakichś kończących eskapadę turystów...

Bez komfortu

Gdy ścieżka jest skalista, idzie się lepiej. Trzeba uważać na ostre kamienie, nierówności, aby nie skreślić nogi, ale za to twarde podłoże daje mocniejsze odbicie, marsz jest bardziej dynamiczny. Co innego bagniste trawy. But się zapada, woda przelewa ponad sznurówkami, bagno zasysa. To nie jest spacer – trzeba użyć siły, żeby wyrwać nogę z takiej uwięzi. I postawić kolejny krok – czyli znów wdepnąć w bagno. Krok za krokiem. Czas mija, sił ubywa. I nigdy nie wiadomo, jak daleko taki teren sięga, czy to

tylko kilkaset metrów, czy kilometry podmokłych łąk.

Na początku starałem się ominąć co bardziej mokre tereny, obchodzić je poza ścieżką, wspinać się na okoliczne skały, byle nie utknąć w błocie. Wybierałem: bagno albo mokre, śliskie skały. Czwartego czy piątego dnia włączył się automat. Szedłem jak taran do celu, przed siebie, byle dalej, taplałem się w błocie, grzęzłem i wyciągałem tę swoją ciężką nogę, by zrobić kolejny krok. A potem kolejny i kolejny. Nie zważałem, czy kałuża jest duża, głęboka, czy mogę ją obejść. Buty i tak były mokre, więc niczym dziecko przechodziłem przez sam jej środek.

Po około 15 km od startu trzeba przejść rzekę. Właściwie to połączenie dwóch jezior o niskim zazwyczaj stanie wody. Tyle że po deszczach poziom jest wyższy, a nurt szybszy. W zwykłych warunkach wystarczy zdjąć buty i podwinąć nogawki, na mnie czekało więcej atrakcji. Po zdjęciu spodni woda sięgała mi do połowy uda, a jestem dość wysoki. Przekraczanie zaczyna się od wejścia w bagno, o którym nie wiadomo, czy zassie tylko stopę, czy może noga wpadnie po kolano. Właściwa rzeka ma miękkie dno, o którym też niewiele wiadomo. Przydają się kijki trekkingowe, a jak ich nie ma... balansowanie ciałem. Można ominąć wodorosty i próbować przejść po kamieniach – z oczywistych względów nieco śliskich. Temperatura powietrza nie przekraczała 5 stopni, zaś wody nieco powyżej zera, na plecach miałem ciężki plecak, na brzuchu kolejny mniejszy, a w ręku buty i spodnie. To też był jeden z tych momentów, kiedy zastanawiałem się, czy wszystko ze mną dobrze...

Fragment ACT można pokonać kajakiem. To jednak wersja dla zaawansowanych. Przy bezwietrznej pogodzie i w słońcu taka przeprawa nie powinna trwać dłużej niż 5 godzin, przy wietrze i braku doświadczenia może skończyć się na środku jeziora...

Ciekawe, że na koniec szlaku to nie nogi bolały mnie najbardziej, ale... kark od ciągłego pochylania, patrzenia pod nogi. Nieprawdą też jest, że plecak z każdym dniem będzie lżejszy, bo będzie ubywać zapasów. Wręcz odwrotnie. Zmęczenie narasta z każdym dniem. Najmniejszy wysiłek staje się wyzwaniem, a pusty plecak wydaje się cięższy i bardziej niewygodny niż był na starcie. ACT z pewnością nie jest dla każdego. To wielki test fizyczny i psychiczny. Jednak jeśli ktoś lubi wyzwania, wychodzenie poza strefę komfortu, Grenlandia czeka, zwłaszcza dopóki szlak jest darmowy. Ponoć już niedługo.

**Tekst i fot.:
MAREK BEROWSKI**
Angora 47/2025

AI w służbie muzyki



Wystarczy wpisać na klawiaturze kilka słów, a powstanie kompletny utwór, z wokalem, instrumentami i pełną aranżacją. Pojawi się nawet wykonawca. To nie fikcja. To rzeczywistość w dobie sztucznej inteligencji.

Genezy piosenek – podobnie jak innych dzieł sztuki – bywały różne. Czasami kompozytorzy z trudem szukali natchnienia i godzinami budowali melodie, a niekiedy muzyczne pomysły wpadały im do głowy same, nierzadko w dziwnych okolicznościach.

Utwór „Yesterday” („Wczoraj”) Beatlesów nie powstałby, gdyby Paulowi McCartneyowi nie przyśniła się urokliwa melodia. Zaraz po przebudzeniu ją zanucił i dobrał pierwsze słowa. Zamiast „yesterday” („wczoraj”) zaśpiewał najpierw „scrambled eggs” („jajecznica”). Najprawdopodobniej dlatego, że skwierzące jajka na patelni kojarzyły mu się z początkiem dnia. Na szczęście później tekst zmienił, bo utwór o jajeczniczy nie byłby tak urokliwy, jak o czasie minionym.

Podobna była geneza piosenki „(I Can't Get No) Satisfaction” z repertuaru The Rolling Stones. Skomponował ją Keith Richards, kiedy obudził się z kultowym gitarowym riffem w głowie. Uznając, że to świetny motyw na przebój, chwycił za instrument i nagrał zapamiętane ze snu nuty na kasetowym magnetofonie. Później odtworzył taśmę zespołowi, a Mick Jagger napisał tekst. Żeby dodać piosence ekspresji, Richards przepuścił sygnał gitary przez fuzzbox.

Obecnie też zdarzają się kompozytorom inspirujące sny, ale nie zawsze trzeba na nie czekać. Twórcze zastoje pomagają przełamać sztuczna inteligencja (AI – Artificial Intelligence). Dzięki niej artystyczne poszukiwania są łatwiejsze, a ich efekt bywa atrakcyjniejszy. Przykładem nagranie

„Now and Then” („Czasami”) grupy The Beatles, pierwsze stworzone z udziałem AI, które otrzymało Grammy. Główną melodię zaśpiewał i zarejestrował na kasetowcu w latach 70. ubiegłego wieku John Lennon. W latach 2022 – 2023 Paul McCartney i Ringo Starr dograli bas i perkusję oraz uzupełnili utwór partią gitarową, którą George Harrison zarejestrował w 1995 roku. Dodano też orkiestrę. Data premiery piosenki (2 listopada 2023 roku) zmieściła się w przedziale czasowym obowiązującym dla tegorocznej edycji Grammy i Beatlesi otrzymali złoty gramofon ponad pół wieku po tym, jak 10 kwietnia 1970 roku zakończyli wspólną działalność (dokument o rozwiązaniu grupy podpisali 29 grudnia 1974).

W „Now and Then” sztuczna inteligencja służyła głównie do oczyszczenia z szumów wyjściowej kasy magnetofonowej i do odseparowania fortepianu od wokalu. Obecnie wykorzystuje się AI na wiele innych sposobów. Nie tylko na etapie nagrywania piosenek, ale też podczas ich tworzenia oraz prezentowania na koncertach.

Natchnienie nie jest już potrzebne. Zastępuje je komputerowy program. AI nie tylko ułoży melodię, ale napisze słowa i zapewni akompaniament. Człowiek oceni tylko efekt. Jeśli mu się nie spodoba, to AI dokona zmian. Sztuczną inteligencję w muzyce można traktować jako dodatkowego członka zespołu i to takiego, któremu nigdy nie skończy się pomysły i który może w sekundy generować piosenki. Wystarczy podzucić temat. Zadbaj też o klimat utworów oraz o ich styl. AI z równą swobodą porusza się w kręgach popu i elektroniki, jazzu i rocka, bluesa i country. Zna doskonale rytmy charakterystyczne dla różnych krajów. Nieobce sztucznej inteligencji są też klimaty

klasyczne i bez trudu wygeneruje zarówno solowy utwór fortepianowy, jak i symfonię.

AI nie tylko stworzy piosenkę, ale spowoduje, że zostanie ona zaśpiewana odpowiednim głosem. Nawet w stylu znanego artysty. W 2023 roku na portalach strumieniowych pojawił się utwór „Heart On My Sleeve”, w którym partie wokalne brzmią tak, jakby nagrali je Drake i The Weeknd. Z uwagi na interwencję firmy Universal Music, która wydaje twórczość obydwu artystów, nagranie wycofano z portalu strumieniowych, ale w internecie wciąż krąży. Trwa dyskusja na temat legalności rozpowszechniania podobnych produkcji.

Jeszcze większą sensacją było pojawienie się na portalach strumieniowych płyt zespołu The Velvet Sundown grającego muzykę w stylu grupy The Eagles. Nagrania tej formacji miały milionowe odsłuchy. Dopiero z czasem okazało się, że członkami grupy nie są ludzie. Jest to projekt syntetyczny, który wprowadził ktoś wygenerował, ale muzyka „zespołu” została skomponowana i nagrana przy wsparciu sztucznej inteligencji. Nawet krąży zdjęcie „członków” grupy The Velvet Sundown, ale są one tylko uformowanymi na kształt ludzi zbiorami pikseli, bo muzycy naprawdę nie istnieją.

Kiedy piosenka zostaje skomponowana i opracowana muzycznie, do pracy przystępują realizatorzy nagrań. Im też pomaga sztuczna inteligencja. Jeśli nawet nie stworzy samodzielnie finalnej wersji utworu, to zaprezentuje wiele rozwiązań, z których specjaliści wybiorą najlepsze. Może

też działać odwrotnie i zamiast generować dźwięki i w najbardziej atrakcyjny sposób je łączyć, rozłożyć gotowe nagranie na czynniki pierwsze, jak to zrobiła przy „Now and Then”, oddzielając głos Lennona od zapisanego na tej samej taśmie fortepianowego akompaniamentu.

Kiedy już gotowe nagrania znajdą się na portalach strumieniowych, sztuczna inteligencja ułatwi słuchaczom ich wybór. Serwisy strumieniowe zapamiętają, jakiej muzyki internauci słuchają, i na tej podstawie skompletują dla nich muzyczny program. Może być on złożony z odsłuchiowanych wcześniej piosenek lub oryginalnych, przygotowanych z nagrań o podobnej stylistyce. Również na etapie kręcenia promocyjnych klipów sztuczna inteligencja ma co robić, czego przykładem teledysk „Turn the Lights Back On”, w którym Billy Joel – sfilmowany w różnych okresach kariery – śpiewa tytułową nową piosenkę.

Wreszcie AI spełnia się na koncertach, gdzie tworzy spektakularne efekty wizualne, które synchronizuje z prezentowaną muzyką. Optymalizuje też w czasie rzeczywistym dźwięk, dostosowując jego poziom i barwę do akustyki obiektu. Ponadto pomaga w zarządzaniu estradowym oświetleniem oraz ruchomymi elementami sceny.

Zatem AI nie tylko uatrakcyjni muzykę, ale też ubarwia jej prezentację. A skoro już tyle potrafi, to co zaprezentuje w przyszłości?

**Tekst i fot.:
GRZEGORZ WALENDA**
Angora 46/2025

GALA-SHOW

07. Februar 2026

Mozartsäle, 20:00- 3:00 Uhr -Tanzabend
Moorweidenstraße 36, Hamburg - Dammtor

**Jolanta Barcik
& Show - Band**

**Marek
Special Act**

TORNADO
ZESPÓŁ MUZYCZNY - 100% NA ŻYWO

Info: T.017648869412
www.jola-show-band.de

W oparach wódki

Urzędowe zwalczanie alkoholizmu w PRL

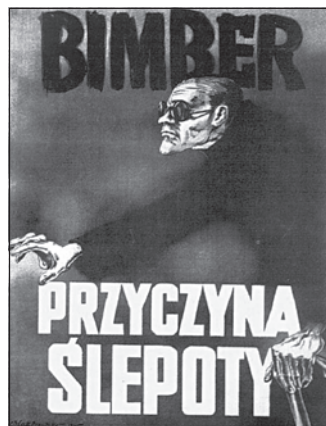
Ministerstwo Handlu Wewnętrznego w zarządzeniu nr 137 z dnia 28 marca 1953 roku zakazało w kawiarniach sprzedaży wódek czyścistych, a jedynie gatunkowe i likiery. Jednak „Polak potrafi” i niebawem w kawiarniach zagościły wiśniówki, śliwownice, ajerkoniaiki na spirytusie, traktowane jako likiery. Rozpoczęła się walka o ograniczenie spożywania wysokoprocentowych trunków.

Przy tym nadal obowiązywał niepisany i powszechny w PRL-u wzorzec, że facet w sklepie z butelką miał pierwszeństwo – wiadomo: suszy go, trzeba zrozumieć rodaka w potrzebie. Poza tym kolejka obawiała się, że w razie sprzeciwu będzie kłąt, dojdzie do awantury i przepychanek, więc strwożona młoda ekspedientka prędko obsługiwała niedopitego klienta. Z wyrozumieniem traktowała też chłopaków, obsługując ich poza kolejnością: a może zaprosi na ubaw i coś jeszcze?

Pijących nie obowiązywały kolejki przez cały okres PRL-u, tak jak nie zmieniał się model picia. Jak nie wspomnieliśmy, według badań pół litra czystej zgodnie z powszechnym przekonaniem służyło tylko zdrowiu, więc i krzywa spożycia wysokoprocentowych alkoholi stale wzrastała.

Władze, a szczególnie niewiele pijący Władysław Gomułka, zdawały sobie sprawę z konieczności zwalczania plagi alkoholizmu. Socjalizm usiłował wpływać na postawy ludzi przez hasła, co było pomysłem chybionym, gdyż większość ludzi – od robotnika po inteligenta – po prostu je wykiwała. Tak też stało się z hasłem, które dumnie wisiało niemal w każdym miejscu pracy: „Alkohol to twój wróg”. Resztę dośpiewało polskie poczucie humoru: „więc lej go w morde”.

27 kwietnia 1956 roku wprowadzono w życie ustawę alkoholową w miejsce ustawy z 21 marca 1931 roku. Nowa ustawa wprowadzała ograniczenia w sprzedaży alkoholu, na przykład w miejscu pracy, w hotelach robotniczych, w pobliżu szkół i kościołów. Uznano ją za niewystarczającą i 10 grudnia 1959 roku weszła w życie kolejna ustawa o zwalczaniu alkoholizmu. Zaostrożono ograniczenia handlu alkoholem, nakazano tworzenie izb wytrzeźwień w miastach i zalecono surowsze postępowanie wobec alkoholików, szczególnie wobec pastwiących się nad rodzinami. Dwukrotny pobyt w izbie wytrzeźwień w ciągu kolejnych dwóch miesięcy nakładał na izbę obowiązek powiadamiania właściwej komisji społeczno-lekarskiej orzekającej



o przymusowym leczeniu. Towarzyszyły temu kolejne regulacje prawne zobowiązujące rady narodowe do współpracy ze Społecznymi Komitetami Przeciwalkoholowymi oraz Radą Ministrów w latach 70.

Jednakże, jak wiadomo, żaden przymus nie rokuje dobrze. Za Gomułki nie docierały idee Anonimowych Alkoholików i Dwanastu Kroków oparte na pełnej dobrowolności w spotkaniach (mityngach). W PRL-u niemal do końca leczenie z alkoholizmu obejmowało głównie stosowanie anticolu, esperalu, psychoterapię indywidualną, grupową i zajęciową. Toteż najłatwiej było zmusić do leczenia alkoholika, który zadarł z prawem i przebywał w więzieniu. Już choćby dlatego, że terapia urozmaicała życie, a niektórym nieoczekiwanie otwierała szersze oczy na świat.

Pusty przepis

Jednak wiele przepisów zawisło w próżni. Na przykład przepis stanowił, że osoby nietrzeźwe nie mają prawa do korzystania ze środków komunikacji miejskiej, a tymczasem tramwaje i autobusy bywały, szczególnie po wypicie, pełne pijanych. Podobnie było w pociągach: konduktorzy mieli usuwać nieprzychylnie zachowujących się nietrzeźwych, a bywało, że działa się na odwrót: to ich usuwali kolejowi chuligani.

Sądząc po wzroście spożycia napojów wysokokowych, widać, że na niewiele zdawały się „metody, środki i formy oddziaływania alkoholowego” podawane nauczycielom, inspektorom, harcerzom, działaczom etc. Zakazy, doradzanie, przekonywanie, emocjonalna propaganda, oddziaływanie dyscyplinujące, wpływ osobisty nie funkcjonowały, gdy alkoholik lub kandydat na alkoholika wkręcał się w nałóg. U niezależnego po pijaństwie działał bicz w postaci kaca. To powstrzymywało lepiej niż zakazy, pogadanki, przestrogi – aż do czasu następnego picia i utraty kontroli.



Natomiast u kandydata/alkoholika działało prawo, obrazowo mówiąc, otwartych drzwi, za którymi czaił się drab z maczugą. Kandydat/alkoholik po wytrzeźwieniu dostawał tę maczugę po głowie (kac gigant). Lecz gdy doszedł do siebie, natychmiast zaczynał manipulować sobą: następnym razem będzie tak sprytny, że uniknie ciosu maczugą, po czym usiłował pić w sposób kontrolowany, co mu się nie udawało, więc upijał się i znów tę maczugą dostawał. Niektórzy w ogóle nie odczuwali kacowych ciosów, gdyż ich organizm szybko rozkładał aldehyd octowy i inne trujące związki. Zdolność samooszukiwania się, racjonalizacji picia i manipulacji otoczeniem oraz sobą jest jedną z nieodłącznych cech choroby alkoholowej, więc kandydat/alkoholik wciąż podejmował próby, przekonany, że tym razem się uda. Jednak to nie mogło się udać i ta zabawa ze „zbiorem z maczugą” trwała aż do ostatecznego stoczenia się alkoholika, kiedy to było mu już wszystko jedno.

W sidłach alkoholizmu

Alkohol odgrywał rolę kryminalną, demoralizującą dzieci i młodzież, rodzącą dysfunkcje i patologie. Pijący zbyt dużo młodzi tracili szybko zdolność współodczuwania, empatii; traktowali innych jak przedmioty, więc zamiast uczucia miłości i wolności wpadali w sidła zniewolenia przez alkohol.

Spożycie alkoholu bezustannie rosło. Przez pierwsze 10 lat rządów stalinowskich utrzymywało się na poziomie około 3,3 litra spirytusu na głowę mieszkańca, czyli około 5 razy więcej niż w kryzysowym 1932 roku i o 2 litry więcej niż w 1937 roku. Polacy, otrząsając się ze stalinizmu, w okresie gomułkowszczyzny zaczęli pić coraz więcej: 4,1 litra w 1964 roku; krzywa ta bezustannie rosła, osiągając poziom 6,1 litra w 1972 roku. W okresie załamania się władzy Gierka w 1980 roku statystyczny Polak wypijał już 8,5 litra spirytusu.

Zgodnie z danymi z połowy lat 80. mężczyźni w Polsce żyli 4 – 6 lat krócej niż w Finlandii, Islandii, Norwegii, Szwecji, mimo że i tam dominował „skandynawski” model picia: dużo, ale raz.

Działacze antyalkoholowi, poszkodowane rodziny, dziennikarze bili na alarm. W porządku województwa poznańskiego „60 proc. spraw rozpatrywanych przez Kolegium Orzekające przy MRN to sprawy pijaństwa i chuligaństwa” – donosił „Głos Wielkopolski”. Natomiast znawcy problemu wciąż spierali się o definicję alkoholizmu. Na przykład Tadeusz Kulisiewicz zauważał w 1982 roku, że tyle jest sposobów rozumienia pijaństwa i alkoholizmu, ilu jest badaczy. Samo rozgraniczenie pijaństwa i alkoholizmu nie było i nie jest łatwe: można być pijakiem, a nigdy nie stać się alkoholikiem, co nie znaczy, że okazjonalne picie na umór nie wyniszcza psychiki i organizmu. Najbardziej widoczne skutki alkoholizmu i pijaństwa były zauważalne w dziedzinie zdrowotnej, ekonomicznej (absencji chorobowej, słaba wydajność, produkcja bubli), społecznej (wzrost agresji, rozpad więzi rodzinnych, patologie, śmiertelność), kulturowej (wypieranie pozytywnych wzorców, w tym zanikanie kultury osobistej i zainteresowania kulturą), biologicznej degradacji nie tylko alkoholika, lecz także jego potomstwa.

Na podwójnym gazie

Co zdumiewające, plaga alkoholizmu była rozpowszechniona wśród kierowców, szczególnie w pierwszych dwóch dekadach PRL-u. Karę za jazdę po pijanemu orzekały kolegia i nie były to dotkliwe represje: w latach stalinowskich na przykład trzymiesięczna praca poprawcza lub też grzywna do 3 tys. złotych. W 1970 roku wraz z postępiami motoryzacji następował też postęp w liczbie pijanych kierowców. Odebrano wtedy kierowcom 35 tys. praw jazdy za prowadzenie pojazdów w stanie nietrzeźwym. Łącznie w 1971 roku

zatrzymano 120 tys. pijanych woźniców, rowerzystów i kierowców, a wódka stała się przyczyną 5 tys. wypadków drogowych. Plagą były też nieoświetlone furmanki, na które najeżdżały samochody; często ze skutkiem śmiertelnym z obu stron, gdyż początkowo nie istniał obowiązek zapinania pasów. Jeszcze gorzej było w Warszawie i innych miastach. Jak wspomnieliśmy, problemem stali się też kierowcy ciężarówek wojskowych, na ogół rekrutujący się ze wsi, którzy po krótkim kursie siadali za kółkiem i taranowali przeszkody po drodze. Byłem świadkiem, jak autobus prowadził pijany kierowca, który zaczął wesołą konwersację z pasażerami. Telefonów komórkowych wtedy nie było, kierowcy mieli poczucie bezkarności, a pasażerowie byli wdzięczni, że wyszli z tej przejażdżki żywi.

W połowie lat 70. XX wieku nadużywających alkoholu szacowano na 5 mln osób, z czego milion to alkoholicy, a 4 mln piło ekscesywnie, w tym 93 proc. stanowili mężczyźni. To oni spożywali połowę monopolowego (i nie tylko) alkoholu. Wzrosła też liczba uzależnionych kobiet wpadających w psychozy alkoholowe. Badania OBOP wykazały, że 33 proc. ankietowanych było przekonanych, że powszechne picie wynika z obyczajów, że kultura polska sprzyja częstemu sięganiu po alkohol, a 84 proc. respondentów uważało, że picie jest konieczne „dla załatwienia jakiejś sprawy”. Zdumiewające były też inne wyniki: pomimo dotkliwego odczuwania skutków przepicia „60 proc. badanych uważało, że wypicie butelki wódki”, czyli zalania robaka, sprzyja zdrowiu, w tym psychicznemu, gdyż wzmacnia odwagę (!). Z argumentacją tą można spotkać się do dzisiaj.

Przychody do budżetu i pustki w kieszeniach

Rosły wydatki na alkohol: według statystyk GUS-u w 1982 roku doszły one do 31 proc. Oznaczało to, że prawie jedna trzecia pensji szła „na przelew”. Przy tym dla gospodarki państwa sprzedaż alkoholu była bronią obosieczną, gdyż w połowie lat 70. straty z powodu pijaństwa przewyższały o 35-45 mld złotych zysk ze sprzedaży napojów wysokokowych. Ale, jak zwykle, decydowało utrzymanie względnej równowagi budżetowej, która chwiała się niebezpiecznie pod rządami Gierka i Jaroszewicza w drugiej połowie lat 70.

Badania wykazały, że „akcja zmierzająca do likwidacji alkoholizmu jest przez społeczeństwo akceptowana w bardzo znacznym stopniu”. W celu walki z nałogiem w kraju rozwiązano sieć Zakładów Leczniczko-Wychowawczych dla alkoholików oraz oddziałów odwykowych przy szpitalach psychiatrycznych lub ogólnych. Zostały również otwarte poradnie leczenia odwykowego. Stosowano w nich leczenie odtwarzające (glukoza z witaminą C i B), odwykowe (małe dawki insuliny), podawano leki uspokajające z grupy neuroleptyków

W oparach wódki

i wzywano esperal (disulfiram), który po spożyciu nawet niewielkiej dawki alkoholu powodował bardzo nieprzyjemne objawy u pacjenta. Stosowano też psychoterapię i terapię pracą. A tymczasem spożycie alkoholu nadal rosło.

Co decyduje, że ktoś staje się alkoholikiem? Badania wskazują, że decydują czynniki socjologiczne (środowiskowe), biologiczne (predispozycje po rodzicach) i psychologiczne. Te ostatnie to najczęściej niedojrzała, infantylna osobowość, nieumiejąca radzić sobie z wyzwaniami życia. Osoby takie są nieodporne na stres, przykre sytuacje, frustracje, konflikty. Nie potrafią rozwiązywać ich przez asertywną postawę: zdecydowanie, spokojnie, bez lęku. Są albo nadmiernie agresywne (co bywa najwyższym stopniem lęku), albo nadmiernie wycofanie, spięte, gotowe do skoku.

Jednakże w pewnym momencie życia znajduje się „cudowny lek” na wszystko: alkohol. Jego wypicie łagodzi wszelkie objawy stresu i wady osobowości. Tyle że środek ten działa przez jakiś czas, potem wraca poczucie rzeczywistości pełnej lęków (często nieświadomych, wypieranych), pojawia się niska samoocena

albo mania wielkości, a także trudności w komunikacji ze światem, więc trzeba spożyć kolejną dawkę „cudownego leku”.

Tak zaczyna się spiralaciągająca podatnych na sam dół przez poszczególne fazy uzależnienia. Osobowość ulega degradacji, zanika ją hamulce moralne, daje o sobie znać wątroba, trzustka, nerki, męczące się z produktami rozpadu alkoholu na aldehyd octowy i inne związki. Męczą się inne organy wewnętrzne, a na końcu tego procesu czeka śmierć, albowiem nieleczony alkoholizm to choroba śmiertelna. Pociągająca wiadomość jest taka, że w każdym stadium choroby można ten wyniszczający proces zatrzymać. Zależy to od chęci zniekanego alkoholika: dla wierzących podjęcie decyzji o terapii, porzucenie alkoholu, samouświadomienie i dochodzenie do zdrowia jest wyrazem łaski Bożej. Inni, którzy pozostają w nałogu, brną aż do tragicznego końca.

Właściwie ratunkiem dla polepszenia kondycji psychicznej Polaków byłoby poddanie całej społeczności terapii: w latach 90. co drugi Polak miał zaburzenia osobowości, a co czwarty – psychiczne. Alkohol w tych warunkach staje się katalizatorem agresji lub środkiem znieczulającym, odcinającym od rzeczywistości. Jednakże warunkiem terapii jest dobrowolność, a tymczasem ci, którym jest potrzebna, na ogół twierdzą: – Ja? Ze mną jest wszystko w porządku, to świat jest nienormalny i inni ludzie...

Polska na odwyku

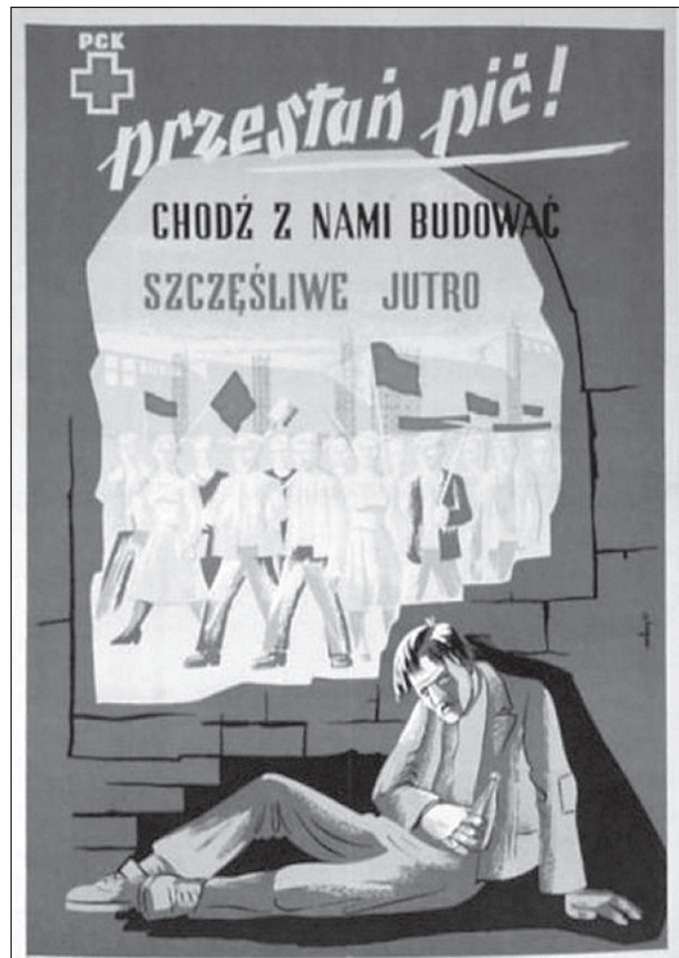
W dekadzie Gierka z Zachodu zaczęły napływać nowe pomysły na walkę z alkoholizmem. Dotąd „na szczególną uwagę zasługuje model leczenia odwykowego stosowany w ZSRR, polegający na terapii przez pracę” – pisał znawca tematu. Trudno nie odmówić słuszności tej

tezie, skoro Rosja sowiecka w swoim czasie była wielkim obozem niewolniczej pracy, więc tym samym ubywało też alkoholików. W Polsce raczej nie doceniono tej metody, przedkładając nad nią odtrucia, wzmocnienie, wyciszenie organizmu i psyche alkoholika, podawanie mu antycolu lub wścieperalu, by zachował trzeźwość. Wprowadzano też psycho- i socjoterapię. W wielu przypadkach terapie te zawodziły, więc bywało, że psychoterapeuci sięgali po niecodzienne środki wypróbowywane na Zachodzie: LSD, hipnozę, akupunkturę. Życie psychodelicznej substancji, która nie uzależniała, rzeczywiście zmniejszało nadużywanie alkoholu aż u 59 proc. badanych.

LSD cieszyło się szczególnie dużą popularnością w czasie ruchu hippisowskiego, wywołując *trip*, czyli przyjemne zjednoczenie z przyjaznym światem pełnym niezwykłych kolorów i dźwięków lub z bóstwem. Ponieważ środek ten znosił stany agresji, CIA planowała podrzucić go Fidelowi Castro, by stał się barankiem pokoju. Akcja ta się nie powiodła. Niestety, według badań po roku abstenencji u alkoholików, którzy zażyli LSD, wracał głód alkoholowy, więc w Polsce uznano LSD za substancję nieprzydatną chemicznie. Natomiast w sąsiednich Czechach borykających się z największym w Europie spożyciem piwa posiadanie pięciu pastylek LSD jest dopuszczalne. Na Zachodzie stosunek do tego psychoaktywnego środka jest zróżnicowany: na przykład psychiatra leczenia uzależnień Ken Chęciński uważa, że włączenie LSD do leczenia może jedynie poprzedzać rozmowy motywacyjne i terapię poznawczą.

Spoleczne wsparcie

W 1948 roku z inicjatywy kilku organizacji powołano społeczne komitety przeciwalkoholowe z udziałem przedstawicieli administracji



państwowej. W roku 1959 komitety te przekształcono w stowarzyszenie, a organizację powierzono Głównemu Społecznemu Komitetowi Przeciwalkoholowemu. Na podstawie statutu z 1973 roku zadaniem wyłonionego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego „jest zwalczanie pijaństwa i alkoholizmu oraz oddziaływanie w kierunku spożywania napojów alkoholowych”. Komitet miał skupiać ludzi niezależnie od poglądów i orientacji, którym na sercu leżało uwalnianie Polaków od plagi alkoholizmu i ekscesywnego picia.

W systemie socjalistycznym Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy

nie mógł działać bez nadzoru władz, więc utworzyły one Stałą Komisję Rady Ministrów do spraw Walki z Alkoholizmem. Mimo rozbudowanego systemu walki z pijaństwem rezultaty nie były zadowalające: „Nie wykształciła się jednolita koncepcja walki z alkoholizmem”, społeczna „postać kulturowa w stosunku do używania alkoholu jest permissywna (pryzwalająca)”, a „administracja nie zawsze poświęca wystarczającą uwagę problemom alkoholowym”.

Jerzy Besala
„Alkoholowe dzieje Polski”,
Poznań 2021, s. 737.

Fot. Historia.org



Emigracja i doświadczenie

Powrót do Polski – dojrzałość czy porażka?

Powrót do kraju można interpretować na różne sposoby. Część osób uważa, że to porażka i zrobienie kroku w tył, dlatego tkwi fizycznie za granicą, cały czas marząc jednak o wyjeździe. Powrót do Polski to nie porażka. Jeśli zdecydujesz się wrócić, to będzie twój kolejny etap w życiu. Poza tym znów możesz się wyprowadzić.

Sama myślałam, że na Węgrzech, gdzie miałam stabilną pracę, zostanę na dłużej, ewentualnie pojedę gdzieś dalej. Oglądałam mieszkania i domy na sprzedaż. Nie spodziewałam się powrotu. Dobrze odnajdywałam się za granicą, nawet wydawało mi się, że jestem wystarczająco przygotowana do emigracji (mieszkałam w kilku innych krajach). Jednak w pewnym momencie wszystkie znaki na ziemi pokazywały mi, że muszę wrócić

do Polski, choćby na jakiś czas. Wszystko, co mogło się nie udać, nie udawało się i psuło, a ja czułam, że to nie przypadek.

Dlaczego chcesz wrócić?

Niektórzy chcą wrócić, bo tęsknią za krajem, rodziną, dawnym życiem w Polsce. Doceniają to, co było przed ich wyprowadzką, i jednocześnie zapominają o powodach, z jakich wyjechali. A jednak to wszystko nadal jest ważne.

Kiedy przyjeżdża się do Polski na weekend lub na wakacje, to jest cudownie. Każdy chce się z nami spotkać, a nasz czas jest ograniczony, dlatego wydaje nam się, że gdybyśmy byli na miejscu, wszystko lepiej by się układało. Niekiedy tęsknimy za przeszłością, którą już nie wróci. Wiele się zmieniło, część przyjaciół założyła rodziny lub wyjechała i nie zamierza prowadzić dawnego życia.

Mój powrót do Polski był naprawdę udany. Pracowałam zdalnie dla węgierskiej firmy, więc nie miałam problemu z zatrudnieniem. Zarabiałam dobrze, co jest bardzo istotne, bo spadek poziomu życia może powodować frustrację. Podobało mi się wszystko, co mnie otaczało: to, co za oknem, w domu, na talerzu, a nawet produkty w sklepie. Nie wspominając o bliskich – doceniałam każdą spędzoną z nimi chwilę. Byłam bardzo szczęśliwa, bo miałam wszystko, czego potrzebowałam. Oprócz tego przepracowałam stare problemy, które „zostawiłam” w kraju.

W zgodzie ze sobą

Na pewno wiele osób tak o mnie mówiło: że mi się nie udało, że sobie nie poradziłam. Część pewnie dopisywała historie, które się nie

wydarzyły. Nie uważam powrotu z emigracji za porażkę. Wręcz przeciwnie, jestem dumna z tego, że wyjechałam, próbowałam swoich sił, a kiedy czułam, że mam wrócić do Polski, właśnie to zrobiłam. Nie blokował mnie strach przed powrotem ani obawa przed wyjazdem.

Szanowni Czytelnicy!

Decyzje o emigracji, pobycie na obczyźnie towarzyszą nam od wielu wydań „Samego Życia”. Dobrze to też ilustruje telewizyjny kanał TVN Style.

Nasza Redakcja chce oddać Wam głos, oczekując ciekawych, być może emocjonalnych wspomnień dotyczących Państwa decyzji o wyjeździe z Polski. O motywach, które za tymi decyzjami stały, o warunkach, jakie zastaliście w nowym miejscu zamieszkania, o problemach, z jakimi trzeba się było zmierzyć, i o obecnym dniu. Bardzo interesują nas osobiste teksty, oddające Wasze widzenie swojej sytuacji.

Być może rozważacie powrót do Polski? Prosimy ujawnić argumenty ZA i PRZECIW. Nadesłane refleksje będziemy sukcesywnie publikować na łamach „Samego Życia”.

Redakcja

Ewelina Gac
„Poradnik dla rozważających emigrację. Kierunek – zagranicą”, Bielsko-Biała 2023, s. 315.

Co skrywają starożytne budowle

Tajemnice piramid

Z tradycji platońskiej, utraconej w jego dialogach „Timajos” i „Kritias”, czerpiemy wiedzę o legendarnej Atlantydzie. Przed Platonem w zasadzie nigdzie nie znajdziemy jej śladów. Atlantyda była wyspą położoną na Oceanie Atlantyckim naprzeciw Słupów Herkulesa. Była państwem o silnie ekspansywnych działaniach, wręcz dominujących nad większością ówczesnego świata. Stworzono na niej niezwykle rozwiniętą technicznie i bogatą materialnie cywilizację, która i dziś przewyższałaby nowoczesne cywilizacje współczesne. Platon podaje, że Atlantyda zniszczona została w ciągu jednej nocy przez silne trzęsienie ziemi i gigantyczną powódź. Morze pochłonęło ją ok. 8 tys. lat przed Salomonem, tj. ok. 11 tys. lat temu.

Wielu badaczy zagadkę Atlantydy wiąże współcześnie z tajemnicami wielkich piramid egipskich w Gizeh. Wedle nich równoległe z cywilizacją Atlantydy istniało przez dziesiątki tysięcy lat wysoko rozwinięte boskie cesarstwo, z panującą boską dynastią Egipcjan. Atlantyda, cywilizacja brązu i miedzi, kolebka kultu słońca, zniszczona została na zawsze przez wielki kataklizm. Egipcjanie, aby uratować się przed podobną zagładą, aby zachować dla potomności dziedzictwo swojej kultury, wybudowali na polecenie króla Surida dwie wielkie piramidy.

Spór o znaczenie i symbolikę tych budowli trwa od 1865 roku, kiedy Roberto Menzies jako pierwszy opublikował hipotezę, że plan wewnętrzny tzw. piramidy Cheopsa stanowi chronologiczny zapis losów świata. Wcześniej nieśmiało w sobie boskie objawienia lub pro-roctwa, zgłosił matematyk angielski John Taylor w 1859 roku. Szczegółowe obliczenia i objaśnienia znajdujemy u wielu badaczy, między innymi u Rudolfa Wernera, Barbari oraz Davidsona i Hubermanna. Ostatecznie także znany astronom szkocki Charles Piazzi Smyth – członek Królewskiej Akademii Szkockiej – przyłączył się do tych twierdzeń, wskazując na początek i koniec dziejów świata według obliczeń z piramid.

Prawdopodobny wiek piramid

Archeolodzy datują powstanie największej piramidy na XXV wiek p.n.e. Ustalono, że budowla ta liczy obecnie 4,5 tys. lat i była z założenia grobowcem faraona Chufu. Dopiero jednak w 1954 roku odnaleziono (i to nie wewnątrz piramidy, lecz przed nią) dwie barki

grobowe. Archeolodzy uznają przytoczone wyżej wywody badaczy jako pozanaukowe, a piramidologię za naukę zupełnie nieocenioną.

W piramidologii wiek piramidy Cheopsa szacuje się co najmniej na 80 tys. lat. Egipt za rządów boskiej dynastii, przed znanym nam potopem, był przynajmniej dwukrotnie doświadczony podobnymi kataklizmami. Ludzkość przed zagładą ukryła się między innymi w górach Abisynii. Odbudowanie przez boską dynastię Egiptu możliwe było dzięki pomocy przybyszów z Atlantydy.

Piramidy w Gizeh są bodaj najstarszymi budowlami Egiptu i według piramidologów żadna z budowli Egiptu nie pochodzi sprzed wielkiej katastrofy, tj. powodzi, która zniszczyć miała to państwo 80 tys. lat temu. Czas powodzi pamiętają jedynie dwie piramidy, w tym piramida Cheopsa. Ich tajemnic strzec miał ustawiony przed frontem sfinks.

Jak długo budowano piramidy?

Według Herodota budowa piramidy Cheopsa trwała 23 lata. Przy pracach budowlanych zatrudnionych było miliony niewolników. Do konstrukcji zużyto 2,6 miliona metrów sześciennych wapnia o wadze 6,5 miliona ton. Piramida ma 137 metrów wysokości, a boki podstawy mają 227 metrów długości każdy. Fasada wejściowa usytuowana jest dokładnie w kierunku północnym. Budowla jest tak gigantyczna, że mogłaby w swoim wnętrzu pomieścić np. Bazylikę św. Piotra w Rzymie. Szczegółowe przedstawienie wyliczeń związanych z tajemnicą piramid znacznie przekracza założenia tej pracy (...). Pókrótko przedstawimy jednak chociaż podstawowe wyniki pomiarów i obliczeń, zdążając do objaśnienia zawartych w nich objawień i prorocstw.

Przypomnijmy, że podstawowym założeniem tych obliczeń jest teza pozostawiona przez Koptów, ale także historyków arabskich, iż piramidy nie były grobowcem, lecz zapisem wiedzy matematycznej i astronomicznej.

Co dają nam te porównania?

Obwód podstawy podzielony przez dwukrotną jej wysokość daje wartość liczby 3,1416. Dokładność tak wyrażonej liczby π jest zaskakująca, daleko większa niż np. Archimedes a i bardzo zbliżona do wyliczonej współcześnie $\pi = 3,141592653...$

Istnieje przypuszczenie, że Egipcjanom i mieszkańcom Atlantydy znane były obliczenia co do wielkości i ciężaru Ziemi, jej kształtów i kierunku obrotu. Jeżeli tak, to zadziwiające są kolejne obliczenia:

– obwód podstawy piramidy wynosił 365,24 cala piramidowego (tyle też jest dni w roku),

– obwód podstawy piramidy pomnożony przez dwa wynosił 1 minutę stopnia na równiku,

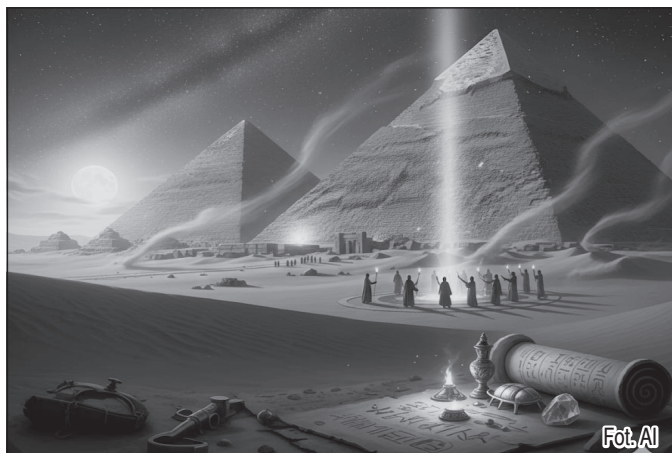
– ciężar piramidy pomnożony przez trylion wynosił w przybliżeniu ciężar Ziemi,

– wysokość piramidy pomnożona z kolei przez miliard w przybliżeniu stanowi odległość Ziemi od Słońca w czasie równonocy jesiennej.

Miarą, którą posługiwali się Egipcjanie, był święty łokieć – jako miara idealna. Święty łokieć

zwieńczenia – kamiennego zakończenia, głowicy, kamienia szczytowego. Na ten fakt zwrócili uwagę znawcy Pisma Świętego. W Ewangelii św. Mateusza znajdujemy obszerną przypowieść, w której Jezus porównuje Kościół do dzierżawców winnicy. Jak pan winnicy „wytracił sromotnie złoczyńców, a winnicę wydzierżawił innym wieśniakom, którzy mu we właściwym czasie będą oddawać owoce”, tak Jezus przestrzega, że „Królestwo Boże zostanie zabrane i dane narodowi, który będzie wydawał jego owoce”. Irzekł Jezus arcykapłanom i faryzeuszom: – „Czy nie czytaliście nigdy w Pismach:

Kamień, który odrzucili Budowniczy



był w użyciu tylko przez niektórych, wtajemniczonych budowniczych budowli specjalnych. Zwykli śmiertelnicy posługiwali się zwykłym łokciem. Świętego łokcia używali także Żydzi przy budowie świątyni Salomona. W pomiarach piramidy Cheopsa istnieją także pojęcia łokcia piramidowego i cala piramidowego, który pomnożony przez 25 równał się właśnie łokciowi. 50 cali piramidowych stanowiło jedną dziesięciomilionową osi polarnej Ziemi. Oś polarna Ziemi zmienia się z dnia na dzień w przestrzeni. Potrzeba 25 827 lat, aby oś polarna Ziemi, przechodząc na nocnym niebie wszystkie dwaście znaków zodiaku, powróciła do swojej pierwotnej pozycji. Znak zodiaku są więc swoistym zegarem kosmicznym, wedle którego co 25 827 lat życie na Ziemi zmienia się zasadniczo.

Piramida zarówno na planie zewnętrznym, jak i w sieci wewnętrznych korytarzy, przejść, galerii, pokoi stanowi według cytowanych przez nas badaczy zapis dziejów, który pozostawiony został potomnym jako pewny, że wszystko, co zostało zapisane, się wydarzy.

Duchowe znaczenie piramid

Piramida stanowi prorocstwo dla ery Adamowej, tj. czasów od biblijnego Adama po narodziny lub śmierć Chrystusa, oraz zapis ery chrześcijańskiej od tego momentu do ostatecznego skończenia świata. Sama piramida jest jakby budowlą nieskończoną. Brakuje jej

Stał się kamieniem węgielnym; Pan to sprawił

I to jest cudowne w oczach naszych?”.

I dalej Jezus przestrzega: „I kto by upadł na ten kamień, roztrzaska się, a na kogo by on upadł, zmiażdży go”. W taki oto sposób brakujące zwieńczenie piramidy Cheopsa – kamień węgielny – Jezus odniósł do siebie. Tylko przyjsie zbawiciela – owego brakującego kamienia – mogło dopełnić całość piramidy. Gdyby przyjąć takie założenie, dalsze wyliczenia i prezentacja piramidy jawią się nad wyraz przekonująco.

Piramida zawiera zapis dziejów od 22 września 4000 roku przed Chrystusem do 17 września roku 2001 obecnej ery, tj. do dnia skończenia świata. Po dacie roku 2001 z planu piramidy w zasadzie nie możemy już odczytać żadnych dat. Powstaje pytanie, dlaczego Chrystus staje się symbolem prorocztwa piramidy. Podstawową odpowiedzią jest boski zapis dziejów. Po wtóre, oczekiwanie na odkupiciela, zbawcę było powszechne wśród ludów wszystkich cywilizacji. Stąd Chrystus jako zbawca jest ośrodkiem całej historii ludzkości. Era chrześcijańska zaczyna się 5 kwietnia 30 roku kalendarza juliańskiego wraz ze śmiercią Jezusa na krzyżu.

Głównym korytarzem w piramidzie Cheopsa jest tzw. Wielka Galeria – u podstawy liczy ona 157 stóp, tj. 1884,3 cala, i kończy się tzw. Wielkim Stopniem. W tekstach egipskich Wielka Galeria nazywa się

„przejściem przez czyste wody życia. Gdy 1 cal policzymy jako jeden rok kalendarzowy i dodamy do daty 5 kwietnia 30 roku jako początku ery chrześcijańskiej, otrzymamy datę 4 – 5 sierpnia 1914 roku – datę o wielkim znaczeniu dla wielu ważnych przepowiedni o końcu świata. Rok 1914 wyznacza początek naszych niespokojnych czasów, jest „zwrotem wszystkich rzeczy”. Wielki Stopień jest początkiem końca świata.

Idąc dalej korytarzami i salami piramid dochodzimy do drugiego korytarza, który odpowiadać ma rokowi 1936, w którym także w wielu innych przepowiedniach narodzić się miał człowiek, który będzie przyczyną zgubienia świata. Z Wielkiego Stopnia wstępujemy do Komnaty Królewskiej – nazywanej Salą Sądu i Oczyszczenia Narodów oraz w innym miejscu „Powrotem Prawdziwego Światła, które nadchodzi z zachodu”. Do Komnaty Królewskiej docieramy przez dwa przejścia i jeden przedsionek – tu widzimy analogię do II wojny światowej i dziejów międzywojennych. Tak jak w piramidzie korytarz zmienia kierunek w stosunku do korytarza wejściowego, tak od września 1936 roku – od chwili narodzin Antychrysta – ludzkość zaczyna się także zmieniać.

Pojawiają się kolejne daty: 1953, 1966, 1992 i 2001. W ostatniej dekadzie obecnego stulecia, pośród wielu wydarzeń nastąpi nadejście Wielkiego Monarchy, który zaprowadzi porządek przed ostatecznym etapem dziejów. Po rozpadzie Związku Radzieckiego Wielkim Monarchą stają się Stany Zjednoczone, które w zasadzie samodzielnie narzucają światu własny porządek. Ów porządek wywrócony zostanie jednak przez sierp i półksiężyc, potem na arenę dziejów wejdzie Antychryst, aż wreszcie pojawi się powtórnie na ziemi Jezus Chrystus i to będzie koniec naszych dziejów. W końcu także w zgodzie z wieloma innymi prorocztwami nastąpi Era Łaski, z nową ludzkością, która nie dozna kłopotów i nieszczęść.

Jakkolwiek skomplikowane i zawile wydawałyby się wyliczenia piramidologów, podobieństwa z innymi prorocztwami są zadziwiające. Tym razem nie są to wizje, lecz oparte na gruncie matematyczno-fizycznym fakty. Zbyt dużo jest tu zbieżności, by pozostawić całą sprawę bez zastanowienia, a przy tym te odniesienia w Piśmie Świętym – zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie.

Czy więc wielka piramida Cheopsa nie jest kalendarzem dziejów i zapowiedzią końca obecnych czasów w dniu 17 września 2001 roku. – Czas pokaże?

Robert A. Haasler

„Księga zagłady. Przepowiednie na koniec świata”, Katowice 1999, s. 305.

Uśmiechnij się

– Czym się różni teściowa od coca-coli?

– Niczym! Jedno i drugie dobre jak zimne.

– Dlaczego Murzyni jedzą białą czekoladę?

– Żeby nie gryźć się w palce.

– Jak nazywa się mały Rosjanin?

– Mikrusek.

Przychodzi blondynka do fryzjera z trzema włosami na głowie. Fryzjer pyta się:

– Czym mogę służyć?

– Jakby pan mógł, to proszę o uplecenie warkocza.

Fryzjer stara się, jak może, ale jeden włos wypadł.

– Bardzo mi przykro, ale na głowie zostały już tylko dwa włosy.

– A to nic nie szkodzi! W takim razie proszę o zrobienie kucyka.

I znowu fryzjer stara się jak może, ale znowu jeden włos wypadł.

Blondynka mówi:

– A to nie! Pójdę w rozpuszczonych.

– Kochany, jaki kostium kąpielowy mam kupić: jednocześnie czy bikini?

– Jednocześnie. Z dziurkami na oczy.

Idzie trzech wariatów po torach, jeden mówi:

– Ale te schody są płaskie...

Drugi na to:

– A i poręcze tak nisko...

Na to trzeci:

– Dobrze, że winda jedzie...

Facet siedzi spokojnie w kuchni i robi poranny przegląd prasy. Nagle stojąca za nim żona szturcha go...

– Eee! Co ty! Za co to?

– Co to za karteczka z napisem „Daisy” wystaje ci z kieszeni?

– Nie pamiętasz, kochanie? W zeszłym tygodniu postawiłem na wyścigach na konia o takiej nazwie.

Uspokojona żona przeprosza męża. Kilka dni później facet siedzi znowu w kuchni i podobnie do staje kuksańca od żony...

– Za co znowu?!

– Twój koń dzwoni...

– Przed lustrem stoją dwaj łysi. Który z nich jest bardziej łysy?

– Ten, który ma większą głowę.

Tańczy student na dyskotecie z dziewczyną. Nagle osłabł. Mdleje. Dziewczyna krzyczy:

– Wody! Dajcie mu wody!

Student otwiera oczy i szepcze:

– I kawałek chleba!

W pewnym mieście wynaleziono maszynę do wykrywania kłamstw. Siada brunetka:

– Myślę, że jestem zgrabna...

Zabiło ją. Siada ruda:

– Myślę, że jestem mądra...

Zabiło ją. Siada blondynka:

– Myślę...

Zabiło ją.

Rozmawiają dwaj kumple:

– Popatrz, Staszek, wiosna przyszła, ptaki świergocą, dzień w końcu dłuższy, wszystko kwitnie i spod ziemi wychodzi! – mówi jeden.

– Przestań! Miesiąc temu teściową pochowałem...

Nauczycielka pyta się klasy:

– Dzieci, kto w waszej rodzinie jest najstarszy?

– U mnie dziadek.

– W mojej rodzinie babcia.

– Pra-pra-pra-prababcia

– To niemożliwe!

– Dla-dla-czego?

Mąż do żony:

– Wiosna przyszła, taka piękna pogoda, a ty męczysz się z myciem podłóg. Wyszłabyś lepiej na dwór i umyła samochód...

Po rocznym pobycie syn rolnika wraca z Anglii do domu na wieś.

Rankiem ojciec mówi do niego:

– Synu, idź rozrzuć gnój na pole.

A syn z angielskim akcentem i ze wzrokiem politowania:

– What?

Na to ojciec:

– No łot krów i łot świń.

Wraca mąż z delegacji do domu. Wchodzi i widzi żonę w łóżku z innym mężczyzną. Wyciąga pistolet i zabija na miejscu kochanka. Na to zdziwiona żona:

– I widzisz? W ten sposób pozbędziesz się wszystkich swoich przyjaciół!

Sekretarka wchodzi do gabinetu:

– Panie dyrektorze, wiosna przyszła!

– Niech wejdzie!

Jaś mówi do mamy:

– Mamo, mamo, mam dwie wiadomości: dobrą i złą.

– To poproszę dobrą – mówi mama.

– Dostałem piątkę z matmy!

– No, a ta zła?

– Żartowałem!

Żona w drzwiach:

– Jadę do matki na kilka dni. Będziesz grzeczny, nie będziesz rozrabiał?

– Spokojnie, już mam rozrobione...

– Jak jeździ autobus z zombie?

– Według rozkładu. (cdn.)

ZAGADKA

Dziesięć kłopotliwych pytań

Czy jesteś pasjonatem geografii?

1. Jakie jest największe miasto leżące w Europie, którego nazwa (w języku angielskim) składa się tylko z jednej sylaby?

2. Który ze stanów USA leży najbliżej Afryki?

- Floryda
- Karolina Północna
- Nowy Jork
- Massachusetts
- Maine

3. Uporządkuj miasta, zaczynając od tego, które jest położone najbardziej na zachód:

- Edynburg
- Glasgow
- Liverpool
- Manchester
- Plymouth

4. Uporządkuj miasta, rozpoczynając od tego, które jest położone najbardziej na północ:

- Algier
- Halifax (Nowa Szkocja)
- Paryż
- Seattle
- Tokio

5. Uporządkuj miasta, zaczynając od tego, które jest położone najbardziej na północ:

- Buenos Aires
- Cape Town
- Wyspa Wielkanocna
- Montevideo
- Perth (Australia)

6. Który europejski kraj graniczy z największą liczbą europejskich państw?

7. Uporządkuj następujące wyspy ze względu na liczbę ludności:

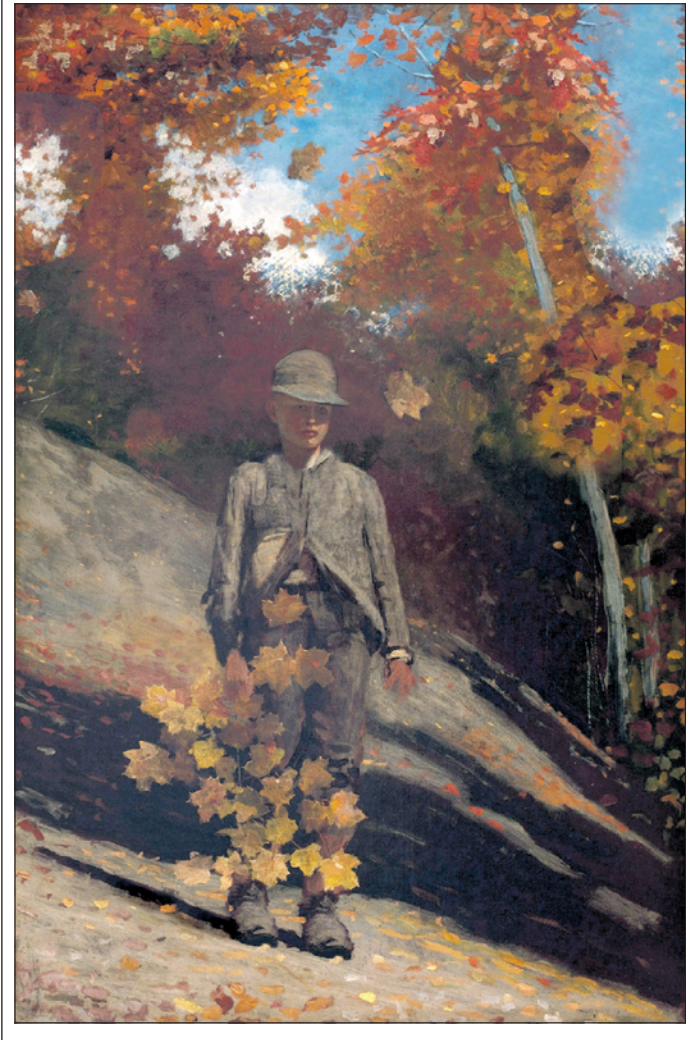
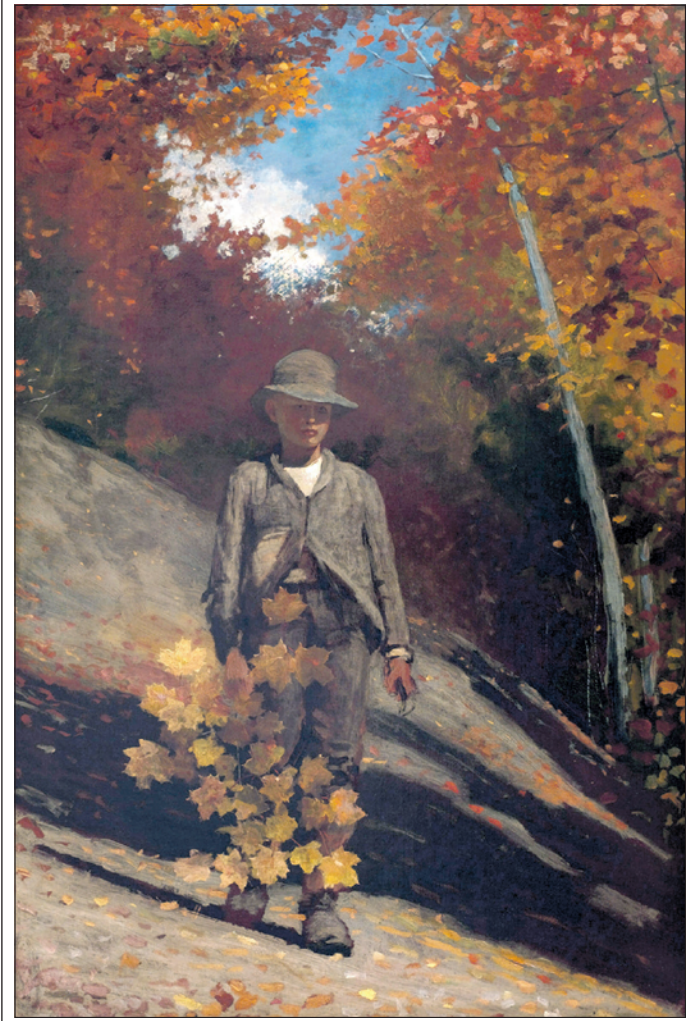
- Wyspy Szetlandzkie
- Wyspa Man
- Wyspa Wight
- Jersey
- Falklandy

8. Który kraj na świecie ma najdłuższą linię brzegową?

9. Francja jest krajem o największej liczbie stref czasowych (12), bo do Republiki Francuskiej należą terytoria zamorskie i departamenty. A które z państw leżących w jednej strefie czasowej jest największe obszarowo?

10. Aconcagua, Elbrus, Kilimandżaro i McKinley to najwyższe szczyty Ameryki Południowej, Europy, Afryki i Ameryki Północnej. Uporządkuj je pod względem wysokości od najwyższego do najniższego.

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Fot. Domena publiczna
Rozwiązania – str. 22

Niewiarygodne, choć prawdziwe

Niewiarygodne, choć prawdziwe

Głupota bez granic

Równouprawnienie kobiet i mężczyzn to najważniejsza kwestia do rozwiązania, jeśli chodzi o tak zwaną sprawiedliwość społeczną. Nie ulega wątpliwości, że kobietom powinno się stworzyć warunki do robienia dokładnie tego wszystkiego, co robią mężczyźni. W Wielkiej Brytanii istnieje uniwersytet, który uczy kobiety, jak sikać do pisuaru.

Jeszcze krok dalej poszli Australijczycy. Zamierzają oni wprowadzić w paszportach oraz prawach jazdy wpis o tak zwanej trzeciej płci („intersex”), przewidzianej dla transseksualistów. Pomysł nie byłby może aż tak absurdalny, jak się wydaje, gdyby nie oburzenie niektórych stowarzyszeń reprezentujących mniejszości seksualne. Organizacje te uważają mianowicie, że trzy płcie to stanowczo... za mało. Oczekują one jeszcze innej, czwartej. Według osób domagających się takiego rozwiązania ich płci w ogóle nie da się określić, dlatego że nieustannie się ona zmienia.

W ramach politycznej poprawności Hiszpanie uznali, że szympanasy, najbardziej inteligentne z małp, mają takie same prawa jak ludzie. Z małymi wprawdzie wyjątkami. Nie mogą one brać udziału w wyborach, korzystać z publicznej opieki zdrowotnej oraz z systemu edukacji. O prawa obywatelskie dla małp walczą również australijscy ekolodzy, którzy chcieli adoptować 26-letniego szympansa o imieniu Matthew. Sąd nie zgodził się na to z powodów proceduralnych, stwierdzając, że małpa nie udzieliła ekologom pisemnego pełnomocnictwa do występowania w jej imieniu.

Sąsiedzi pozwali pewnego Brytyjczyka za uprzejmy i głośne

stękanie podczas wykonywanych nocą ćwiczeń fizycznych. Według przyrządów mierniczych natężenie hałasu wynosiło ponad 100 decybeli, czyli tyle, ile podczas wjazdu pociągu na dworzec. Nocny kulturysta został ukarany grzywną w wysokości 70 funtów. Z kolei macedoński sąd w mieście Bitola skazał niedźwiedzia pustoszącego pasiekę na 140 tysięcy dinarów grzywny. Jednak ze względu na fakt, że zwierzę jest niewypłacalne, sąd nakazał uiszczenie tej kwoty państwu.

Otyłość to poważny problem społeczny. Prowadzi ona do cukrzycy, chorób serca, a nawet do niektórych nowotworów. Sąd w Kansas (USA) nakazał Arturowi Younkinowi (waga 225 kg) schudnięcie 50 kilogramów i zakazał jedzenia więcej niż jednego posiłku dziennie. Skazany stracił z powodu otyłości pracę i nie spłacał kredytu. Odcudza się w więzieniu.

W Tanzanii wprowadzono limit długości włosów – maksimum 36 centymetrów. W Sacco w Missouri (USA) kobiety nie mogą nosić kapeluszy, które mogłyby przerażać dzieci, osoby wrażliwe i zwierzęta.

W Harrisburgu w Pensylwanii nie wolno uprawiać seksu z kierowcą tira w budce telefonicznej. W amerykańskim stanie Floryda prawo zakazuje seksu z jeźdźcą.

Pewien Amerykanin dał swojemu synowi na imię „Adolf Hitler”. Podobno nie ze względów ideologicznych, ale z uwagi na oryginalność pomysłu. W trzecie urodziny dziecka zamówił tort z napisem imienia jubilata. Był bardzo zdziwiony faktem, że większość firm cukierniczych odmówiła realizacji zamówienia.

Każdy Brytyjczyk usiłujący sprzedać na przykład odkurzacz

w miejscu publicznym naraża się na karę ograniczenia wolności (3 miesiące) i 180 funtów grzywny.

W Atenach, prowadząc samochód w stroju kąpielowym, ryzykuje się utratę prawa jazdy.

W stanie Alabama w USA zabroniona jest gra w domino w niedzielę. Ortodoksyjni rabini z Izraela zabronili wiernym korzystania z internetu, bo „wodzi ludzi na pokuszenie i prowadzi do grzechu”.

W Nowej Gwinei zapłać za ślub z nową narzeczoną to 240 dolarów, pięć świń i jeden ptak. Dwie świny, ptak i jedyne 30 dolarów wystarczy, aby zapłacić za żonę z odzysku (rozwódkę lub wdowę). Nic nie płaci się za byłą dwukrotną mężatkę.

Dziewczęta poniżej 18. roku życia z Oregonu w Stanach Zjednoczonych nie mogą pić kawy w miejscach publicznych po godzinie 19. Z kolei w Arkansas (również USA) mężczyzna ma prawo bić swoją konkubinę, pod warunkiem że nie robi tego częściej niż raz w tygodniu. Bicie pasem żony dopuszczalne jest również w Los Angeles, pod warunkiem jednak, że szerokość pasa nie przekracza 3,6 cm. Szerokość pasa może być większa, jeżeli małżonka wyrazi na to zgodę.

W Tanzanii kategorycznie zakazane jest noszenie spódniczek mini. Kobieta za karę może trafić do więzienia. W miejscowości Fairbanks (Alaska, USA) nie wolno częstować myszy wódką. W Mikronezji mężczyznę noszącego krawat zmusza się do zakładania specjalnej obroży.

W USA, w Seattle, młodym panienkom zakazano siadać na kolanach swoich sympatii w publicznych środkach lokomocji. Złamanie tego zakazu skutkuje karą więzienia do pół roku.



Amatorzy teatru i kina w Bengalu (Indie) pozbawieni są przyjemności oglądania scen pocałunku. Ministerstwo oświaty twierdzi, że sceny erotyczne zmiękczają mózg.

Senat Rumunii uchwalił prawo nakazujące mediom zachowywanie równych proporcji między informacjami pozytywnymi a negatywnymi. Ustawę tę odrzucił Trybunał Konstytucyjny.

W Libii w 1977 roku sąd, zgodnie z prawem islamskim, skazał na miesiąc więzienia psa, który pogryzł człowieka.

W San Francisco w USA karalne jest mycie samochodów użytą bielezną.

Szwajcarska młodzież ma zakaz robienia sobie zdjęć nago. Dotyczy on jednak wyłącznie całej postaci. Wolno za to fotografować się we fragmentach. Na przykład na jednym zdjęciu od pasa w górę, na drugim – od pasa w dół.

W Provo (Utah, USA) obowiązuje przepis zabraniający wychodzenia psom z domu po godzinie 19. W Cleveland (Ohio, USA) prawo zakazuje kobietom nosić obuwie ze skóry, by mężczyźni nie oglądali ich nóg odbijających się w wypastowanych butach. W miejscowości Tuscon (Arizona, USA) kobietom zakazuje się nosić spodnie. Mężczyznom nie wolno nosić szelek w Nogales (Arizona), a obcisłych spodni w Delaware (Connecticut).

W Chinach znalezienie u kogoś skóry pandy oznacza karę śmierci z klauzulą natychmiastowej wykonywalności. Podrywanie kobiety na ulicy w Little Rock (Arkansas, USA) grozi miesiącem więzienia.

Nauczyciele religii w polskich szkołach otrzymali poufny zakaz straszenia dzieci diabłem. W Maine

(USA) zabronione jest słuchanie w niedziele radiowych audycji rozrywkowych.

W Wirginii (USA) rytuały kościelne traktowane są z niezwykłą powagą. Jeśli ktoś zostanie przyłapany podczas mszy na przykład na żuciu gumy, zostaje niezwłocznie zelżony przez wynajętych do tego celów pomocników pastora. W Kalifornii (USA) ludziom bez uprawnień myśliwskich zabrania się stawiania pułapek na myszy. W Teksasie obowiązuje zakaz uprawiania seksu w samochodach. Policjant, który nakryje parę na gorącym uczynku, zanim zbliży się do miejsca przestępstwa, ma obowiązek trzykrotnie nacisnąć klakson w radiowozie i odczekać dwie minuty.

Biuro Polityczne Komunistycznej Partii Kuby wydało zakaz przemawiania dłużej niż godzinę. Zasada nie obowiązuje Fidelę Castro, którego średni czas przemówienia wynosi 5,5 godziny.

Władze Sztokholmu nakazały usunąć z ulic billboardy z wizerunkiem chudej jak szkapia angielskiej modelki Georginii Grenville, bo następczyni tronu szwedzkiego, dwudziestoletnia Victoria, cierpi na bulimię.

W Logan Country (Kolorado, USA) karze się więzieniem za pocałowanie śpiącej kobiety. Dla odmiany w Hariford (Connecticut, USA) zabronione jest całowanie żony w niedzielę.

Władze libańskiego więzienia Roumieh zakazały skazanym nudzenia się w celach. Kiedy zaczynają się nudzić, mają głośno śpiewać. Wtedy organizuje się im zajęcia.

W Japonii obowiązuje nieformalny zakaz wykorzystywania przez pracownika wszystkich dni

Rozwiązania zagadek ze str. 21

1. Rzym
 2. Maine, ponieważ północne atlantyckie wybrzeże USA jest wysunięte bardziej na wschód, niż myślisz.
 3. Glasgow, Plymouth, Edynburg, Liverpool, Manchester, ponieważ Szkocja przechyliła się na zachód.
 4. Paryż, Seattle, Halifax, Algier, Tokio.
 5. Wyspa Wielkanocna, Perth, Cape Town, Buenos Aires, Montevideo.
 6. Niemcy. Sąsiadują one z dziewięcioma krajami, w kolejności zgodnej z ruchem wskazówek zegara są to: Dania, Polska, Republika Czeska, Austria, Szwajcaria, Francja, Luksemburg, Belgia, Holandia.
 7. W kolejności rosnącej to: Falklandy, Szetlandy, Wyspa Man, Jersey, Wyspa Wight.
 8. Kanada.
 9. To Chiny, co zaskakuje, gdyż odległość ze wschodu na zachód kraju wynosi około 3 000 mil, a to dwukrotna odległość z Londynu do Moskwy.
 10. Aconcagua – 6 962 m, McKinley – 6 194 m, Kilimandżaro – 5 892 m, Elbrus – 5 642 m.
- Gratulujemy pasjonatom!**



Niewiarygodne, choć prawdziwe

urlopu. Wykorzystanie całego urlopu stanowi powód do wstydu.

Na Florydzie niezameżne kobiety pójda do więzienia, jeśli będą skakać na spadochronie w niedzielę. W Tanzanii pan młody, składając przysięgę małżeńską, pod groźbą kary więzienia musi powtarzać za urzędnikiem następujące słowa: „Niech się wykrwawie, niech mnie piorun roztrząska, niech mnie zeżre krokodyl, niech ogłuchnę i oślepnę, niech stanę się żebrakiem, jeśli oszukam lub opuszczę żonę”.

Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej domaga się zakazu stosowania nowej identyfikacji podatkowej. Hierarchowie stwierdzili, że w kody kreskowe wpleciono znaki przypominające szóstki, a to jest symbol antychrysta (słynne 666).

W amerykańskim stanie Utah wprowadzono podatek od striptizu. Według ustawy za striptiz uważa się „jakiegokolwiek usługi świadczone przez osoby nagie lub częściowo nagie”. Właściciele lokali muszą płacić 10 procent nie tylko od tej usługi, ale także od wartości sprzedawanych napojów i potraw. Z kolei w stanie Illinois opodatkowano wodę gazowaną: 9-procentową stawkę nałożono na sodową z saturatora, a 23-procentową – na wodę z butelki. Nie jest to najbardziej kuriozalny podatek w dziejach. W 70 roku n.e. cesarz Wespazjan kazał opodatkować... oddawanie moczu.

Po kolejnym napadzie pijanych słoni na wioskę Pradzapatibosi w stanie Assam, w Indiach, władze wprowadziły zakaz produkcji piwa z ryżu w lasach. Słonie, natrafiwszy na leśne browary, z lubością się upijały.

Angielska poetka Donna McLean, przestraszona osiągnięciami w dziedzinie klonowania, postanowiła, że nie pozwoli, żeby ktoś ją kiedykolwiek sklonował i zastrzegła swój kod genetyczny w urzędzie patentowym.

Gubernator Tokio nakazał mieszkańcom miasta jedzenie mięsa wron, bo jest ich w stolicy za dużo. Włączenie wroniny do menu tokijskich pozwoli zmniejszyć stada tych ptaków co najmniej o „dziesięć trzecich”.

W prowincji Ottawa (Kanada) trzynastu Indian wystąpiło do władz o wydanie zakazu płacenia za skalpy. Od 1756 r. obowiązuje tam rozporządzenie królewskiego gubernatora brytyjskiego Williama Lawrence’a zachęcające w ten sposób do skalpowania tubylców.

W miejscowości Saratosa (Floryda, USA) zakazane jest śpiewanie w slipkach.

Obywatele Szkocji domagają się poniedziałku wolnego od pracy. „British Medical Journal” opublikował wyniki badań, z których rzekomo wynika, że większość mężczyzn umiera w poniedziałki.

W Cuennee (Illinois, USA) kobieta ważąca ponad 100 kg nie ma prawa jeździć konno w podkoszulku.

Anwar Ibrahim, szef resortu finansów Malezji, wydał zakaz hodowania kwiatów w doniczkach. Minister nakazuje obywatelom uprawiać w nich warzywa.

W stanie Illinois kategorycznie zabronione jest wchodzenie do gmachu opery z pluszowym misiem.

W stanie Indiana (USA) małpom nie wolno palić papierosów.

W Haletrophe (Maryland, USA) podlega sankcji prawnej publiczne całowanie się dłużej niż przez sekundę.

W Polsce zakazane jest noszenie przy sobie przedmiotów, w których ukryte jest ostrze (np. buty z wysuwającymi się kołkami lub laski ze szpikulcem). Zakaz nic nie mówi o tasakach lub półmetrowych nożach kucharskich.

W Waszyngtonie (USA) absolutnie zakazany jest seks z dziewczyną.

Prawo kanoniczne zakazuje udzielania ślubów poza murami świątyni, z wyjątkiem domu lub szpitala. Ostatnio władze kościelne odmówiły udzielania ślubów w samolocie, łodzi podwodnej i w basenie.

W Iranie zakazane jest obejmowanie się par na ulicy i publiczne całowanie się. Najniższą karą za te przewinienia jest 35 batów.

W mieście Gary (Indiana, USA) obowiązuje zakaz chodzenia do teatru po zjedzeniu czosnku. Od jego spożycia musi minąć co najmniej szesnaście godzin.

W mieście Wichita (Kansas, USA) pobicie teściowej nie może być powodem rozwodu.

Na Kubie, pod groźbą utraty auta, nie wolno wozić prywatnym samochodem nikogo oprócz najbliższej rodziny.

Na Spitsbergenie (wyspa norweska na Morzu Arktycznym) obowiązuje absolutny zakaz picia alkoholu.

Na Alasce prawo kategorycznie zabrania rozmawiania z niedźwiedziem.

W stanie Kentucky w Stanach Zjednoczonych poślubienie po raz czwarty tej samej osoby grozi więzieniem.

W Waterville (Maine, USA) zakazane jest publiczne wycieranie nosa.

Adiutant oficera angielskiej Gwardii Jej Wysokości Królowej Elżbiety II ma zakaz przyglądania się małżonce przełożonego.

Według przepisów Międzynarodowej Federacji Bokserskiej w ringu nie mogą występować brodaczy zawodnicy.

W Oklahomie (USA) obowiązuje zakaz rzucania czarów na nauczycieli przez uczniów. Również w Oklahomie niezbędne jest specjalne pozwolenie burmistrza na kopulację psów. W tym samym stanie za strojenie niestosownych min do psa płaci się grzywnę w wysokości 220 dolarów. Psom z New Jersey (USA) nie wolno czekać od gościa. 8 wieczorem do 8 rano.

Prawo amerykańskie zabrania czynić wybory prezydenckie przedmiotem zakładów bukmacherskich. Amerykanie przez internet robią zakłady w Europie.

Władze Rumunii wydały zakaz wjazdu na swoje terytorium brudnym samochodom.

W Pekinie w wielu barach obowiązuje zakaz wstępu brzydkim kobietom.

W Turcji kandydat na studenta musi być ogolony. Na studia nie są przyjmowane także kandydatki w chustach na głowach.

W waszyngtońskim metrze obowiązuje zakaz jedzenia i picia. W stanie Minnesota (USA) kobieta, która przebierze się za Świętego Mikołaja, może trafić do więzienia na trzydzieści dni.

W Polsce nadal obowiązuje zakaz fotografowania dworców kolejowych.

W San Antonio w Teksasie zakazane jest używanie oczu i rąk

podczas flirtu, a w Tremontone w stanie Utah zabrania się seksu w karetce, w której akurat trwa akcja ratunkowa.

W Libanie obowiązuje zakaz trawienia dziewictwa przed ślubem. Jeśli mąż udowodni, że obłubienica nie była dziewicą, ma prawo odesłać ją do rodziców.

Rzecznicy praw zwierząt domagają się od rządu Szwajcarii wprowadzenia zakazu eksportu psów do krajów azjatyckich. Zakaz ma uchronić słynne bernardyny przed zjedzeniem.

Indianki z plemienia Yanomam, żyjące w Wenezueli i Brazylii, od dwóch lat mają zakaz rodzenia dziewczynek. Za urodzenie dziecka płci żeńskiej grozi publiczna chłosta.

Władze filipińskie zakazały lądowania samolotami pasażerskimi spadochroniarzom. Zakaz wprowadzono po tym, jak jeden ze skoczków, grożąc pilotowi granatem, chciał uprowadzić samolot. Porywacz zabrał pasażerom pieniądze i kosztowności, a następnie wyskoczył z samolotu.

W St. Louis w Missouri strażak może wynieść kobietę z płonącego budynku tylko wtedy, gdy jest ona kompletnie ubrana.

W stanie Alabama w USA mężczyźni mają prawo bić swoje żony wyłącznie kijami, których grubość nie jest większa niż grubość ich kciuka.

W Los Angeles nie wolno kąpać jednocześnie dwójki dzieci w tej samej wannie.

Marcin Rychlewski
„Księga głupoty. Autentyki”,
Poznań 2011, s. 220.

Fot. Al



Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Leczo z indykiem



Leczo to tradycyjna potrawa jednogarnkowa, która pochodzi z kuchni węgierskiej, ale zdobyła popularność w całej Europie. Przyrządza się ją, dusząc głównie paprykę, pomidory i cebulę, co tworzy aromatyczny i sycący sos. To idealne na chłodne dni danie jest symbolem prostoty i domowego ciepła. Leczo można modyfikować według własnych upodobań, dodając mięso lub ulubione warzywa. Dzisiaj chcę się podzielić przepisem na lecho z indykiem. Węgierskie lecho, zwane *lecsó*, to gulasz warzywny, którego podstawą są świeże warzywa i przyprawy. Tradycyjnie gotuje się je na smalcu, a dodatek kielbasy

paprykowej jest dla wielu nieodłącznym elementem. W Polsce lecho przybrało bardziej rozbudowaną formę – wzbogacone o cukinię, bakłażan i mięso jest daniem jeszcze bardziej treściwym. Dzięki temu lecho stało się popularnym i uniwersalnym daniem domowym.

W różnych krajach lecho występuje w wielu wersjach – od prostej warzywniej potrawy na Węgrzech po bogatsze warianty z mięsem i różnorodnymi dodatkami w Polsce i innych krajach. Mimo różnic wspólną cechą jest prostota przygotowania i wyjątkowy smak sezonowych składników. Leczo stało się potrawą łączącą tradycję z nowoczesnością – idealną zarówno na codzienny obiad, jak i rodzinne spotkanie.

Leczo nie zawsze było takim gęstym, bogatym daniem, jakie znamy dziś. W swoim pierwotnym węgierskim wydaniu było bardzo proste i składało się głównie z papryki, pomidorów i cebuli, często duszonych na smalcu. Co więcej, pomidory i papryka przez długi czas stanowiły warzywny luksus, który gościł tylko na stołach bogatszych warstw społeczeństwa. Dopiero później lecho stało się popularną potrawą dostępną dla wszystkich, symbolizującą smak lata i jesieni

zarazem. Tak więc ta klasyczna potrawa jest nie tylko smacznym daniem, lecz także świadectwem zmieniającej się historii kuchni i kultury węgierskiej. Dzisiaj jednak skupmy się na polskiej wersji tego dania, z dodatkiem indyka. Poniżej przepis.

Składniki:

- ½ kg filetu z indyka
- masło klarowane do smażenia
- 1 cebula
- 1 papryka czerwona
- 1 papryka żółta

- 2 małe cukinie
- 3 pomidory
- 1 szklanka przecieru pomidorowego
- 1 papryczka chili
- 1 łyżeczka estragonu
- 1 łyżeczka słodkiej papryki
- sól

Do podania:

- pieczywo
- bazylia

Przygotowanie:

1. Mięso pokroić w kostkę, obsmażyć na maśle klarowanym.

2. Dorzucić posiekaną w piórka cebulę i chwilę podsmażyć.

3. Pokroić i dodać papryki oraz cukinie. Pomidory sparzyć, obrać ze skórki, usunąć gniazda nasienne, pokroić i dodać do potrawy. Wlać przecier pomidorowy. Dorzucić posiekaną papryczkę chili, przyprawić rozmiętym w dłoniach estragonem, słodką papryką i solą. Wymieszać, przykryć i dusić przez kilka minut.

4. Podawać z pieczywem udekorowane bazylią.



Fot. archiwum domowe

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Ziemniaki, które przybyły do Europy z dalekich Andów, nie od razu zrobiły we Francji furorę. Dopiero pewien z pruskiej niewoli przekonany do nich rolnik i rolnik. Chociaż potrzeba było do tego epidemii żyta. Francuzi długo uważali ziemniaki za trujące, lecz gdy kieszki zaczęły grać marsza z głodu, uprzedzenia stopniały i nawet wszechwładny monarcha spojrział na bulwy łaskawym okiem.

Wystarczy kilka prostych czynności w kuchni, by z ziemniaków wyczarować coś wyjątkowego:

Ziemniakowi trudno się oprzeć...

chłopskie cuda, żelazne kluski, no i oczywiście wyborne placki ziemniaczane. Ale są one także świetnym towarzyszem dla mięsa czy dla ryby. *Fish and chips* bez frytek? Nierealne. Niektóre kombinacje są wprost niewyobrażalne bez purée. Ziemniaków można używać także do innych potraw – do wyśmienitej sabaudzkiej *raclette* czy do *tartiflette*. Można z nich przygotować... ciasto z alpejskim serem *reblochon*, lasagne albo... chrupiące gofry z boczkiem.

Alpejski stół i nie tylko

Reblochon obok *tomme de Savoie*. Produkowali go mieszkający w Alpach górale. Pochodzi z mleka krów, które w wyniku naturalnych zmian genetycznych w ich organizmach przystosowały się do wypasu na położonych wysoko w górach łąkach. Słowo *tomme* ma wspólne korzenie w staroprowansalskim, łacińskim i celtyckim: *toma* – wszystkie oznaczały tłusty ser. Wytwarzano go z resztek śmietany, która została z produkcji mleka, i spożywano głównie w chałupach sabaudzkich górali – podobnie jak *reblochon*,

który w przeciwieństwie do żółtego *tomme* jest miękkim serem ze starannie umytą skórą. Produkuje się go prawdopodobnie od średniowiecza, a na pewno od renesansu. Do ziemniaczanego ciasta, oprócz tego gatunku sera i to w dużych ilościach, bierzemy także sporo czosnku, tymianek, potrzebujemy około litra mleka, nieco śmietany w płynie, masło, sól i pieprz. Inny przysmak, też alpejski, to *tartiflette* z wędzonym boczkiem, cebulą, dwoma jajkami, kruchym ciastem francuskim, serem na *raclette*,

czyli żółtym, łatwo się topiącym. Można dodać kilka pokrojonych w plasterki pieczarek. Inny ziemniaczany pomysł kulinarny to tłuczone grule, które najpierw solimy i obficie skrapiamy miodem, potem pakujemy do piekarnika na 10 minut, aż będą zarumienione i chrupiące. Dodajemy do tego grubo pokrojone, pozbawione pestek oliwki – zielone, czarne i fioletowe, które wcześniej wymieszałyśmy ze świeżym białym serem. Nieco zmiażdżonego czosnku i znów miód. Z tak przygotowanej śmietany tworzymy

na talerzu „dywanik”, a na nim układamy ziemniaki.

Antoine Augustin Parmentier

Tak nazywał się agronom, botanik i dietetyk, który przekonał Ludwika XVI i poddanych monarchy do jedzenia ziemniaków. Żeby osiągnąć sukces, dodawał ziemniaki do różnych dań, w różnej formie – i cel osiągnął. Jego imieniem nazwano nie tylko jedną ze stacji metra w Paryżu, ale i bardzo popularne danie *hachis Parmentier*. Prawie kilogram chudej wołowiny wkładamy do garnka, do zimnej wody. Gotujemy. Do tego dodajemy jedną marchewkę, pora, cebulę, w którą wbijamy goździki. Bukiet garnie. Oczywiście sól, pieprz, listek laurowy. Trzy godziny duszenia na wolnym ogniu. Natomiast ziemniaki pocięte w plastry gotujemy w osolonej wodzie z dodatkiem gałązki kolendry. Robimy z nich purée. Jajko i śmietana. Piekarnik rozgrzany do 220 stopni Celsjusza. 20 minut. Posypujemy parmezanem, a przed podaniem posiekaną pietruszką. Jeszcze szczypta *cayenne* i biały riesling w kieliszku. Zachwyt nad talerzem.



Fot. 123rf

Sztuczna, więc lepsza?

Ciemna strona AI

Gigantyczne hale z migającymi diodami, brzęczeniem wentylatorów i metalicznym szumem, który nigdy nie cichnie – serce współczesnej sztucznej inteligencji. Na obrzeżach miast mnożą się dziś jak grzyby po deszczu centra danych – nowe katedry ery cyfrowej.

Projekt Stargate, wspierany przez Donalda Trumpa, oraz inwestycje gigantów: Microsoft, Meta i Amazon zwiastują nadejście epoki potężnych instalacji, mających napędzać rozwój AI. Ale każdy z tych obiektów zużywa tyle energii, wody i generuje tyle hałasu, że pojawia się pytanie: za jaką cenę?

Pod koniec 2025 roku trudno już zliczyć, ile dokładnie centrów danych dedykowanych sztucznej inteligencji działa na świecie. Wiele dawnych obiektów jest modernizowanych, by udźwignąć obciążenie generowane przez modele AI. Według danych Straits Research w marcu 2025 roku w USA funkcjonowało ich 5426. Największy obiekt tego typu znajduje się w Chinach, ale jeśli istnieje stolica tego cyfrowego imperium, to bez wątpienia jest nią północna Wirginia. To tutaj, w okolicach miasteczka Ashburn, na tzw. Data Center Alley, przez serwery przepływa około 70 proc. światowego ruchu internetowego. Wraz z rozwojem infrastruktury rośnie jednak niezadowolenie mieszkańców.

W kompleksie Dulles, 200 metrów od serwerowni Amazona, śpiew ptaków zagłusza jednostajny szum generatorów.

Centra danych to w istocie ogromne metalowe lub aluminiowe hale otoczone wysokimi ogrodzeniami. Na dachach – systemy wentylacyjne, bez przerwy chłodzące setki serwerów pracujących na pełnych obrotach. Cały proces nadzorują dziesiątki kamer, a w środku rządy maszyn wykonują obliczenia, trenują modele sztucznej inteligencji i przechowują cyfrowe życie: konta w mediach społecznościowych, zdjęcia, nagrania wideo. Wszystkie te serwery, systemy chłodzenia i pompy wodne potrzebują gigantycznych ilości prądu. W samej Wirginii centra danych pochłonęły już w 2023 roku prawie jedną czwartą energii elektrycznej całego stanu.

Największe obiekty zużywają ponad 2 TWh rocznie – tyle, ile potrzeba do zasilania 200 000 domów. Produktem ubocznym zużycia energii jest ciepło. W wielu centrach maszynowe systemy chłodzenia zasysają gorące powietrze, a następnie przepuszczają je przez klimatyzatory w ciągłym obiegu. Najczęściej używa się zimnej wody do absorpcji ciepła i jego odprowadzania. Systemy chłodzenia i wentylatory emitują nieustanny szum. Choć poziom hałasu mieści się w granicach przemysłowych norm, to



Fot. 123rf

normy te nigdy nie przewidywały pracy 24/7.

W 2024 roku obiekty te zużyły globalnie około 415 TWh energii, czyli 1,5 proc. światowego zapotrzebowania – tyle, ile wynosi roczne zużycie prądu przez Francję. USA wciąż jest globalnym liderem pod względem liczby centrów danych, ale Europa nie zamierza pozostawać w tyle. W 2024 roku europejskie centra danych pochłonęły 70 – 96 TWh, czyli 2 – 3 proc. całkowitego zużycia na kontynencie. W lutym przewodnicząca Ursula von der Leyen ogłosiła inicjatywę InvestAI – 200 mld euro inwestycji, w tym 20 mld euro

na budowę gigafabryk sztucznej inteligencji.

Według „Nature” fabryki danych obsługujące AI zużywają około 560 miliardów litrów wody rocznie. Tyle pomieści 224 000 basenów olimpijskich. Do 2027 roku liczba ta może wzrosnąć nawet sześciokrotnie, osiągając 6,6 miliarda metrów sześciennych (to roczne zużycie wody przez całą Danię). Około 40 proc. wody używane jest bezpośrednio w procesach chłodzenia, a 60 proc. pośrednio – w produkcji energii i chipów. Największe jednostki potrafią pochłoniąć nawet 19 milionów litrów dziennie. Tyle, ile średnie miasto.

Do tego zwykle buduje się je w klimacie suchym lub półsuchym, bo to preferowane środowisko dla serwerów, a firmy technologiczne chętnie budują obiekty na terenach pustynnych, korzystając z ulg podatkowych i taniej energii. Do 2030 roku połowa amerykańskich centrów danych ma działać w regionach dotkniętych stresem wodnym.

Każde zapytanie do Chata GPT czy innego modelu generatywnego AI uruchamia energochłonne procesy obliczeniowe. Według Goldman Sachs jedno zapytanie zużywa ok. 0,0029 kWh, czyli 10 razy więcej niż tradycyjne wyszukiwanie w Google. Jeśli co dziesiąty Amerykanin używałby GPT-4 raz w tygodniu przez rok, zużycie energii wyniosłoby tyle, ile potrzeba do zasilenia wszystkich gospodarstw w Waszyngtonie przez 20 dni.

Badania Uniwersytetu Kalifornijskiego w Riverside pokazują, że wygenerowanie 100 słów przez Chat GPT-4 może pochłoniąć około pół litra wody. Każde „dziękuję” i „cześć” skierowane do AI ma więc swój energetyczny i wodny koszt.

Cyfrowa rewolucja nie wydarza się w chmurze. Dzieje się tu, na ziemi. I choć sztuczna inteligencja może zmienić świat, warto pamiętać, że nawet najbardziej wirtualna technologia ma fizyczne konsekwencje. (MH)

Na podst.: cnbc.com, forbes.nlinfo.rs, washingtonpost.com, nature.com
Angora 48/2025

Bogactwo nie gwarantuje zdrowia

Islandia, Japonia i Norwegia pokazują, że sprawny system i profilaktyka pozwalają osiągać świetne wyniki. Tymczasem USA i Kanada, mimo astronomicznych wydatków na leczenie i kosztowne procedury, przegrywają wyścig o zdrowie swoich obywateli. Dlaczego?

Badania przeprowadzone przez Uniwersytet Surrey, uczelnię w Guildford niedaleko Londynu, a opublikowane w prestiżowym czasopiśmie „Annals of Operations Research” poświęconym analizom systemowym, pokazują, że sam poziom zamożności państwa, nawet bardzo wysoki, nie przekłada się automatycznie na lepsze wyniki zdrowotne. Naukowcy doszli do tej konkluzji po analizie 38 krajów

należących do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, która zrzesza najbardziej rozwinięte społeczeństwa świata. Sprawdzili, jak ta „liga bogaczy” radzi sobie z przekuwaniem wydatków na zdrowie w realne efekty: dłuższe życie, dobrą kondycję matek i dzieci, łatwiejszy dostęp do leczenia oraz skuteczną profilaktykę.

Okazało się, że najlepiej radzą sobie te kraje, które więcej zyskują dzięki dobrej organizacji systemu niż samej wysokości budżetu. To państwa, gdzie publiczna opieka działa sprawnie, a podstawowe świadczenia są dostępne szybko i bez barier finansowych czy biurokratycznych. Islandia, Japonia i Norwegia traktują zdrowie jak inwestycję, a nie koszt. Nie czekają, aż problemy wybuchną, tylko budują nawyki, które im zapobiegają. W Islandii lekarz rodzinny jest pierwszym punktem kontaktu i wychwytuje choroby, zanim te zdążą się rozwinąć. W Japonii obowiązkowe badania i firmowe programy zdrowotne są tak

samo ważne jak wyniki finansowe. Norwegia opiera system na powszechnej, stabilnie finansowanej opiece, tworząc warunki, które mają ograniczać różnice społeczne i zapewniać równy start. To modele, które trzymają ludzi w dobrej formie na co dzień, a nie wtedy, gdy trzeba już „gasić pożary”.

Z kolei Stany Zjednoczone i Kanada nie potrafią przełożyć swoich istotnych wydatków na zdrowie na równie dobre rezultaty. Mają słabsze wyniki niż mniejsze państwa, które stawiają na prostsze i bardziej spójne rozwiązania. W tych dwóch krajach znaczną część środków pochłania leczenie skomplikowanych przypadków i zaawansowanych chorób, podczas gdy działania zapobiegawcze oraz równy dostęp do podstawowych świadczeń zdrowotnych schodzą na dalszy plan. Efekt jest taki, że mimo potężnego budżetu, systemy te nie zapewniają społeczeństwu takiej jakości zdrowia, jakiej można by oczekiwać. To sygnał, że sama kwota wydatków nie

wystarczy. Bardziej liczy się, czy państwo potrafi inwestować tam, gdzie przynosi to realną poprawę dobrostanu mieszkańców.

Istotny wpływ ma także polityka klimatyczna. Kraje, takie jak Dania, Finlandia czy Holandia, które traktują środowisko jako część zdrowia publicznego, wyraźnie zyskują w międzynarodowych zestawieniach. Czyste powietrze, lepszy transport publiczny, zielone miasta i działania chroniące przed skutkami zmian klimatu przekładają się u mieszkańców tych państw na mniejszą liczbę chorób układu oddechowego i sercowo-naczyniowego. To dowód, że o zdrowiu decyduje nie tylko to, co dzieje się w gabinecie lekarskim, ale też to, czym oddychamy, jak się poruszamy i w jakim otoczeniu żyjemy. Zdrowy klimat po prostu działa jak najlepsza prewencja.

Można zaufać autorom badania, że samo sypanie pieniędzmi nie załatwia zdrowia. Kluczowe jest, aby łączyć profilaktykę, równy dostęp do lekarza, zdrowe środowisko i rozsądne planowanie

całego systemu, zamiast liczyć na cud w szpitalu, gdy choroba już dawno zdążyła się rozpanoszyć. Bo jeśli zabraknie dbałości o warunki życia na co dzień i o równe szanse, nawet największy budżet nie poprawi kondycji społeczeństwa. A badania wyraźnie oddzielają kraje, które dobrze dbają o zdrowie ludzi, od tych, które tylko pudrują problemy, choć one już dawno wymknęły się spod kontroli. (ANS)

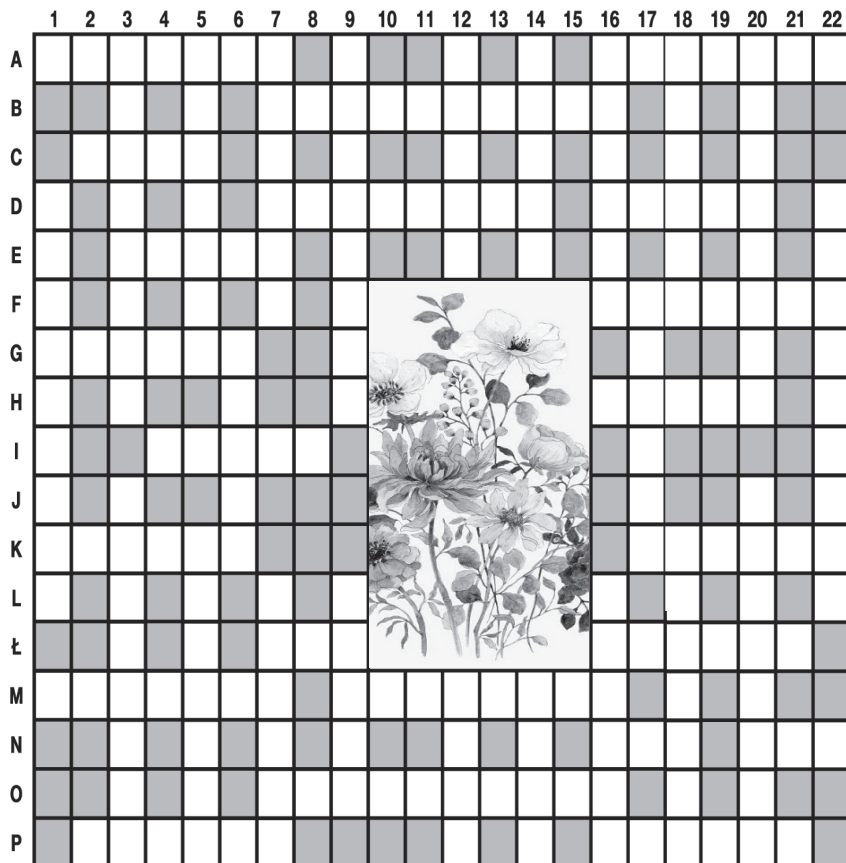
Na podst.: agi.it, news-medical.net
Angora 49/2025

www.wsklep-de

PRODUKTY PROSTO Z POLSKI

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Krzyżówka z przymrużeniem oka



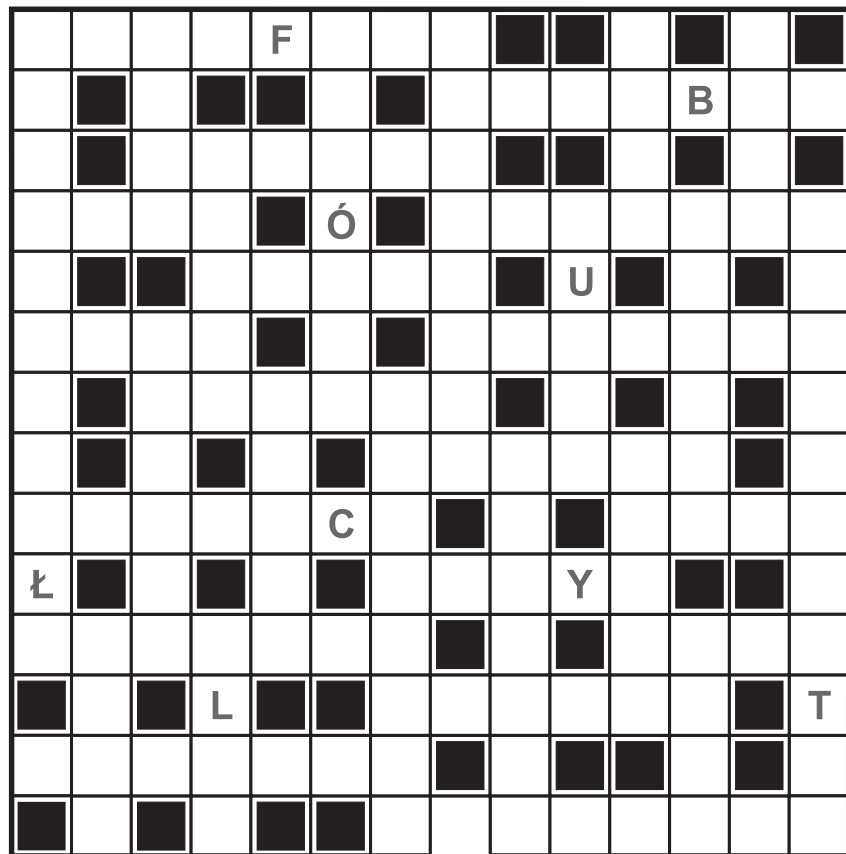
POZIOMO:

- A1 twardy orzech do zgryzienia
 A16 papierowa lokówka
 B7 zniesienie ważności
 C2 ład między burtami
 D7 interview w gabinecie eskulapa
 D16 bojowa trąba
 E3 danie pod rządami chana?
 F16 plecionka ozdobnie zasupłana
 G1 bałwan w klasycznej literaturze
 H16 wyjątkowy ptak z wykwinem
 I4 ptaszek kabaretowy
 K1 pan towarzyszący panu do ślubu
 K17 zespoły komórkowe
 Ł7 fura... hałasu
 Ł16 pada po złożeniu się
 M1 nie ruszają się z domów bez domów
 M9 lekcja włoskiego na uniwerku
 N16 rogata rzeka
 N20 zakorzeniony w ustach
 O7 łapówkowa torebka
 P2 s z tymotką dla łaknącego
 P16 dyspozytornia jumbo jeta

PIONOWO:

- 1D balkon – na jej głowie
 3A jeśli zbakrute – pójdzie z torbami
 3J kopia nie do skruszenia
 5A zawartość złota w złotym?
 5K impreza suto zakrapiana
 6G lampka... z lampy
 7A schorowany w łachmany odziany
 7L dama z Szanghaju
 9A pakowność budowlu
 9L jazda na niesiodłanym grzbiecie
 12A osiołkowa opcja paszowa
 12M oczekiwany ranki i wieczory
 14A ćwierć beczki wina
 14M melioracyjne kąpielisko
 16A wymiar obowiązkowych lekcji belfra
 16L gliniany notesik
 17F zgorzkniały trunek
 18A głos szemrzących niezadowolonych
 18K jadłodajnia bogatek
 20A miasteczko z kolejką górską
 20J resztki ściętych sosenek
 22D mówi, co robić?

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- część stodoły z mocno ubitej ziemi
- karzełkowaty mieszkaniec wyspy z powieści Swifta
- polecony, wysyłany za pokwitowaniem
- krócej o deskrypcji
- błona pokrywająca gałkę oczną
- żądany przez porywacza
- pokój zajmowany przez dyrektora
- specjalista od wszystkiego
- drzewo kojarzące się z Laurą i Filonem
- ubranie nakładane na nocną bieliznę
- mówi pięknie i ze swadą
- drażek będący trzonem sztandaru
- drzewo – symbol żałoby u starożytnych Rzymian
- jednostkowy egzemplarz gatunku
- zamieszkała przez ludzi pracujących na roli
- przywidzenia senne; widziadła
- pełna wiary i zapału do działania
- czasem można ją palnąć
- tasiemka do wiązania tenisówek
- imię Bullock, amerykańskiej aktorki filmowej
- jarzeniowa, wypełniona argonem
- środek znoszący szkodliwe działanie jadu
- rośliny mające drobne, białe dzwoneczki
- odrzucane przy struganiu ziemniaków
- umarła z miłości do Romea
- milczą, gdy dusza śpiewa
- największa z Wysp Toskańskich
- kierują się doń widzowie po seansie filmowym
- zaloty adoratorów
- krótka rozprawa literacka
- umowa międzynarodowa o charakterze politycznym
- belki, do których przymocowuje się deski podłogi
- toboły na grzbiecie muła
- tymczasowy, za granicą
- George W., poprzednik Baracka Obamy
- oklepny zwrot, komunał



KSIĄŻKA

– **CÓRKA FAŁSZERZA**
– JOANNA JAX**17,90** euro

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Opowieść o grupie ludzi, których młodość przypada na burzliwe czasy schyłku Republiki Weimarskiej i początku istnienia III Rzeszy. Młoda Żydówka o niezwykłym talencie malarskim, policjant usiłujący zachować prawość w okrutnych czasach, majątny mężczyzna zarażony ideą nazizmu i człowiek ogarnięty ezoterycznym szaleństwem to bohaterowie powieści, którzy próbują odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Kiedy nadchodzą rządy Hitlera, żadne z nich nie spodziewa się, że właśnie narodziło się czyste zło. To historia o powstaniu III Rzeszy, jej związkach z okultyzmem i żądzy władzy tak wielkiej, że doprowadza do najokrutniejszej wojny w dziejach ludzkości i tragedii milionów istnień.

A to Polska właśnie

Czego można się spodziewać po gościach?

Hotelowe demolki

Mężczyzna (...) w środku nocy, w samych majtkach, bez butów, zaczął dobijać się do drzwi wejściowych – radomszczańscy hotelarze dzielą się swoimi doświadczeniami.

Wytrawni hotelarze wiedzą: za każdym gościem hotelowym stoi odrębna historia. A że ludzka natura jest zróżnicowana, to i perypetie różne. Czasami bardzo burzliwe.

Hotelarz z Radomska prowadzi biznes od blisko trzech dekad:

– Ekscesy zdarzają się prze-ważnie po alkoholu. Wtedy niektórzy dostają małego rozu-mu. Bywały demolki śmieszne, ale i tragiczne w skutkach.

Zwłaszcza że meldują się nie tylko goście przyjezdni, ale też ci z Radomska i okolic.

– Zameldowali się u nas mło-dzi ludzie. Odwiedzili ich koledzy z miasta. Zanim dotarli do pokoju, na korytarzu zauważyli dwie gaśnice. Wzięli je ze sobą. Chwilę później, kiedy ich koledzy otworzyli drzwi, uruchomili gaśnice. Nawet trudno sobie wyobrazić, co się tam wtedy działo. Wszystko było białe i do prania. Cały korytarz, ich pokój, nawet pokoje obok – opowiada hotelarz.

Awanturują się najczęściej pary. Przeważnie kiedy popijają.

– Zwykle w pierwszej kolejności próbujemy wyciszyć sytuację. Jeśli to nie pomaga, usuwamy gościa z hotelu. Zdarza się, że interweniuje policja. Ręko-czynny też się zdarzają. Jeśli gość jest wyjątkowo agresywny i nie zamierza opuścić budynku, posil-kujemy się policją.

Zdarzają się też goście, któ-ry opuścili dom.

– Któregoś dnia nocowała u nas kobieta, która, jak – się okazało – odeszła z domu. Szukał jej u nas mąż. Zdarzają się też oso-by poszukiwane przez policję. Bywają też sytuacje dramatyczne.

– Kiedyś w Wigilię przyszła do nas matka z dwójką małych dzieci na ręku. Bez walizki, bez niczego. Mąż w domu się awanturował, a ona uciekla tak, jak stała. Wstydziła się zwrócić o pomoc do rodziny. Negocjowała cenę, nie miała wiele pieniędzy przy sobie.

Śniadanie do łóżka? Tylko na filmie

Kolejny nasz rozmówca ma trochę krótszy staż w tym bizne-sie, za to doskonale zna wybryki hotelowych gości. Wspomina o kradzieżach, najczęściej ręcz-ników. Zdarzają się też wypadki.

– Mężczyzna siedział na parapecie, mimo zakazu palił papierosa. Wypadł przez okno z pierwszego piętra. Dzięki Bogu nic mu się nie stało. Ale trudno sobie wyobrazić zaskoczenie portiera, kiedy gość przyszedł w środku nocy w samych majtkach, bez butów i zaczął dobijać się do drzwi wejściowych. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Męż-czyzna tłumaczył, że jest z pokoju i jeszcze prosił o klucz, ponieważ zamknął się od środka. Klucz był w drzwiach i trzeba było zamek rozwierać. Goście wciąż potrafią go zaskoczyć.

– Zdarzyło się, że pijany gość zażyczył sobie, aby zanieść mu śniadanie do łóżka. Odmówiliśmy. Poinformowaliśmy delikwenta, że nie spełniamy takich zachcia-nek. Skończyło się na epitetach pod naszym adresem. W takich sytuacjach trzeba zagryźć zęby.

W długą listę hotelowych wybry-ków wpisał się również elegant w garniturze.

– Białym hotelowym ręczni-kiem wyglancował sobie wypa-stowane czarne buty. Po takich zabiegach ręcznik nadawał się do wyrzucenia.

Nasz rozmówca skarży się również na zalania.

– Goście, opuszczając pokój w ciągu dnia, zostawiają przez wie-le godzin włączone światło, telewi-zor albo puszczaają wodę z kranu.

Śmierć w pokoju

Kiedyś zdarzył się w hotelu także zgon.

– Taka sytuacja trafiła się nam raz w życiu, i oby ostatni. To był młody człowiek z Radomska. Mieszkał u nas kilka dni. Rano wychodził do pracy. W sobotę widziany był ostatni raz. Popro-sił, by mu uszykować na szóstą rano kanapki na poniedziałek. Te kanapki czekały na niego. Godzi-na siódma w poniedziałek, on nie schodzi, ósma – nie schodzi. Zaniepokojeni poszliśmy zapu-kać do pokoju. Bez odzewu. Pró-bowaliśmy otworzyć drzwi. Nie dało się. Wyglądało, jakby ktoś je trzymał z drugiej strony. Prze-straszaliśmy się. Przystawiliśmy drabinę do okna.

Wszedł pracownik, który przez okno zobaczył chłopaka. Powiesił się na klamce. Przez jakiś czas baliśmy się, że ta straszna sytuacja może odbić się na nas jakimś piętnem. Na szczęście nic takiego się nie wydarzyło.

Kolejny nasz rozmówca wspo-mina, jak gościł u niego pewien proboszcz.

– Było grubo po godzinie 22. Otrzymałem sygnał od pracowni-ka, że na terenie hotelu kręci się jakiś pijany mężczyzna. Wszedł do środka, przewrócił się przy stoliku i leżał na podłodze. Kiedy przyszedłem, zacząłem go cucić. Wtedy pracownik zasugerował, że chyba jest to ksiądz. Spytałem, skąd pomysł. Wtedy zorientowa-łem się, że z kieszeni pijanego wypadł telefon i portfel. Poło-żyłem je na stoliku, a następnie



nacisnąłem telefon tak, że tape-ta się włączyła. Zatkalo mnie. Na wyświetlaczu pojawiła się Mat-ka Boska Częstochowska. Rze-czywiście był to ksiądz. Ale co z nim zrobić? Wziąłem szklan-kę wody, chlusnąłem na niego. Ten nic. Zadzwoiłem po poli-cję. Odwieźli go na plebanię. Po tym incydencie pojawił się jeszcze kilka razy, kiedyś nawet w jednym bucie. Nie chcieliśmy go już przyjąć.

Jaki jest najgorszy sort gości?

– Prawnicy, lekarze, korpo-ludki i nauczyciele. Jeden taki na przykład z części restau-racyjnej ukradł świńską nogę z szynką w drewnianym stoja-ku. Ale też wódkę zabierają ze stolików, jeden drugiemu. Bio-rą, co się da. Ale takie instynk-ty głównie procenty wyzwalają w ludziach.

Bolączką są też niewiarygod-ne żądania gości.

– Całkiem niedawno trafiła się starsza para, która zażyczyła sobie innego pokoju, gdyż nie podobał im się wzorek na pościeli. Inna kobieta wydziwiała i krytykowała

wystrój łazienki. Jej zdaniem granatowe płytki nijak się mia-ły do złotych ozdóbek. Mówiła podniesionym głosem, a przy tym pluła przez sztucz-ne zęby. Zenada.

– Innym ciekawym przypad-kiem była para w średnim wie-ku. Wynajęli na jedną noc pokój z łóżkiem małżeńskim. Obo-je dobrze ubrani. On pod kra-watem. Rano oddali klucz jak gdyby nigdy nic i opuścili hotel. Dopiero kiedy osoba sprzątają-ca weszła do świeżo opuszczone-go pokoju, by go przyszykować dla kolejnych gości, odkryła, że połamali łóżko.

Bolączką bywają też zdrady małżeńskie.

– Zdarzyła się sytuacja, gdy czterdziestolatka wynajęła pokój z trochę młodszym mężczyzną. Ona zaparkowała z tyłu hote-lowego parkingu. Właśnie po samochodzie namierzył ją mąż. Dopiero później wyszło na jaw, że od jakiegoś czasu przypusz-czał, że kobieta przyprawia mu rogi. Skończyło się karczemną awanturą i interwencją policji.

Edyta Rybaczek
Angora 48/2025



Dookoła świata

Wyspy na odwyku

Malediwy stały się właśnie pierwszym państwem, które wprowadziło pokoleniowy zakaz palenia. Od listopada sprzedaż, kupno i palenie tytoniu są nielegalne dla obywateli urodzo-nych po 1 stycznia 2007 roku. – To historyczny kamień milo-wy w wysiłkach kraju na rzecz ochrony zdrowia publicznego i promowania pokolenia wol-nego od tytoniu – ogłosiło tam-tejsze ministerstwo zdrowia, powołując się na dane Świato-wej Organizacji Zdrowia, które mówią, że palenie na całym świe-cie jest przyczyną ponad sied-miu milionów zgonów rocznie.

Według krajowego badania ponad jedna czwarta dorosłej popula-cji Malediwów, czyli osób w wie-ku od 15 do 69 lat, używa tytoniu. Wśród malediwskich nastolat-ków odsetek palących jest jesz-cze wyższy – ponaddwukrotnie. Azjatycki archipelag znajduje się zatem w czołówce uzależnionych, choć zdecydowanie wyprzedza-ją go państwa europejskie: Buł-garia, Turcja, Grecja czy Polska, gdzie odsetek konsumentów tytoniu przekracza 27, a nawet 28 proc. Dla porównania: w Sta-nach Zjednoczonych pali niespeł-na 20 proc. dorosłych, w Wiel-kiej Brytanii – 12 proc. Jednak

to wciąż dużo, dlatego inicjaty-wy podobne do malediwskiej były podejmowane również przez inne kraje. Trzy lata temu Nowa Zelan-dia uchwaliła zakaz, który unie-możliwiła sprzedaż tytoniu oso-bom urodzonym po 1 stycznia 2009 roku. Miał wejść w życie w 2024 roku, ale został wycofa-ny, bo władza potrzebowała pie-niędzy z akcyzy do sfinansowa-nia obniżki podatków. W zamian obiecano wdrożenie programów edukacyjnych zachęcających ludzi do sięgnięcia po wapory-zatory jako sposób na rzucenie nałogu. Projekty ustaw antyni-kotynowych były też kilkakrotnie proponowane w Wielkiej Bryta-nii – bez skutku.

W październiku przedstawi-ciele brytyjskiego resortu zdro-wia, wkurzeni becznością prawodawców, wystosowali list

otwarty, w którym wezwali polity-ków do natychmiastowego dzia-łania, ponieważ liczba nałogow-ców niebezpiecznie rośnie – tylko w ciągu sześciu miesięcy od ostat-niej parlamentarnej debaty nad ustawą ponad 120 tys. młodych dorosłych zaczęło palić. Prawo wprowadzone na Malediwach jest zatem bezprecedensowe. Stanowi też kolejny krok w walce tego kraju z paleniem. Wcześniej malediwski rząd zakazał importu, posiadania, używania, produkcji i dystrybucji wszelkich e-papie-rosów, a w ubiegłym roku zapro-ponował nagrodę pieniężną dla mieszkańców każdej wyspy, któ-ra całkowicie zaprzestanie pale-nia. Teraz będzie tworzył kliniki oferujące lekarstwa wspomagające odwyk. (EW)

Na podst. CNN
Angora 46/2025

Świnoujście - Święta

5U / HP od 815 Euro
za 2 osoby

marketing@hotelpolaris.pl
tel 0048 913215412

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna
TV-Sat- & Antennentechnik
- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodowników, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de
Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61
GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU

GESUNDHEIT IST EIN MENSCHENRECHT

Deshalb hilft ÄRZTE OHNE GRENZEN in rund 60 Ländern Menschen in Not – ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 09 97
Bank für
Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00



Hurt i kolportaż polskiej prasy

T. 02174-8941155

F. 02174-8941156

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak



Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

*Jesteśmy dla
Was online:*
**www.samo-
zycie.com**

Polski Sklep w Gevelsberg cieszący się dobrą opinią i zadowarowaniem!
300 m kw. na sklepie, zaplecze 100 m kw., chłodnia podzielona na trzy komory tzn. wędliny, mięso, warzywa, kompletnie wyposażony.
Cena do negocjacji. Proszę o kontakt pod tym numerem na WhatsApp
Tel. 0176-43482673

Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 – 35 779 888
e-mail: info@matuschczyk.com

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer
Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: info@ra-matuszczyk.de

Porady prawne w języku polskim i niemieckim

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



**Rechtsanwältin
Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)
Fachanwältin
für Familienrecht
Specialistka prawa rodzinnego**

**Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa**

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

Dr. Andrzej Remin adwokat/Rechtsanwalt FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

Filmy na DVD

Więcej na: www.sklep.de

Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480

Zamówienia pisemne: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Wysyłka
z Niemiec

DVD - komedie	Cena
DVD (Nie)znajomi / reż. Śliwa Tadeusz	8,90
DVD 7 rzeczy których nie wiecie o facetach / reż. Lewińska Kinga	8,90
DVD Ambassada / reż. Julisz Machulski	9,90
DVD Czarodziej z Harlemu / reż. Karpiński Paweł	7,50
DVD Druga połowa / reż. Wiśniewski Łukasz	10,90
DVD Idealny facet dla mojej dziewczyny / reż. Konecki Tomasz	6,50
DVD Jak poślubić milionera / reż. Zylber Filip	8,90
DVD Jak zostać gwiazdą... i pozostać sobą / reż. Wieczur-Bluszcz Anna	11,90
DVD Każdy wie lepiej / reż. Rogalski Michał	10,90
DVD Kobieta sukcesu / reż. Wichrowski Robert	6,90
DVD Marysia i Napoleon / reż. Buczkowski Leonard	6,90
DVD Miłość jest blisko / reż. Dunaszewski Radosław	10,90
DVD Miłość jest wszystkim / reż. Kwieciński Michał	9,90
DVD Narzeczony na niby / reż. Prokopowicz Bartek	8,90
DVD Niebezpieczni dżentelmeni / reż. Kowalski Maciej	12,90
DVD Nigdy nie mów nigdy / reż. Pacyna Wojtek	14,90
DVD Pech to nie grzech / reż. Zatorski Ryszard	8,90
DVD Podejrzani zakochani / reż. Kryński Sławomir	6,90
DVD Polskie gówno / reż. Jankowski Grzegorz	8,90
DVD Raz jeszcze raz / reż. Czarasty Paweł, Zbieranek Krzysztof	9,90
DVD Rodzina Leśniewskich / reż. Łęski Janusz	6,90
DVD Samiec Alfa / reż. Priwieziencew Katia & Priwieziencew Igor	9,90
DVD Serce nie sługa / reż. Zylber Filip	6,90
DVD Sztuka kochania / reż. Bromski Jacek / rekonstrukcja cyfrowa	8,90
DVD Zamiana - reż. Aksinowicz Konrad	13,90



reż. Jaliusz Machulski
Ambassada
Rok 1912. Młode małżeństwo przyjeżdża do Warszawy, aby zacząć się luksusowym apartamentem stryja. Mieszkanie położone jest w centrum miasta, w miejscu gdzie od 1946 roku znajdował się parking, a przed wojną ambasada III Rzeszy.



reż. Robert Wichrowski
Kobieta sukcesu
Lekka i przewrotna komedia romantyczna o tym, że kiedy wydawać by się mogło, że straciłmy wszystko, tak naprawdę dostajemy od losu to, co najcenniejsze. Główną bohaterką jest Mańka, której życie wywraca się do góry nogami.

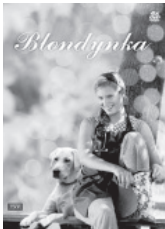


reż. Grzegorz Jankowski
Polskie gówno
Polski show-biznes to gra dla wtajemniczonych – ten film zdradzi ci jej reguły. Grupa Transjstory z Pruszcza Gdańskiego wyrusza w trasę koncertową, zorganizowaną przez komornika Czesława Skandala.



reż. Konrad Aksinowicz
Zamiana
Plejada gwiazd polskiego kina (Wolszczak, Gąsowski, Liszowska, Tyszkiewicz, Szpółowska, Śleszyńska, Kulesza, Tyniec) w komedii sextremalnej, który w oparach absurdu i ciętego humoru opowiada o relacjach damsko-męskich.

DVD - seriale	Cena
DVD 07 Zgłoś się - 10DVD / reż. Szmagier & Tamas	24,90
DVD 40-latek - 7DVD / reż. Gruza Jerzy / rekonstrukcja cyfrowa	27,90
DVD Awantura o Basię - 2DVD / reż. Tamas Kazimierz	9,90
DVD Blisko, coraz bliżej - 10DVD / reż. Chmielewski Zbigniew / rekonstrukcja cyfrowa	34,90
DVD Blondynka - 4DVD / reż. Gronowski Mirosław	8,90
DVD Droga - 2DVD / reż. Chęciński Sylwester	9,90
DVD Drogi wolności - 4DVD / reż. Migas Maciej	14,90
DVD Ja to mam szczęście! - 4DVD / reż. Jakimow Sylwester, Klementewicz Karol	17,90
DVD Jan Serce - 4DVD / reż. Piwowarski Radosław	14,90
DVD Kariera Nikodema Dyzy, odc. 1-7 - 3DVD / reż. Marek Nowicki, Jan Rybkowski	14,90
DVD Ludzie i bogowie - 4DVD / reż. Kox Bodo	12,90
DVD Młody Piłsudski - 4DVD / reż. Marszewski Jarosław	12,90
DVD Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy - 4DVD / reż. Sztwiertnia Jerzy / rek.cyfrowa	12,90
DVD Nielegalni. Sezon 1 - 3DVD / reż. Dawid Leszek, Matuszyński Jan P.	16,90
DVD Niewiarygodne przygody Marka Piegusa odc.1-9 / reż. Waškowski Mieczysław	5,90
DVD Noce i dnie - 4DVD serial / reż. Antczak Jerzy / rekonstrukcja cyfrowa	19,90
DVD Prosto w Serce. Sezon 1, odc. 1-30 - 5DVD / reż. Banaszek Jarosław, Zylber Filip, Lewińska Kinga, Jadowska Anna	17,90
DVD Prosto w Serce. Sezon 2, odc. 31-60 - 5DVD / reż. Banaszek Jarosław, Lewińska Kinga, Jadowska Anna, Zylber Filip	17,90
DVD Przygody psa Cywila / reż. Szmagier Krzysztof	8,90
DVD Sława i chwała - 3DVD / reż. Kutz Kazimierz / rekonstrukcja cyfrowa	18,90
DVD Stawiam na Tolka Banana - 2DVD / reż. Stanisław Jędryka	8,50
DVD Zmiennicy - 5DVD / reż. Bareja Stanisław	24,90



reż. Mirosław Gronowski
Blondynka
Atrakcyjna, niezależna i ... z problemami. Młoda pani weterynarz, która wraz z przyjaciółmi prowadziła w Warszawie lecznicę dla zwierząt, w wyniku splotu wydarzeń losowych i komplikacji uczuciowych postanawia rzucić miasto dla prowincji.



reż. Bodo Kox
Ludzie i bogowie
Serial, który trzyma w napięciu od pierwszych minut. Wojenna codzienność w Warszawie podczas niemieckiej okupacji. To tutaj rozgrywają się sceny, jak z filmów akcji, z tą różnicą, że wiele z nich wydarzyło się naprawdę.



reż. Jerzy Antczak
Noce i dnie
Ekranizacja powieści Marii Dąbrowskiej o losach dwóch pokoleń rodziny Niechciów i ich przyjaciół. Główną bohaterką jest Barbara, która po przeżyciu zawodu miłosnego i z obawy przed staropaniństwem wychodzi za mąż za Bogumiła Niechcica.



reż. Kazimierz Kutz
Sława i chwała
Filmowa adaptacja powieści Jarosława Iwaszkiewicza ukazuje jeden z najbardziej burzliwych okresów w historii Polski. Akcja rozpoczyna się w lipcu 1914 roku i trwa do jesieni 1947. To obraz życia przedstawicieli polskiej inteligencji.



reż. Władysław Pasikowski
Jack Strong
Reżyser sięga po ukrywaną przez lata, prawdziwą historię największego szpiega naszych czasów – historię pułkownika Kuklińskiego. Scenariusz filmu powstał dzięki współpracy z agentami CIA...



reż. Bartosz Konopka
Krew Boga
Wczesne średniowiecze. Na ostatnią pogańską wyspę, cudem uniknąwszy śmierci, dociera rycerz Willibrord. Towarzyszy mu Bezimienny, pełen ideałów chłopak, skrywający swą prawdziwą tożsamość.



reż. Patryk Vega
Polityka
Co robią i jak zachowują się najważniejsi ludzie w kraju, kiedy gasną światła kamer i spadają maski? Jak władza i dostęp do publicznych pieniędzy wpływają na osoby piastujące najwyższe urzędy...



reż. Andrzej Wajda
Wielki tydzień
Akcja filmu rozgrywa się w okupowanej Warszawie. Młoda Żydówka spotyka na ulicy swojego dawnego narzeczonego, który zabiera ją do swojego mieszkania... Jego zaproszenie nie jest zupełnie szczere...

DVD - kryminały, dramaty	Cena
DVD Amnestia / reż. Jędryka Stanisław	6,90
DVD Banksterzy / reż. Ziębiński Marcin	11,90
DVD Bez znieczulenia / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	8,90
DVD Bitwa pod Wiedniem / reż. Martinelli Renzo	8,90
DVD Bogowie / reż. Palkowski Łukasz	9,90
DVD Bracia / reż. Ostalski Łukasz	10,90
DVD Chce się żyć / reż. Pieprzyca Maciej	10,90
DVD Chrzczyny / reż. Skoczeń Jakub	14,90
DVD Cicha noc / reż. Domalewski Piotr	8,90
DVD Ciotka Hitlera / reż. Rogalski Michał	9,90
DVD Córka trenera / reż. Grzegorzek Łukasz	7,90
DVD Cudak / reż. Kazejak Anna	8,90
DVD Człowiek z marmuru / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
DVD Człowiek z żelaza / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
DVD Dwie Korony / reż. Kondrat Michał	9,90
DVD Dziewczęta z Nowolipiek / reż. Sass Barbara	9,90
DVD Dziewczyny z Dubaju / reż. Sadowska Maria	12,90
DVD Głosy / reż. Kijowski Janusz	6,90
DVD Gniew / reż. Ziębiński Marcin	8,90
DVD Historia niemoralna / reż. Sass Barbara	6,90
DVD Indeks / reż. Kijowski Janusz	6,90
DVD Jak najdalej stąd / reż. Domalewski Piotr	10,90
DVD Jak pies z kotem / reż. Kondratiuk Janusz	9,90
DVD Jak zostałem gangsterem. Historia prawdziwa / reż. Kawulski Maciej	9,90
DVD Jack Strong / reż. Pasikowski Władysław	7,90
DVD Jestem przeciw / reż. Trzos-Rastawiecki Andrzej	6,90
DVD Kamizelka / reż. Jędryka Stanisław	6,90
DVD Klakier / reż. Kondratiuk Janusz	6,90
DVD Klincz / reż. Andrejew Piotr	6,90
DVD Krew Boga / reż. Bartosz Konopka	9,90
DVD Kronika wypadków miłosnych / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
DVD Legiony / reż. Gajewski Dariusz	8,90
DVD Mała matura 1947 / reż. Majewski Janusz	6,90
DVD Marzec '68 / reż. Lang Krzysztof	10,90
DVD Matka swojej matki / reż. Gliński Robert	6,90
DVD Mój dług / reż. Delić Denis, Job Bogusław	12,90
DVD Na chwilę na zawsze / reż. Trzaskalski Piotr	10,90
DVD Niewidzialna wojna / reż. Vega Patryk	10,90
DVD Obietnica / reż. Kazejak Anna	4,00
DVD Obława, zdrada ma wiele twarzy / reż. Krzyształowicz Marcin	7,90
DVD Ojcowie i córki / reż. Muccino Gabriele	4,00
DVD Ono / reż. Szumowska Małgorzata	5,00
DVD Orleńta. Grodno '39 / reż. Łukaszewicz Krzysztof	11,90
DVD Panny z wilka / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
DVD Pierścioneł z orłem w koronie / reż. Wajda Andrzej	6,90
DVD Plac Zbawiciela / reż. Kos-Krauze Joanna, Krauze Krzysztof	7,50
DVD Polityka / reż. Vega Patryk	9,90
DVD Popieluszek. Wolność jest w nas / reż. Rafał Wieczyński	14,90
DVD Popioły - 2DVD / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
DVD Pornografia / reż. Kolski Jan Jakub	7,50
DVD Powrót do tamtych dni / reż. Aksinowicz Konrad	11,90
DVD Powrót na ziemię / reż. Jędryka Stanisław	7,50
DVD Prorok / reż. Kondrat Michał	10,90
DVD Rajska jabłoń / reż. Sass Barbara	6,90
DVD Sezon na bażanty / reż. Saniewski Wiesław	7,50
DVD Siekierzeada / reż. Leszczyński Witold	8,90
DVD Skok / reż. Kutz Kazimierz	8,90
DVD Sonata / reż. Blaschke Bartosz	10,90
DVD Strzępy / reż. Dżianowicz Beata	14,90
DVD Śubuk / reż. Lusiński Jacek	12,90
DVD Święto ognia / reż. Dębska Kinga	14,90
DVD Syberiańska polska / reż. Zaorski Janusz	7,90
DVD Ukryte piękno / reż. Frankel David	4,00
DVD Wałęsa. Człowiek z nadziei / reż. Wajda Andrzej	8,50
DVD Wesele / reż. Smarzowski Wojciech	11,90
DVD Wielki tydzień / reż. Wajda Andrzej	7,90
DVD Wrota Europy / reż. Jerzy Wójcik	9,90
DVD Wymyk / reż. Zgliński Greg	6,90
DVD Zieja / reż. Gliński Robert	12,90

KRZYŻÓWKI		6 miesięcy	12 miesięcy
Krz. Rozrywka Jolki na Cały Rok	kw	10,00	18,00
Krz. 100 Krzyżówek z uśmiechem, z koroną	dm	12,00	21,00
Krz. 2000 Panoramicznych, Technopol	dm	19,00	35,00
Krz. Czas na Jolki	dm	14,00	24,00
Krz. Czas na Krzyżówki	dm	14,00	24,00
Krz. MegaMix Sudoku	dm	14,00	24,00
Krz. Panoramy na wesoło	dm	13,00	23,00
Krz. Rozrywka z przymrużeniem oka	dm	15,00	26,00
Krz. Z króliczkiem 205 Jolek, z koroną	dm	13,00	22,00
Życie na Gorąco Krzyżówki Gry i Zabawy	dm	17,00	29,00
Chwila na relaks	m	23,00	40,00
Czas na relaks	m	23,00	40,00
Krz. 100 Jolek od A do Ż, Technopol	m	27,00	48,00
Krz. 100 Jolek, z koroną	m	26,00	46,00
Krz. 100 Krzyżówek A-Ż krzyż., z koroną	m	26,00	46,00
Krz. 100 Krzyżówek z Głową, Technopol	m	25,00	44,00
Krz. 100 Panoramicznych, Technopol	m	25,00	44,00
Krz. 100 Rad Panoramiczne	m	26,00	46,00
Krz. 100 Rad Szyfro	m	26,00	46,00
Krz. 100 Rad Wykreślanek	m	26,00	46,00
Krz. 100 Szyfrokrzyżówek, Wiem!	m	23,00	40,00
Krz. 100 Wykreślanek z Głową, Technopol	m	27,00	48,00
Krz. 1000 Panoramicznych, Technopol	m	30,00	54,00
Krz. 200 Panoramicznych, Technopol	m	26,00	46,00
Krz. 200 Wykreślanek, Wiem!	m	24,00	42,00
Krz. 200 Wykreślanek z Głową, Technopol	m	28,00	49,00
Krz. 300 Jolek, Technopol	m	30,00	53,00
Krz. 300 Wykreślanek z Głową, Technopol		29,00	51,00
Krz. 300 Panoramicznych, Technopol	m	28,00	49,00
Krz. 400 Panoramicznych, Technopol	m	29,00	51,00
Krz. 500 Panoramicznych, Technopol	m	30,00	53,00
Krz. 500 Szyfrokrzyżówek, Wiem!	m	28,00	49,00
Krz. 500 Wykreślanek, Wiem!	m	28,00	49,00
Krz. Chwila na 100 panoram	m	24,00	40,00
Krz. Chwila na 200 panoram	m	25,00	42,00
Krz. Chwila na 300 panoram	m	26,00	43,00
Krz. Chwila na 400 panoram	m	27,00	44,00
Krz. Chwila na 500 panoram	m	28,00	46,00
Krz. Diagram Jolki, Technopol	m	29,00	52,00
Krz. Krzyżówka Jolki, Technopol	m	28,00	50,00
Krz. Łatwe i przyjemne szyfro, Wiem!	m	24,00	42,00
Krz. Łatwe i przyjemne wykreślanek, Wiem!	m	24,00	42,00
Krz. Panoramiczne z humorem, z koroną	m	24,00	41,00
Krz. Rewia wykreślanek - Twoje imperium, Wiem!	m	24,00	40,00
Krz. Rozrywka dla każdego	m	27,00	48,00
Krz. Rozrywka do podróży	m	26,00	45,00
Krz. Rozrywka Jolki	m	27,00	48,00
Krz. Rozrywka Jolki na 102	m	26,00	46,00
Krz. Rozrywka Magazyn	m	26,00	45,00
Krz. Rozrywka Nie tylko sudoku	m	27,00	48,00
Krz. Rozrywka Rewia	m	26,00	46,00
Krz. Świat Krzyżówek - Mag.Tel.Kurier TV Specj., Wiem!	m	23,00	38,00
Krz. Szaradzysta, Technopol	m	30,00	53,00
Krz. Szyfrokrzyżówki z suflerem, Wiem!	m	23,00	40,00
Krz. Szyfropanoramy, Wiem!	m	24,00	41,00
Krz. Z hasłem Jolki, Techopol	m	28,00	50,00
Krz. Z uśmiechem, z koroną	m	24,00	41,00
Krz. Z przymrużeniem oka, Technopol	m	30,00	54,00
Krz. Rozrywka	dt	45,00	82,00
HISTORIE Z ŻYCIA		6 miesięcy	12 miesięcy
Chwila dla Ciebie Ekstra	dm	11,00	19,00
Historie Niesamowite - Z Życia Wzięte Poleca	dm	13,00	22,00
Historie z Życia Wzięte - Tele Tydzień	dm	13,00	22,00
Najlepsze historie	dm	12,00	20,00
Ze Starego Pamiętnika - Retro	dm	12,00	20,00
Życie na Gorąco Romanse	dm	13,00	22,00
Cała Ty	m	22,00	38,00
Na ścieżkach życia	m	20,00	34,00
Przyjaciółka z Historiami	m	23,00	40,00
Sukcesy i porażki	dt	36,00	64,00
Z życia wzięte	dt	36,00	64,00
ZDROWIE		6 miesięcy	12 miesięcy
Wszystko o zdrowiu bez leków	dm	13,00	21,00
Żyj naturalnie	dm	16,00	29,00
Babcine recepty	m	23,00	40,00
Diabetyk	m	28,00	50,00
Lekarz ludowy	m	24,00	40,00
Ludowe Recepty na Wszystkie Choroby	m	23,00	40,00
O czym Ci lekarze nie powiedzą	m	34,00	62,00
Poradnik uzdrowiacza	m	24,00	41,00
Sam sobie lekarz	m	23,00	40,00
Szlachetne zdrowie	m	33,00	60,00
Uzdrowiacz	m	23,00	41,00
Zdrowie bez leków	m	31,00	55,00

NAUKOWE				6 miesięcy		12 miesięcy	
21 wiek extra		kw		12,00		22,00	
Historia Ekspert		kw		16,00		28,00	
Uważam Rze historia		kw		13,00		24,00	
21 wiek		dm		16,00		29,00	
Bez cenzury Historia		dm		19,00		34,00	
Enigma klucz do tajemnic		dm		17,00		30,00	
Historia bez Tajemnic		dm		19,00		34,00	
Historia na Weekend		dm		19,00		35,00	
Książki Magazyn do Czytania		dm		19,00		34,00	
Newsweek historia		dm		19,00		34,00	
Newsweek Psychologia		dm		19,00		34,00	
Pocisk Magazyn Literacko-Kryminalny		dm		19,00		34,00	
Świat na dłoni		dm		15,00		26,00	
Świat wiedzy historia		dm		15,00		26,00	
Zakazana Historia		dm		19,00		34,00	
Czwarty wymiar		m		33,00		60,00	
Do rzeczy historia		m		34,00		61,00	
Forbes		m		37,00		70,00	
Mówią wieki		m		36,00		64,00	
National Geographic PL		m		39,00		72,00	
National Geographic PL Traveler		m		37,00		67,00	
Nieznany świat		m		33,00		60,00	
Pismo Magazyn Opinii		m		44,00		82,00	
Przegląd Sportowy Historia		m		37,00		69,00	
Świat Nauki		m		37,00		69,00	
Świat Wiedzy		m		30,00		53,00	
Wiedza i życie		m		34,00		62,00	
KOBIECE				6 miesięcy		12 miesięcy	
Charaktery		dm		18,00		32,00	
Dworskie Życie		dm		12,00		20,00	
Forbes Women		dm		19,00		34,00	
Elle		m		33,00		59,00	
Glamour		m		31,00		56,00	
Kobieta i życie		m		21,00		37,00	
Olivia		m		23,00		41,00	
Pani		m		33,00		59,00	
Świat kobiety		m		23,00		39,00	
Twój styl		m		32,00		59,00	
Wróżka magazyn		m		32,00		58,00	
Wysokie obcasy extra		m		33,00		60,00	
Zwierciadło		m		33,00		60,00	
Żyj lepiej Extra		m		24,00		42,00	
Pani domu		dt		37,00		67,00	
Przyjaciółka		dt		38,00		70,00	
Show		dt		42,00		78,00	
Tina		dt		38,00		70,00	
Viva		dt		48,00		89,00	
100 Rad		t		57,00		106,00	
Chwila dla ciebie		t		62,00		116,00	
Dobry Tydzień		t		59,00		110,00	
Na żywo		t		59,00		110,00	
Rewia		t		59,00		110,00	
Świat i ludzie		t		59,00		110,00	
Twoje imperium		t		59,00		110,00	
Życie na gorąco		t		62,00		116,00	
KRYMINAŁY				6 miesięcy		12 miesięcy	
Newsweek Magazyn Kryminalny		kw		16,00		28,00	
Detektyw Specjalny		dm		13,00		23,00	
Śledztwo		dm		12,00		20,00	
Detektyw		m		25,00		44,00	
Kobra		t		63,00		118,00	
WSPOMNIENIA				6 miesięcy		12 miesięcy	
Nostalgia		dm		11,00		18,00	
Retro Wspomnienia		dm		11,00		18,00	
Retro		m		22,00		37,00	
TYGODNIKI			3 miesiące	6 miesięcy		12 miesięcy	
Angora PL		t	48,00		91,00		172,00
Do rzeczy		t	58,00		111,00		214,00
Fakty po mitach		t	49,00		93,00		178,00
Gaz. Polska		t	51,00		97,00		186,00
Gość niedzielny		t	49,00		92,00		176,00
Motor		t	35,00		67,00		124,00
Newsweek		t	55,00		106,00		203,00
Nie		t	42,00		81,00		155,00
Niedziela		t	52,00		101,00		194,00
Piłka nożna		t	50,00		92,00		177,00
Polityka		t	58,00		112,00		215,00
Przegląd		t	47,00		89,00		173,00
Sieci		t	56,00		107,00		206,00
Tyg. powszechny		t	64,00		120,00		234,00
Tyg. solidarność		t	48,00		92,00		174,00
Tyg. żużlowy		t	42,00		79,00		152,00
Warszawska Gazeta		t	43,00		80,00		154,00
Oferta ważna do 31.03.2026							

Podaruj
bliskiej
osobie
prenumeratę
jej ulubionych
czasopism



Zamówienia telefoniczne:
02174 8964480
Na stronie internetowej:
www.prenumerata.de
lub wysyłając e-mail:
abo@prenumerata.de



Wyjątkowe
pisma pełne porad,
ciekawostek, pasjonujących
historii i wiele innych.

Prenumerata
- prezent
na cały rok



Gazety prosto
do skrzynki bez
wychodzenia
z domu...

Aby przeżyć!

Łapanki, czyli gdzie ci mężczyźni?

Na ulicach ukraińskich miast i wsi trwają łapanki. Policja chwytą mężczyzn, którzy nie chcą iść na wojnę. To dramatyczny moment w historii kraju. Gdy jedni od lat ukrywają się przed poborem, inni od lat trwają w okopach bez rotacji. Jedni i drudzy kochają swoją ojczyznę, ale wielu nie chce za nią oddawać życia.

Dmytro, Bohdan i Petro mieszkają na zachodzie kraju. Od dwóch lat rzadko wychodzą z domu. Robią to, gdy naprawdę muszą. Są w wieku poborowym. W Ukrainie wynosi on od 25 do 60 lat. Żaden z nich nie ma wojskowych dokumentów ewidencyjnych. Nie chcą iść na wojnę. Łapaniem takich jak oni zajmuje się głównie policja i przedstawiciele Terytorialnego Centrum Kompleta-cji (TCK), odpowiednik naszej Wojskowej Komisji Uzupelnień. Niedługo po zatrzymaniu uchylają się od służby przechodząc przeszkolenie wojskowe w kraju lub za granicą, także w Polsce. Trwa do kilku miesięcy. Potem wyjazd na front i walka w obronie kraju przeciw Rosjanom. Sęk w tym, że nie wszyscy, choć uważają się za patriotów, mają ochotę na wojaczkę. Wiele z nich boi się śmierci, niewoli, kalektwa albo psychicznych problemów po powrocie. Codziennie oglądają relacje z frontu – życie w okopach, krążące nad żołnierzami drony czy spadające rosyjskie bomby szubujące KAB-y. W swoich miastach widzą stojące w honorowych miejscach tzw. memoriały upamiętniające poległych żołnierzy. To zwykle zdjęcie zabitych, z imionami, nazwiskami i miejscem śmierci, często także znajomych, przyjaciół. Takie ozdobione narodowymi flagami miejsca znajdziemy w listopadzie 2025 roku w każdym ukraińskim miasteczku. Podobnie na cmentarzach, gdzie coraz więcej jest grobów żołnierzy poległych na wojnie.

Za zasłoniętymi oknami

Jest listopad 2025 roku. Miało to być gdzieś w zachodniej Ukrainie. Siedzę w domu z Dmytrem, Bohdanem i Petrem. Na dworze się ściemnia. W oknach zaciągnięte firanki i zasłony. Wewnątrz przygaszone światło. W środku jest też kilka kobiet. Rozmawiamy i co jakiś czas patrzymy w ekran, na którym jest obraz



Tablice pamiątkowe ku czci poległych na wojnie z Rosją w Truskawcu. Listopad 2025

z kamer rozmieszczonych wokół domu. Tak na wszelki wypadek, choć z mieszkań jeszcze nie wyciągają mężczyzn na wojnę. Jednym z głównych tematów są nasilające się łapanki. Siedząca obok kobieta opowiada o kierowcy autobusu miejskiego, którego policja kilka dni temu wyciągnęła z kierunku i zabrała do wojska. Innym razem pracownicy TCK zatrzymali autobus i wzięli ze sobą dwóch mężczyzn w tym samym celu. Takich opowieści jest wiele. Inna osoba opowiada, że kilka dni temu policja wyłapywała mężczyzn robiących zakupy w jednym z największych centrów handlowych Lwowa.

Siedzący pod oknem Bohdan mówi, że tydzień temu z ulicy policja zabrała jego bliskiego znajomego. Był już na poligonie, dokąd zawożą zatrzymanych. Jego szczęściem było to, że ma bogatą rodzinę. Matka wpłaciła za niego siedem tysięcy dolarów łapówki i dzięki temu mógł wrócić do domu.

Gdzie dziś łapią?

Dmytro musi za pół godziny wyjść z domu na targ. Ma odebrać utarg i część towaru, którego nie udało się sprzedać. Wcześniej handlował sam. Dziś jego rzeczami zajmuje się znajoma z bazaru. Zanim wyjdzie z domu dzwoni do niej i pyta, czy w okolicy nie ma policji. Sprawdza też telefon. Zarówno on, jak i wszyscy ukrywający się w domu należą do grupy na komunikatorze Telegram. W grupie wymieniane są na żywo informacje, w której części miasta jest łapanka, a gdzie jest bezpiecznie. Pokazuje mi, jak to działa. Widzę, że w grupie jest 8430 członków, a w tym momencie, po południu, 1672 z nich online. To dużo, bo

w mieście mieszka ok. 130 tys. osób. Ludzie piszą: „Na ulicy Szewczenki policja była w południe. Teraz czysto. Na placu przy cerkwi czysto. Na Iwana Franko złapali dwóch. Jeden uciekł. Nie wiadomo, co było dalej”.

Dmytro pyta, czy na targu i w okolicy nie ma zagrożenia. Ktoś odpowiada po chwili, że na targu czysto. Po takim podwójnym sprawdzeniu (znajoma i grupa na Telegramie) decyduje się wyjść z domu. Stoi chwilę za kioskiem w ciemności i obserwuje ulicę. Potem przechodzi na targ, załatwia szybko swoje sprawy i wraca. To był jedyny moment, kiedy tego dnia wyszedł na ulicę i tak od prawie dwóch lat.

Pięć tysięcy dolarów za życie

Dmytro nie jest okazem zdrowia i nie chce iść na wojnę. Stara się załatwić odpowiednie dokumenty u lekarza. Kilka dni temu dostał wiadomość, że wydanie zaświadczenia zwalniającego go ze służby będzie kosztować 5 tys. dolarów łapówki. Na Ukrainie dla zdecydowanej większości obywateli to astronomiczna kwota. Ale jest zdesperowany. Zamierza sprzedać najcenniejsze sprzęty domowe, rodzinne pamiątki, złotą obrączkę ślubną, a resztę pożyczyć. Wszystko, byle nie iść na wojnę.

– Wiem, że trzeba bronić Ukrainy. Naprawdę kocham swój

kraj. Rosja nas napadła i nie nawidzę jej za to, ale na front nie pójdę, bo się boję śmierci. Mam dopiero 30 lat, żonę, córkę i chcę żyć – mówi Dmytro.

Gdy mówię, że inni młodzi ludzie też mają rodziny, a jednak walczą, przerywa mi i odpowiada, że wie o tym, ma do nich ogromny szacunek, ale zdania nie zmienia. Chyba że go złapią i wcieli na siłę. – Ale jacy ze mnie i innych złapanych będą żołnierze? – pyta.

Mieszkający z nim Petro dwa razy w tygodniu wychodzi do pracy. Powtarza się ten sam rytuał. Sprawdzanie grupy na Telegramie, telefony do znajomych, z których jeden jest taksówkarzem i wie, co się dzieje w mieście. Petro pracuje w restauracji. Mówi, że nawet gdyby po niego tam przyszli, to szef nie dałby go zabrać, bo ma znajomości, poza tym to stanowczy i silny człowiek. Tylko ze względu na szefa i na to, że musi mieć jakieś pieniądze, decyduje się na te dwa dni pracy. Choć zmianę zaczyna o 8 rano, to z domu wychodzi przed świtem. Do przejścia ma kilometr, ale nie idzie ulicą. Przedziera się w ciemnościach za budynkami, znanymi sobie zakamarkami, przełazi przez dziko rosnące krzaki. Po pracy to samo. Petro opowiada, że krótki dzień, jak teraz w listopadzie, sprzyja takim jak on, bo łatwiej przestać się niezauważonym.

Dmytro, Bohdan i Petro są religijni. Przynajmniej raz w tygodniu modlą się w cerkwi, więc umawiają się ze znajomym. Ten podjeżdża pod drzwi domu, gdzie się ukrywają, dzwoni, że czeka i nie widzi policji. Wtedy wybiegają z domu. Wskakują do auta. Jadą na godzinę na mszę i z tym samym kolegą wracają pod sam dom zaraz po jej zakończeniu.

Na ulicach większość to kobiety

Wróciłem z Ukrainy kilka dni temu. W połowie listopada na ulicach miast, w których byłem, w tym Lwowa, większość przechodniów to kobiety. Oceniam proporcję na trzy czwarte kobiet i jedną czwartą mężczyzn. Wśród tych drugich przeważają dziadkowie albo młode chłopaki ze szkoły i studenci, czyli ci mężczyźni, których nie obejmuje służba wojskowa ze względu na wiek. Nie muszą bać się, że wyjście z domu skończy się dla nich wysłaniem na front, walką z Rosjanami i może śmiercią gdzieś pod Pokrowskiem czy Kupiańskiem. Dość często spotyka się też okaleczonych młodych mężczyzn, bez ręki czy nogi, chodzących o kulach – ci wrócili w takim stanie z frontu.

Ukraina potrzebuje ludzi do walki. Jednym z głównych problemów jej armii jest brak odpowiedniej liczby żołnierzy. Dziś jest inna sytuacja niż na początku wojny, gdy do armii zgłaszało się tysiące ochotników. Dlatego rząd wprowadził w maju 2024 roku nową ustawę o mobilizacji. Od tego czasu zaczął się problem mężczyzn łapanych na ulicach i wysyłanych na front.

Czy takie osoby jak Dmytro, Bohdan i Petro, ludzie, którzy uchylają się od walki na froncie, to zdrajcy czy może obywatele kochający jednak swój kraj, ale bojący się o życie? Na pewno walczący w okopach ukraińscy żołnierze w zdecydowanej większości uznają ich za zdrajców. Nie ma się im co dziwić, gdy od kilku lat nie mogą wrócić do domu, bo nie ma ich kto zmienić. Jednak występujący w tekście mężczyźni też mają swoje racje. Uciekają przed piekłem wojny. Podobnych do nich są tysiące. Wśród nich ci, którzy wyjechali z Ukrainy za granicę jeszcze przed wojną i nie wracają, oraz ci, którzy każdego dnia chowają się przed łapankami na ulicach swoich miast i wsi.

Tekst i fot.:

MICHAŁ KUROWICKI
Angora 48/2025



www.prenumerata.de

tel. 02174 8964480

**ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu**